

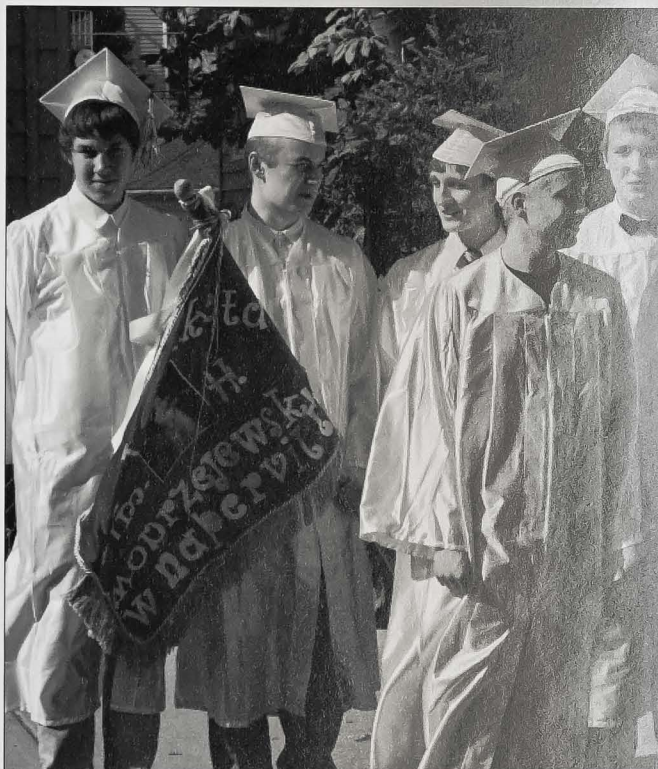
GŁOS NAUCZycIELA



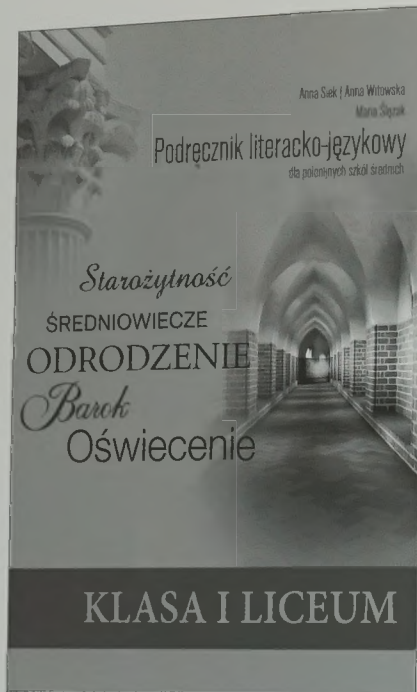
ROK XXVIII/NR 3

ISSN 1042 3747

LATO 2013



Maturzyści Polskiej Szkoły im. Heleny Modrzejewskiej w Naperville, Illinois



NOWY

PODRĘCZNIK

DLA

POŁONIJNYCH

SZKÓŁ

ŚREDNICH

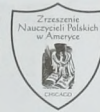
Podręcznik literacko-językowy łączy nauczanie polskiej literatury i historii z ćwiczeniami doskonalącymi umiejętności językowe. Omówione w nim zostały epoki literackie w układzie chronologicznym, od starożytności do oświecenia. W opracowaniach epok ujęto podstawowe wiadomości dotyczące: tła historycznego, czasu trwania danej epoki i jej charakterystyki, wybitnych przedstawicieli oraz fragmenty najważniejszych utworów. Każdej omawianej epoce i utworom towarzyszy różnorodna seria ćwiczeń językowych sprawdzających rozumienie tekstu pisanego, wzbogacających słownictwo, przypominających i utrwalaających wybrane zagadnienia z zakresu fleksji i składni oraz testy sprawdzające wiadomości. Z opracowanych epok literackich zostali wybrani wybitni autorzy (Kochanowski, Morsztyn, Sobieski, Krasiński, Karpiński, Wybicki) i utwory, które są wyznacznikiem naszego dorobku i miejsca w kulturze europejskiej oraz pokazują najbardziej istotne dokonania danej epoki. Większości omawianych utworów towarzyszą teksty pokazujące ich związek ze współczesnością, uniwersalność i podobieństwa problemów oraz przeżyć ludzi dawniej i dzisiaj.

Niewątpliwe zalety podręcznika to:

- przedstawienie omawianego materiału historyczno-literackiego w sposób prosty i zrozumiały dla uczniów oraz ciekawy graficznie (liczne wykresy, diagramy i tabele ułatwiają zapamiętanie i uatrakcyjnienie wiadomości),
- bogata i różnorodna gama ćwiczeń gramatycznych – słownikowych, które ułatwiają zapamiętanie i sprawdzenie stopnia opanowania wiadomości (ćwiczenia wielokrotnego wyboru, prawda/fałsz, teksty z lukami, krzyżówki, etc),
- ciekawe podsumowania epok i testy sprawdzające oraz propozycje zagadnień maturalnych.

W SPRAWIE ZAMÓWIEŃ

– Halina Zurawski (Kolporter Zrzeszenia)
tel: (773) 653-5305 lub email: zhalina@sbcglobal.net



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

ukazuje się w USA od stycznia 1986 r.,
kolportowany na cały świat

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska
Barbara Szenk

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522
glosnauczyciela@gmail.com
kwartalnik.glosnauczyciela@gmail.com

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00
Czeki należy wystawiać na:

Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Biela i Robert Nowak

Redakcja przyjmuje teksty jedynie w wersji elektronicznej. Materiały do numeru ZIMA – do 15 lutego; do nr WIOSNA – do 15 kwietnia; do nr LATO – do 15 sierpnia; do nr JESIEN – do 15 października. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania; materiałów niezamówionych nie zwracamy i drukujemy tylko po konsultacji z autorem. Nie odpowiadamy za treść płatnych ogłoszeń.

Maria Ginter – wybrane cytaty

*Prawdziwa odwaga – to przełamanie strachu,
który się odczuwa.*

*A jeśli chodzi o koleżanki, po co mi aż tyle.
Nie lubię tłoku. Zaraz robi się jak w kościele.*

*Co ja zrobię, że tak bardzo podoba mi się wszystko,
co rasowe. I koń, i pies, i mężczyzna.*

Dlaczego urlop nie może trwać całe życie?

Głód zabija nie tylko uczucia strachu, ale i litości.

*(...) jaka to rozkosz panować całkowicie nad koniem,
nad każdym jego krokiem i ruchem. Jaka satysfakcja
utrzymywać kontakt delikatnym drgnieniem łydki
czy wodzy. To już nie są jak dawniej dwa niezgrane
temperamenty, ale jedna całość stworzona
z konia i jeźdźca.*

*Póki kocham, inni mężczyźni nie istnieją.
Ważne jest to, żebym nie przestała kochać.*

*Wykuwanie losu własnym wysiłkiem daje
cholerną satysfakcję...*

W numerze:

Redakcyjne refleksje	3
Partia Dobrego Humoru	3
Listy do Redakcji	4
Aleksandra Zaprutko-Janicka • Baska Murmańska czyli niedźwiedzica żołnierka	5
Eugeniusz Małaczewski • Ocalić od zapomnienia niedźwiedzicę-żołnierkę	7
Pażegnianie	9
Renata Rudnicki • O jeden pogodny uśmiech znowu jesteśmy ubożsi	9
Nauczyciel	10
Mireille Piątkowska-Witek • Gdy odchodzi dyrektor...	10
Wywiad z panią Elżbietą Porembą	12
Uczniowie	13
Urszula Mróz • II Dama	13
Dorota Bakula • Nasza дума	13
Absolwenci polskich liceów metropolii chicagowskiej 2012/2013	15
Z życia szkół	20
Anetta Wesolowski • Z kalendarza impresz szkolnych	20
Barbara Szenk • Finał Konkursu Korczakowskiego	22
Dorota Bakula • Na wesoło i na poważnie w klasie VII B w Copiague	26
Dorota Bakula • Pierwsza matura u Herberta	28
Internet • Zrzeszenie Polskich Przedszkoli w Ameryce	30
Bożena Buniowska • Jarmark św. Dominika	32
Anna Rosa • Nagroda Ducha Polskości	33

Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa • Sponsor na miarę czasu	35
--	----

Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa • Stypendyści Unii	36
--	----

Historia daleka i bliska **38**

Ziemowit Chomiczewski • Powstanie Warszawskie – krótki zarys genezy, przebiegu i skutków	38
---	----

Jerzy A. Gołębiowski • A na Tygrysy mieli Visy...	41
---	----

Marek Baterowicz • Bułki z popiołów	43
-------------------------------------	----

Nasi w Ameryce **47**

Internet • Cichy bohater	47
--------------------------	----

Rita Cosby • Ojciec	48
---------------------	----

Emilia Kunikowska • Maria Ginter – literatka amazonka	50
--	----

Maria Ginter • Gdzie jest moje miejsce?	53
---	----

Splecione losy **55**

Karl Dedecius • Requiem 1939 – 1959	55
-------------------------------------	----

Bogusława Jagusiak • Karl Dedecius	58
------------------------------------	----

Piotr Piaszczyński • Łódź okresu mędzywojennego	60
--	----

Karl Dedecius • Gimnazjum nr 43	61
---------------------------------	----

Gdzieś w Polsce **63**

Maria Zientara Małewska • Jak oznaczono granicę pomiędzy Dużą Purdą a Marcinkowem	63
--	----

Internet • Tam, gdzie pachnie nabrzmiatą historią	64
--	----

Metodyka **66**

Andrzej Waligórski • Polonista	66
--------------------------------	----

Danuta Wielbowicz • Mistrz – Bakalarz – Nauczyciel	67
---	----

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych	73
---	----

REDAKCYJNE REFLEKSJE



Lato w Polsce – magiczne słowa przywołujące wspomnienia wypraw w Tatry, Gorce, Bieszczady i Beskidy, spływ Dunajcem, zbieranie grzybów i jagód, wieczorne ogniska i śpiewanie harcerskich i ludowych piosenek przy wtórze gitary. To moje wspomnienia. A jakie będą wspomnienia naszych polonijnych uczniów spędzających letnie wakacje w Polsce?

Co roku setki dzieci i młodzieży wyjeżdżają do Polski, by poznać bliżej ojczyznę rodziców i dziadków. Jedni pozostają w kole rodzinnym, cementując więzy pokrewieństwa, inni na koloniach i obozach integrują się z kolegami z różnych krajów, ale

wszyscy odkrywają piękno Polski i jej kulturę. Odwiedzają Kraków, Warszawę, Wrocław, Poznań, Gdańsk – miasta, które do tej pory były dla nich tylko kółkami na mapie, zwiedzają muzea, słuchają koncertów, zanurzają się w języku polskim rozmawiając z rodziną i znajomymi, odkrywają Polskę, znaną tylko z lekcji w polonijnej szkole, nawiązują przyjaźnie.

Niektórzy, zauroczeni Polską, wracają po latach, by studiować na polskich uniwersytetach. Często historia zatacza koło: potomkowie polskich emigrantów wracają na stałe do Polski, zakładają rodziny, przenosząc amerykańskie doświadczenia na polski grunt.

Kończąc, zachęcam Czytelników do podzielenia się z Redakcją GŁOSU NAUCZYCIELA wspomnieniami z wakacji w Polsce.

W nowym roku szkolnym 2013/2014 życzę powodzenia w pracy Nauczycielom i Uczniom.

Helena Ziółkowska

Partia dobrego humoru

o Sadurskim



Od 2011 roku po polskich szkołach w USA krąży ekspozycja z rysunkami humorystycznymi Szczepana Sadurskiego, zatytułowana „Sadurski polskim dzieciom w Ameryce”. To okazja, aby uczniowie poznali polski humor w najlepszym wydaniu i mieli oryginalną lekcję z uśmiechem na ustach. Wystawę przygotował portal Dobra Polska Szkoła, do którego można pisać (e-mail: redakcja@dobrapolskaszkoła.com) w prawie wypożyczenia tej ekspozycji.

Satyryk i karykaturzysta Szczepan Sadurski, to także przewodniczący międzynarodowej organizacji o nazwie Partii Dobrego Humoru (Good Humor

Party). Ta wesoła partia, która swymi działaniami rozwesela świat, ma już 3,5 tysiąca członków w wielu krajach świata. Jej składka członkowska, to... 3 uśmiechy dziennie. W październiku 2012 r. w Nowym Jorku odbył się happening, podczas którego postawiono „najmniejszy wieżowiec na Manhattanie”. Od tej pory ta sklejona z papieru siedziba Partii Dobrego Humoru wędruje po świecie. W lipcu 2013 liczba tych zwariowanych wieżowców zbliżała się do setki. Taki „wieżowiec” każdy może ściągnąć z internetu (www.sadurski.com/Banery/pdh/szablon.jpg), wyciąć i skleić, potem sfotografować w jakimś ciekawym miejscu, a na końcu przesłać na adres: (sadurski@onet.pl). Warto wcześniej zobaczyć, jak to zrobili inni – na www.partia.dobry-humor.pl oraz na Facebooku jest wiele informacji na ten temat. Ojciec chrzestny (matka chrzestna) nowego wieżowca otrzymuje w zamian pocztą prawdziwą legitymację PDH! Zapraszamy do udziału w tej wesołej zabawie – można zrobić zdjęcia także przed szkołą albo podczas pikniku! A może zachęcić uczniów do wspólnej zabawy w sklepania wesołych wieżowców w szkole?

Szanowne Panie!

Dziękuję za ostatni *Głos* i gratuluję wytrwałości i zmysłu redaktorskiego! Podziwiam, że Paniom udaje się znaleźć ciekawych autorów i nie mniej ciekawe artykuły. Praktycznie nie znam nikogo z nich.

Mile byłem zaskoczony życzliwym słowem o starej naszej współpracy w *Zrzeszeniu*.

Dziękuję za życzliwość i z kolei pozdrawiam całe grono nauczycieli – tych, którzy jeszcze mnie pamiętają!

Serdeczności!

o. Stefan Filipowicz, Kraków

P.S.

O sobie mogę powiedzieć jedynie, że od sześciu tygodni praktycznie jestem ułożkowany po zerwaniu ścięgna nad kolanem. Powoli jednak zaczynam chodzić – i to nawet już po schodach!



Bardzo serdecznie dziękuję za każdy numer *Głosu Nauczyciela*, za cenne wiadomości, za historię i obecność, codzienną, głębokie przemyślenia, refleksje nad ludzkim losem i przeżyciem, za spotkanie nauczycieli z nauczycielami i nie tylko. Nie zawsze raz można dziękować. Bardzo wiele – za ogrom pracy przez tyle lat!

Pozdrawiam serdecznie całą Redakcję, życzę zdrowia i pomyślności, wytrwałości w dalszej pracy redaktorskiej.

Gracjola Gouwska

Przepraszam za wielkie opóźnienie przesłania eselu (trochę podjęść).
NY, 4/22/13 5/25/13

Szanowna Pani,

Od paru lat dzięki Pani uprzejmości otrzymujemy Wasz *Głos Nauczyciela* – świetnie redagowany!

W niedługim czasie będziemy zmieniać miejsce zamieszkania. Po 15 latach zakończyliśmy naszą działalność w Polskiej Szkole dla Dzieci.

Mając na uwadze wzrastające koszty wysyłki z USA, podjęliśmy decyzję o rezygnacji z otrzymywania kwartalnika *Głos Nauczyciela*.

Bardzo dziękujemy, przesyłamy Szanownej Pani wyrazy najwyższego szacunku.

Aktualnie, po przejściu na emeryturę (jak ten czas leci!) zajmujemy się działalnością wśród Polaków potrzebujących pomocy wielorakiej.

W Holandii aktualnie przebywa (mieszka, pracuje) około 200 tys. Polaków. Stanowią największą grupę z Europy Środkowo-Wschodniej.

Łączymy pozdrowienia

Maria Jaworski & Jan Eberle

Haga, Holandia, 1. lipca 2013 r.



Szanowna Redakcjo, Przemiłe Panie,

Piszę pełen uniesień po przeczytaniu ostatniego numeru *Głosu Nauczyciela*.

Najbardziej przypadła mi do serca opowieść o Wojtku – niedźwiedziu, który walczył wraz z polskimi żołnierzami. Chcę jednak nadmienić, jako stary wyga wojskowy, że Wojtek nie był wcale pierwszym zwierzęciem w Wojsku Polskim. Było ich naprawdę wiele – ot taka na przykład biała niedźwiedzica – Baśka Murmańska, której historia trwa nieprzerwanie do dziś. Kto na ten przykład jedzie do Polski w okolice Modlina, niech się koniecznie wybierze Szlakiem Baśki Murmańskiej. Nic więcej nie powiem, bo wierzę, że ktoś w Szanownej Redakcji zna tę historię i lepiej, i ciekawiej ode mnie napisze o niedźwiedzicy – żołnierce. Z uszanowaniem

Adam S.

były żołnierz, Chicago

Od Redakcji:

Szanowny Czytelniku,

bardzo dziękujemy, że zainspirował Pan naszą redakcję wywołując temat – zwierzęta w służbie wojskowej. Efekty poszukiwań zamieszczamy poniżej.

Redakcja

Baśka Murmańska
czyli niedźwiedzica żołnierka

Aleksandra Zaprutko-Janicka

Był sobie niedźwiedź daleko, hen,
Co nie mógł zapaść w zimowy sen.
Inne niedźwiedzie dawno już spały,
Niektóre nawet głośno chrapały.
Chrapały chyba od miesiąca,
A on się wiercił w łóżku bez końca.
Ponieważ nie miał przy sobie niańki,
Sam sobie nucił kołysanki.
„Luli, luli, luli, luj,
Śpij już, śpij, niedźwiadku mój...”

Ludwik Jerzy Kern „Był sobie niedźwiedź”

Witamy się dziś tym jakże uroczym, przedszkolnym wierszykiem o niedźwiadku. Bohater liryki Ludwika Jerzego Kerna niewiele ma wspólnego z utartym stereotypem potężnego i niezwykle groźnego zwierzęcia, na widok którego truchleją nawet najbardziej odważni mieszkańcy puszczy. Podobnie bohaterka tego artykułu nie przystawała do wizerunku zwykłego kudłatego zjadacza leśnego miodu. Przedstawiamy Baśkę – niedźwiedzicę żołnierkę, służącą w Wojsku Polskim, która w sen zimowy nie zapadała.

Polsko-włoski turniej romansowy,
czyli Baśka wkracza na scenę

Cała rzecz miała miejsce na samym początku ubiegłego wieku, a zaczęło się całkiem niewinnie. Dwóch żołnierzy – Polak i Włoch – na balu misji francuskiej

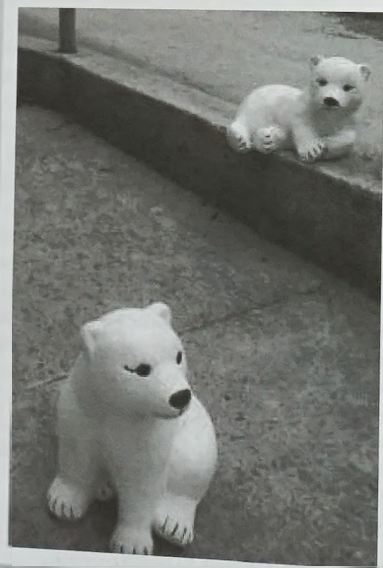
w Archangielsku zwróciło uwagę na tę samą damę. Jako, że nadobna niewiasta nie umiała wybrać, panowie prześcigali się w pomysłach, jak by tu jej zaimponować. Wreszcie Włoch dowiedział się, że dama lubi zwierzęta. Od tego czasu zaczęły się zawody o to, kto przyprowadzi pod okno wybranki wspanialsze stworzenie i zyska tym samym przychylność panny. Przez chodnik przed domem adorowanej przewinęły się oswojona łasica, gronostaj, złoty lis, wilczek (w dniu swego przybycia wilczek nieszkodliwił na amen lisa, sam nie uniknąwszy podobnego losu, zgotowanego mu przez archangielskie łajki). Ostatniego dnia „zawodów” Włoch przyprowadził niebieskiego lisa o pięknym i delikatnym futrze i bujnej kicie. Polak nie dał za wygraną i przywiódł na łańcuchu najprawdziwszego białego niedźwiadka. Lis na widok swojego naturalnego wroga zdezerterował, przewracając przy tym swojego pana. Włoch wyładował na czworakach, z niedźwiadkiem zaciskającym zęby na kawałku spodni, przykrywającym miejsce, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę. Panna z wrażenia wybiła łokciem okno, a Polak tryumfował (jak sam stwierdził – w tych zawodach chodziło o honor polskiego żołnierza). Polski żołnierz to chorąży Walenty Karaś, a jego kudłata pupilka to nie kto inny, a Baśka.

Wojskowa kariera kudłatej damy

Niedźwiedzica żołnierka została przyjęta na stan baonu murmańczyków pod dowództwem płk.

Juliana Skokowskiego, stanowiącego część korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego, działającego w rejonie Murmańska. Baśce przydzielono nawet niedźwiednika. Został nim kapral Smorgoński. Brzmi znajomo? Jakis czas temu pisaliśmy o słynnej na całą Europę niedźwiedziej akademii, mającej swą siedzibę w Smorgoniu, której absolwentów nazywano żakami smorgońskimi. Kapral musztrował dotąd rekrutów, powoływanych spośród Polaków znajdujących się z różnych powodów na terytorium Rosji. Jak to w wojsku bywa, Smorgoński kłął soczyście w swoim ojczystym narzeczu, okraszając to niezwykle barwnym słownictwem carskich oficerów, przydatnym w podobnych sytuacjach. Kształcił przy tym niedźwiedzie nie szczędząc jej razów.

W związku z osobą Baśki Murmańskiej wynikła jeszcze jedna afera, dotycząca płci delikwentki. Cały jej oddział podzielił się na dwie wadzące się ze sobą frakcje, zrzeszające zwolenników dwóch opcji.



Maskotka – Baśka Murmańska.
Fot. Internet

Wreszcie, by zażegnać spory, rozkazem dziennym nakazano sprawdzenie, kto ma rację. Okazało się, że Baśka jest jednak panienką.

Pewnego pięknego dnia niedźwiedzica wraz z Polakami przybyła w końcu do ich ojczyzny. Stacjonowała z nimi w Gdańsku i w twierdzy Modlin. Gdy murmańczycy defilowali w 1919 roku na Placu Saskim, nie mogło zabraknąć i Baśki, kroczącej dumnie ramię w ramię z żołnierzami. Wówczas była w komitywie z... marszałkiem Piłsudskim. Niewielu dostępowoło zaszczytu uściśnięcia marszałkowskiej dłoni. Baśkę ten honor spotkał. Niestety nie pomogło jej to w przyszłości. Zginęła marnie. Kiedy w towarzystwie przyjaciół zażywała kąpieli w Wiśle, zerwała się z łańcucha i przepłynęła na drugi brzeg. Tam miejscowi chłopcy zakłuli niedźwiedzicę widłami. Kiedy żołnierze przybyli na miejsce w celu ratowania towarzyszeki, z pomocą kozików już zdejmowano z Baśki skórę.

Tyle o pierwszym w XX wieku niedźwiedziu w polskiej armii.

Prawdziwym bohaterem polskiego oręża stał się „walczący” w II wojnie światowej Wojtek. O nim jednak następnym razem. A jeśli nie macie jeszcze dość czytania o zwierzakach na wojnie to odsyłam do mojego poprzedniego artykułu. W nim między innymi kura, lew i małpa...

Źródło: E. Małaczewski, *Dzieje Baśki Murmańskiej*, Warszawa 1925.



17 grudnia 2009 r. na posiedzeniu Nowodworskiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pozytywnie zopiniowano wniosek Klubu Przewodników PTTK „Bastion”, dotyczący zlecenia wykonania przez Urząd Miejski maskotki w postaci białej niedźwiedzicy, upamiętniającej pobyt Baśki z Murmańska, ulubienicy polskich legionistów w Twierdzy Modlin.

Ocalić od zapomnienia niedźwiedzicę-żołnierkę służącą w Brygadzie Murmańskiej

Fragmety książki Eugeniusza Małaczewskiego

Rozdział I

Zanim Warszawa ujrzała ją na Placu Saskim, dzieje życia jej były epickie, jak wędrówka Kaniowczyków do kraju przez Murmań. a rozgrywały się na tle egzotycznym, tam gdzie foki są czymś tak rozpowszechnionym, jak w Polsce zwyczajne prosięta, gdzie zamiast Maćkowej gruszy moroszką z kłukwą roślinie, niewiasty zaś parady w spodniach z futra i, nigdy się nie myjąc, wysmarowane zawsze tranem rybim, lśnią się na glanc.

Bohaterka mej opowieści urodziła się na Oceanie Lodowatym, o 250 mil morskich od zaśnieżonego lądu, na wielkim złomie kry, płynącej niby tratwa kryształowa z powolnym prądem mórz podbiegunowych.

Wydała ją na świat wspaniała macierz, królewska okaz białej niedźwiedzicy, mającej 2 m 69 cm. wzrostu od nosa do ogona, a od ogona do nosa – drugie tyle, i porosłej śliczną, śnieżną sierścią, podobną do bujnego runa kóz angorskich. Tak się złożyło, że Niedźwiedziówna (w pół roku potem przez legionistów polskich nazwana Baśką), ojca swego nigdy nie poznała. (...)

Rozdział II

Baśka przyszła na świat w pięknym futerku białym, z pyszczkiem pełnym śpiczastych zębów i mocnych, jak u młodego psa; zaś w łapach, zakończonych niedołącznymi jeszcze pazurami, przyniosła właściwą swemu gatunkowi, wrodzoną doskonałą umiejętność bytowania w żywiole wodnym, na wzór ptactwa morskowego, które posiada sprawność pływacką w upełnionych nogach od chwili wykucia się z jajka. (...)

Baśka, podobnie jak wielu sławnych ludzi w dziejach, nie zdradzała w początkach edukacji ani

wybitnych zdolności, ani tym bardziej zbytniego do nauki zapachu. Sprawiała raczej wrażenie istoty nad wiek nierozwiniętej, ospałej, a do tego mocno krnąbrnej.

Niedźwiedzica – matka nie szczędziła jej przeto upomnień wielce dotkliwych, wymierzanych doraźnie łapą rodzicielską. Od takiego upomnienia, które by pogruchotało w drzazgi najtęszą ławę szkolną, leciały z Baśki kłaki, i rozlegał się kwik, jakby ją ze skóry obdzierano. Ale przecie miało to swój dobry skutek, i uczennica pod okiem roztropnej nauczycielki zaczęła robić widoczne postępy.

Nie upłynęło trzech miesięcy, a Baśka najzupełniej poprawnie umiała sztukę podchodzenia fok. A nielata to jest rzecz – podchodzenie fok – jeśli się zważy, że niedźwiedź biały jest wprawdzie biały, ale nos ma czarny. I Baśka w tym względzie nie była wyjątkiem wśród swych siostrzyc i braci.

Od stóp do czubka głowy napuszycie biała, niby chodzący stóg waty, nie różniła się barwą od dziewiczych śniegów, w krąg rozpostartych w mleczną pustynię, ale jej nos wyglądał tak, jakby przed chwilą wyjął go z kałamarza. (...)

W owym czasie jeszcze większe postępy poczyniła Baśka w sztuce pływackiej. Na tym polu przewyższyła wkrótce wszystką rówieśną sobie młodzież. Cudny to był widok ujrzeć ją zażywając kąpieli. (...)

Na schyłku jednego z parogodzinnych dni podbiegunowych, gdy nad zatoką zachodziło słońce, Baśka stała na brzegu, ciałem podawszy się naprzód, z wyciągniętą szyją i podniesioną głową. Patrzyła na zachód, w krwawe i fioletowe tony. Lodowce, odgradzające zatokę od pełnego morza, kwitły kolorową blaskiem, jakoby pokryte wiszącymi grzędami hiacyntów. Woda wyglądała, jak jeden wielki

ogon pawy, po którym niezliczone iskiereki mrowiły się i podskakiwały, na kształt brylantowych pchełek. Było tak pięknie i smętnie i wzruszająco, że Baśka zaczęła kichać, jak z baterii.

Poczym rzuciła się w pław ku dalekim lodowcom. Płynęła do słońca. Nim zaszło, była na pełnym morzu. Natknęła się wkrótce na silny prąd. Zrobiła więc «chryzantemę» i ułożyła się do snu. Żadna moc nie zdołałaby jej teraz zawrócić z drogi. Czuli bowiem do własnej matki taką niechęć, jak ongiś jej ojciec, stary morski włóczęga.

Zniknęły brzegi. Samotny, wspaniały ocean leżał dokoła, jak okiem rzucić, i kołysał wełnę swoich fal. Gwiazdy odbijały się w ruchomej głębinie srebrnymi łasznami. Zapadła głucha noc.

Rozdział III

W przedwiośnie roku 1919-go Archangielsk nad Białym Morzem był okupowany przez Ententę, która pod kunktatorskim dowództwem Anglików i na ich wikcie zamierzała zdobyć Rosję od północy, powywieszać na latarniach ówczesnych czerwonych władców Kremlu, a przede wszystkim zrobić dobry interes na eksploatacji bogactw naturalnych tego kraju. Koniec wyprawy był mniej świetny, niż początek. Ententa wyszła na tym kupiecko-militarnym interesie, jak nasz przysłowiowy pan Zabłocki na mydle. Ale stało się to dopiero później.



Baśka Murmańska
Fot. Internet

W czasie zaś, kiedy zaszły wypadki, o których mowa niżej. Archangielsk był mocno obsadzony załogami wojskowymi niemal całego świata. Oczywiście nie brakło i Polaków, bo gdzie tylko dwóch się bije, tam zawsze Polak trzeci chętnie łba nadstawi.

Na pryncypalnej ulicy miasta w godzinach południowych wzmagał się ruch pieszy. Był to czas spotkań i spacerów. Po chodnikach skleconych z deszczulek, ruchomych jak klawiatura i nagle podbijających stopę przechodnia, niczym diabelska trampolina przechodzili się zamorscy zdobywcy w towarzystwie dam-tubylek, które niewykwintną prostaczość swych stroików wyrównywały urodą lic, mieniących się na mrozie barwami krwi i mleka, zaś urodę samą podnosiła ta jeszcze okoliczność, że na sto młodych wojowników wypadła w tym mieście jedna tylko kobieta.(...)

W głębi jednego z zaułków, prowadzących do głównej ulicy, ukazało się kilku młodych wojskowych. Mieli na sobie zawadiacko załamane maciejówki z legionowymi orzełkami, tudzież płaszcze koloru khaki, wdziane po leguńsku, z pewną artystyczną niedbałością, która zdradzała ciężenie ku elegancji w stylu wyraziście nadwiślańskim.

Jeden z młodzieńców, w szarży podchorążego, miał w prawicy kij żelazny, grubości palca, drugą zaś ręką trzymał, owiniąwszy kilkakrotnie dokoła pięści, łańcuch zakończony stalową obrozą.

POŻEGNANIE

O jeden pogodny uśmiech znowu jesteśmy ubożsi

Jesteśmy znowu biedniejsi o jedno POLSKIE SERCE.

12 maja 2013 na zawsze pozostanie w naszej pamięci. To dzień smutku i żałoby. Żegnamy wyjątkowego Człowieka – matkę, żonę, siostrę, koleżankę, nauczycielkę – DANUTĘ GIEROŃ.

Pani Danuta Gieroń związana była z Polską Parafialną Szkołą im. Juliusza Słowackiego w Wheeling od 10 lat. Nielatwo jest wypowiedzieć słowa pożegnania szczególnie mnie, która jeszcze niedawno planowała kolejny rok szkolny z jej udziałem. Jej śmierć zaskoczyła nas wszystkich. W ostatnich dniach życia towarzyszyła jej rodzina i nauczyciele, aby dać jej nadzieję. Pełna walki i optymizmu odeszła tak szybko, tak cicho, z godnością bez słowa skargi.

Odeszłaś cicho i bez pożegnania, jak Ta co nie chce swym odejściem smucić,

Jak Ta, co wierzy w chwili rozstania, że ma niebawem z dobrą wieścią wrócić.

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie, już wtedy zrobiła na mnie wrażenie osoby odpowiedzialnej, uporządkowanej i energicznej. Była zdyscyplinowanym pracownikiem i oddanym nauczycielem. Nauczanie było jej pasją, jej miłością. Aktywnie uczestniczyła w życiu klasy i szkoły, a swoim zaangażowaniem i odpowiedzialnością motywowała innych. Miała szczególny dar zyskiwania sobie sympatii, szczególnie dzieci, które bardzo kochała. I tej miłości do ludzi, Boga, języka i Ojczyzny je uczyła.

Pamiętamy przygotowane przez nią akademie przepełnione patriotyzmem i umiłowaniem do Polski. Każdy wiersz, każda piosenka, dekoracja, ubiór uczniów były dopracowane i odpowiednie do okoliczności.



Danuta Gieroń
Fot. archiwum szkoły



Ze względu na chorobę nie mogła już uczestniczyć w Paradzie Trzeciego Maja, ale jej ukochany syn, 10-letni Kubuś, oraz jej mąż Wojciech nie zaniedbali tego obowiązku.

Była nieprzeciętnym wychowawcą, swoją postawą potrafiła dotrzeć do serc i umysłów. Za zasługi w szkolnictwie w 2012 roku została odznaczona medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Pozostawiła wśród nas miłe po sobie wspomnienia. To dzięki nim w naszych umysłach i w naszych sercach pozostanie na zawsze. Teraz, kiedy Jej ziemską wędrówkę znalazła kres, mówimy – ŻEGNAJ!

*Tu Ciebie nie ma...
lecz jesteś przecież...
i pozostaniesz...;
w jasnym świecie jest coś,
co mrokom się opiera,
jest PAMIĘĆ.*

A ona nie umiera.

Renata Rudnicki
dyrektor Polskiej Parafialnej Szkoły
im. J. Słowackiego w Wheeling, Illinois

Gdy odchodzi dyrektor...

Polska Szkoła im. H. Sienkiewicza działa już od ponad 40 lat i posiada akredytację Illinois State Board of Education. Nasze grono nauczycielskie liczy sobie łącznie 243 lata doświadczenia pedagogicznego. Efektem pracy z młodzieżą polonijną jest fakt, że wszyscy nasi uczniowie, którzy podeszli do egzaminów certyfikacyjnych z języka polskiego jako obcego, zdali je i otrzymali certyfikaty wydane przez Państwową Komisję Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego (RP). W szkole prężnie działa Koło Rodzicielskie.

Wolontariusze Polskiej Szkoły im. H. Sienkiewicza „dbają o zdrowie materialne szkoły”, czerpiąc z urozmaiconego doświadczenia zawodowego. Program katechetyczny w języku polskim umożliwia dzieciom i młodzieży przygotowanie się i przyjęcie Sakramentów św. w uroczystej oprawie w języku ojców.

Szkoła im. Henryka Sienkiewicza realizuje ambitny program nauczania, wypracowany na podstawie wieloletnich doświadczeń naszych pedagogów. Program ten jest dostosowany do realiów placówki edukacyjnej na obczyźnie. Nasi gimnazjaliści podchodzą do matury, jak również do egzaminów certyfikacyjnych przed Państwową Komisją Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego. Wielu otrzymuje zaliczenia wymogów językowych na uniwersytetach w USA. W bieżącym roku szkolnym dyktowała pani Elżbieta Poremba, która odchodzi na emeryturę, żegna szkołę i koleżanki po 43 latach pracy.

Nigdy nie liczyła godzin

Wystarczy mi uśmiech
Wystarczy gest, uścisk dłoni...
Wystarczy wzrok wpatrzony we mnie
i ręka niezgrabnie kreśląca polskie litery,
Wystarczy...

Szkoła została założona w 1969 r. przy parafii św. Walentego w Cicero. Z roku na rok dzieci przybywało, zakładano nowe klasy, szkoła zmieniała lokalizację. W 1985 r. pani Elżbieta Poremba objęła stanowisko dyrektora szkoły. W ciągu tych wielu, wielu lat zawsze dbała o naukę języka polskiego, historii, geografii, kultywowanie tradycji i kultury polskiej oraz uczuciowy związek z Macierzą. Bardzo uroczysto przygotowywano się do obchodów 10-lecia szkoły. Był nawet wiersz na okoliczność jubileuszu autorstwa Feliksa Konarskiego. Oto jego obszerny fragment:

*I nie przypuszczał wtedy,
Że, ach, po wielu latach
W amerykańskim mieście
Na drugim końcu świata
W jakimś obcym Chicago,
Pod obcym gwiazd milionem
Powstanie Polska Szkoła,
Ktorej będzie Patronem.*

Nad przygotowaniem do uroczystości czuwała pani Elżbieta Poremba. Szkoła rozwijała się bardzo szybko. Dzięki staraniom nauczycieli dzieci i młodzież poznawały piękno i bogactwo Polski.

Czas płynie jak rzeka i znowu przygotowania – tym razem do obchodów 20-lecia. Było to w 1989 r. Pani dyrektor otwierała uroczystość, a mistrzem ceremonii był Arkadiusz Śmigieński, absolwent szkoły. Dzięki staraniom pani dyrektor szkoła w trzecim dziesięcioleciu osiągnęła największy rozwój. W 1994 r. zaczęły się zajęcia na drugą zmianę.

Pani Elżbieta była pomysłodawczynią ufundowania sztandaru szkoły poświęconego 23 października 1994 r. Również z inicjatywy pani dyrektora młodzież mogła rozpocząć naukę w liceum o trzyletnim programie nauczania. Cieszymy się bardzo, że za swoją

Pozegnanie pani Poremby
w lokalu Zrzeszenia Nauczycieli
Polskich w Ameryce.
Fot. archiwum szkoły



pracę i poświęcenie nasza pani dyrektor została dwukrotnie odznaczona. W 1996 r. otrzymała Medal Komisji Narodowej, a w 2010 Złoty Krzyż Zasługi.

Pani Elżbieta Poremba oddawała szkole część swego serca, każdą wolną chwilę. Często powtarzała, że jesteśmy szkolną sienkiewiczowską rodziną! Nigdy nie szczędziła dobrych rad, dokładała wszelkich starań, aby nauczyciele brali udział w szkoleniach metodycznych i zjazdach. Długie lata pracowała w Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich jako przewodnicząca Komisji Rewizyjnej. Zawsze mobilizowała do udziału w uroczystościach organizowanych przez inne organizacje.

Bardzo ważny był dla p. dyrektora kontakt z absolwentami szkoły, wśród których są dyplomaci, lekarze, prawnicy, a z których i ona i nauczyciele są dumni.

W podziękowaniu za wieloletnią pracę Zarząd Koła Rodzicielskiego z prezesem p. Renatą Kaleciak na czele, zorganizował uroczysty bankiet, który odbył się 28 kwietnia 2013 r. w Royalty West Banquet w Willow Springs. Wśród gości honorowych byli: konsul RP p. Konrad Zieliński, prezes ZNP p. Ewa Koch, oraz przedstawiciele 12 szkół polskich. Przybył również ks. Robert z parafii św. Józefa, gdzie obecnie mieści się szkoła. Nie zabrakło nauczycieli, katechetów, rodziców i absolwentów szkoły. Padło

wiele wzruszających słów, podziękowań i życzeń. Śpiewano „Upływa szybko życie” i „Nie płacz, kiedy odejdziesz”.

Jubilatka powiedziała: „Nigdy nie liczyłam godzin, zawsze służyłam pomocą braci szkolnej. Żeby odnieść sukces w szkole, trzeba kochać dzieci i swój zawód tak, jak ja kochałam moich uczniów i pracę.”

Grupa uczniów przedstawiła humorystyczny „Program o emeryturze”. Czas uprzyjemniły nam zespoły artystyczne: „Chudobni”, „Dzianiszanie” i „Wesoły Lud”, w których są nasi absolwenci.

Na zakończenie przytoczę słowa nieznanego autora pasujące do naszej pani dyrektora: „Szkoła to miejsce, gdzie przeżywa się chwile radości i nawiązuje przyjaźnie. To miejsce, gdzie wszelkie wspólne działania podejmowane są razem. Decyzje w duchu miłości nadają głęboki sens temu, czemu się poświęcamy. Jeżeli czyni się sercem, wydaje obfite plony.”

Trudno nam będzie pogodzić się z faktem, że nie będzie nas Pani witać w sobotnie ranki, ale wierzymy, że nasz kontakt będzie trwał! Dziękujemy za wielkie serce i ogromną pracę dla szkoły.

*W imieniu grona nauczycielskiego Polskiej Szkoły
im. H. Sienkiewicza Mireille Piątkowska-Wirek*

*Nasza Pani lubi się śmiać
Nasza Pani ma oczy wesołe.
My lubimy naszą Panią i klasę,
I całą, całą szkołę !*

Co jest najtrudniejsze w pracy dyrektora, a co jest najprzyjemniejsze ?

Najtrudniejsze jest unikanie sytuacji, które prowadziłyby do nieporozumień i utrzymywanie grona pedagogicznego w pełnej życzliwości wobec siebie i podopiecznych. Najprzyjemniejsze są sukcesy i osiągnięcia wychowanków i świadomość, że szkoła ma wysoki poziom dzięki wspaniałym nauczycielom, katechetom, że w szkole panuje harmonia i spokój, że współpraca z rodzicami układa się bardzo dobrze. Najważniejszym jest to, aby oddzielić pracę rodziców od pracy nauczycieli.

Pani zdanie na temat książek.

Posłużę się opiniami mądrych ludzi i sparafrazuję je.

Książki – najcenniejsze z dzieł ludzkich.

Ze wszystkich rzeczy, jakich człowiek może tu na ziemi dokonać największe znaczenie mają książki. Świat książek jest najosobliwszym wytworem człowieka. Nic innego z jego dzieł nie trwa długo. Pomniki kruszą się, narody giną, cywilizacje starzeją się i wymierają, a po wieku ciemności, nowe narody budują inne cywilizacje. W świecie książek za to są tomy, które widziały, jak to się wciąż powtarzało, a jednak one żyją, zawsze młode, zawsze świeże jak w dniu, w którym były napisane, zawsze opowiadając sercem ludzkim o sercach ludzi, którzy umarli całe wieki temu.

Są żyjącymi siłami.

Książki wcale nie są martwymi przedmiotami, zawierają bowiem w sobie potomka, który ma być tak czynnym, jak ta dusza, której potomkiem są one. Wywierają bezustanny wpływ. Książki są spu-



Elżbieta Poremba
Fot. archiwum szkoły

ścizną, zostawioną ludzkości przez wielkich geniuszów, przekazywane z pokolenia na pokolenie jako podarek dla przyszłych potomków. Są spichlerzem prawdy. Książki są wiernymi składami, które mogą być na pewien czas zapomniane, lecz gdy są na nowo utworzone, na nowo udzielają swoich wskazań.

Miłość do książek.

Gdyby korony wszystkich królestw europejskich były złożone u stóp w zamian za moje książki i moją miłość dla książek, wzgardziłbym wszystkimi koronami.

Smak w książkach.

Smak w książkach jest przyjemnością i chwałą mego życia. Nie zamieniłbym go za bogactwa indyjskie.

Ich towarzyskość.

Książki są pokarmem w młodości, rozkoszą w starości; są ozdobą w pomyślności, uciechą i pociechą w nieszczęściu; są uciechą w domu i nie są żadną przeszkodą w podróży; są towarzyszami w nocy, w podróży i na wsi.

II Dama*

Urszula Mróz

Urodziłam się w Polsce 18 lat temu w małej miejscowości pod Tarnowem. Obecnie jestem uczennicą ostatniej klasy Plainfield Central High School. Dwa lata temu, zdaniem matury z wynikiem bardzo dobrym, ukończyłam swoją edukację języka polskiego w Polskiej Szkole im. Henryka Sienkiewicza w Summit, Illinois. Bardzo lubiłam śpiewać w chórze szkolnym i parafialnym. Od najmłodszych lat marzyłam, by zostać modelką i dlatego doskonałam się w tym kierunku. Ukończyłam dwie szkoły dla modelek, a za wielki sukces uważam moje zdjęcia publikowane na okładkach znanych czasopism. Pozowanie do zdjęć nie jest moją jedyną pasją. Bardzo lubię rysować i tańczyć. Po ukończeniu szkoły średniej planuję rozpocząć studia. W przyszłości chciałabym pracować w agencji reklamy. Obecnie pracuję w banku. Moim największym autorytetem jest mama Irena, która mimo wielu obowiązków, zawsze znajduje czas dla swoich dzieci, dla rodziny. To Ona nauczyła mnie kochać ludzi, cieszyć się każdym dniem. Staram się zawsze pamiętać słowa ks.



Urszula Mróz
Fot. Internet

Jana Twardowskiego „Trzeba kochać ludzi, bo tak szybko od nas odchodzą”.

*Urszula Mróz, absolwentka Polskiej Szkoły im. H. Sienkiewicza w roku 2010 została II Damą Parady Trzeciego Maja w Chicago i faworytką reporterów.

Nasza дума

Dorota Bakuła

Diane Jagielski, absolwentka Polskiej Szkoły Dokształcającej im. Z. Herberta w Copiague na Long Island w stanie Nowy Jork, to nasza tegoroczna дума. Ta uśmiechnięta, ambitna czternastolatka od ośmiu lat „zgarnia” nagrody na koniec roku szkolnego za doskonałe osiągnięcia w nauce, wspaniale reprezentuje polską szkołę w różnych konkursach oraz odnosi sukcesy w amerykańskiej szkole, do której uczęszcza na co dzień.

Choć z pozoru nieśmiała, to jednak chce zostać adwokatem. Jej znajomi i rodzina twierdzą, że lubi dużo mówić. Jej starszy brat Radek, który niegdyś uczęszczał do tej samej polskiej szkoły, zazwyczaj ją ucisza. Natomiast z rodzicami – Marią i Waldemarem zawsze może podyskutować po polsku, bo tak się mówi u nich w domu. Diane urodziła się w USA, a jej rodzice nigdy nie myśleli, że osiedlą tu na stałe. Tymczasem Diane ukończyła PSD w Copiague i planuje kontynuować naukę przez kolejne trzy lata w liceum, które istnieje przy tejże szkole od trzech lat, a swoją przyszłość wiąże raczej z Ameryką. Chociaż kto wie, bardzo ciągnie ją do Anglii, bo coś tajemniczego jest w tym kraju. Lubi też odwiedzać Polskę; do tej pory co roku spędzała tam wakacje u rodziny. Teraz jed-

Absolwenci polskich liceów metropolii chicagowskiej 2012/2013

**Polska Szkoła
im. Marii Konopnickiej,
Oak Lawn i Chicago, IL**

Angelica Bury
Marcin Burdzy
David Bogdzia
Adrian Chrobak
Daniel Hudaszek
Aneta Kłapisz
Gabriela Kołpak
Sebastian Kołpak
Aleksander Kopieński
Joanna Kruzel
Konrad Książek
Łukasz Kupiec
Mark Obrochta
Marcin Pańszczyk
Jakub Pitoń
Ewelina Pobijański
Joanna Szumał
Patrycja Trzebunia
David Warciak
Anna Wypych
Małgorzata Bystrek
Paulina Para

**Polska Szkoła Katolicka
im. św. Fabiana, Bridgeview, IL**

Natalia Bąk
Piotr Bargiel
Klaudia Batorzyńska
Joseph Brzoska
Rafał Bukowski
Daniel Falkowski
Rafał Froncz
Paula Juchas
Kasjusz Kordylewicz
Paulina Kotwica
John Maliszewski
Michael Marek
Mark Mazurek
Paulina Mucha
Paulina Nizioł
Daniel Para
Sylvia Pawlica
Karol Polaczek
Magdalena Remiasz
Michał Stafira
Katarzyna Stonkus

Kamila Zaremba
Karolina Zelek
Mateusz Zieliński

**Polska Szkoła im. Trójcy
Świętej, Chicago, IL**

Natalia Bafia
Maciej Batura
Mateusz Bryła
Anna Cios
Peter Dziurkiewicz
Karol Ezlakowski
Martha Gebala
Emilia Grzegorzewski
Maciej Grzelak
Patrick Guziak
Pauline Kaminski
Adam Koszyk
Marzena Król
Jessica Kusior
Filip Letkiewicz
Piotr Luberd
Bartosz Migus
Sandra Musielak
Kinga Obartuch
Barbara Orłowska
Aleksandra Plewa
Paulina Pys
Kinga Siek
Victoria Wasilewski
Aleksandra Winiarz
Adam Zajkowski

**Polska Szkoła im. Jana Pawła II,
Lemont i Romeoville, IL**

Anna Baciewicz
Piotr Baldyga
Krzysztof Bzdęk
Piotr Cudzych
Michał Cudzych
Robert Gasienica
Thomas Gasienica
Michael Grabis
Sylvia Jazowski
Natalia Język
Natalie Kozł
Peter Krusiewicz
Jessica Krzemieli
Alexandra Laniewski

Konrad Lazarski
Patrick Lomnicki
Karoline Macias
Joanna Maj
Paul Majerczyk
Suzanne Rychlik
Nicole Sterlinski
Monika Werner
Alex Wontoreczyk
Barbara Bilski
Dorota Bochnak
Katharine Galazka
Emilia Marneris
Aleksandra Nowak
Patrycja Sz wajnos

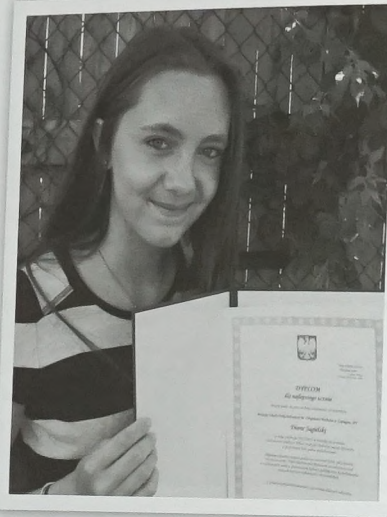
**Polska Szkoła im. św.
Maksymiliana Marii Kolbe,
Chicago, IL**

Julia Bliżniński
Jagoda Boksa
Tomasz Drewniak
Paulina Kocemba
Eric Kozikowski
Mateusz Lechowski
Kathy Smolecki
Adam Wiśniewski
Cristin Wójcik
Renata Wojnarowski
Patrycja Gądek
Agnieszka Kołek
Daniel Kołodziej
Sebastian Lesiak
Klaudia Maciag
Patrycja Majchrowicz
Mateusz Nawrot
Natalia Schuurman
Bartosz Stanek
Daniel Szablinski
Michał Walewender
Tomasz Węgrzyn
Michał Mazgaj
Anna Kalandyk
Patrycja Kryński
Jakub Kwiatkowski
Tomasz Ługowski
Joanna Majkut
Adrian Pierzchanowski
Mark Podowski
Alicia Reczek

Magda Sobień
Robert Szmurło
Dominik Wesolowski

**Polska Katolicka Szkoła
im. św. Ferdynanda, Chicago**

Kamil Andrzejak
Kathy Kinga Barnas
Amanda Basalaj
Michelle Bielecki
Adam Bołoz
Kazimierz Bołoz
Martyna Boruciński
Radosław Burgiel
Karolina Czarniak
Szymon Czulak
Kacper Dwojak
Sylvia Filipowska
Joanna Furgal
Mateusz Jan Gasienica
Mariola Jaję
Joanna Jagodka
Piotr Jelonek
Piotr Kamyk
Matthew Kondrak
Sebastian Łabędź
Karolina Łukasiak
Aneta Agnieszka Łuszcz
Christopher Męciński
Adrianna Agata Mikołajczyk
Karina Mioduszewski
Karolina Niedziadek
Tomasz Niemyski
Aneta Aleksandra Orłowska
Jolanta Jennifer Pach
Natalia Joanna Parys
Jessica Pecak
Patrycja Popławski
Joanna Przytuła
Kamil Purta
Matthew Sas
Michelle Skiba
Kornelia Joanna Skowron
Alexander Edward Sobieraj
Marcin Topor
Michał Topor
Mateusz Truchan
Daniel Marcin Wator
Angelica Wilk
Natalia Ziemkiewicz



Diane Jagielski
Fot. archiwum szkoły

nak chce zobaczyć Arubę. W sumie jest otwarta na to, co przyniesie jej przyszłość.

Diane kończy w tym roku szkolnym Lindenhurst Middle School i będzie uczęszczać do Lindenhurst High School na Long Island. Ta szkoła może pochwalić się wieloma uczniami pochodzenia polskiego, którzy osiągają wspaniałe wyniki w nauce czy pokazują swoje talenty na zajęciach pozalekcyjnych. Diane należy do Junior Honor Society, gra w orkiestrze na skrzypcach oraz jest świetną siatkarką. Przy tym jej średnia ocen 98 może imponować. Poza tym lubi taniec, uczy się języka hiszpańskiego i ostatnio zainteresowała się „la cross-em”.

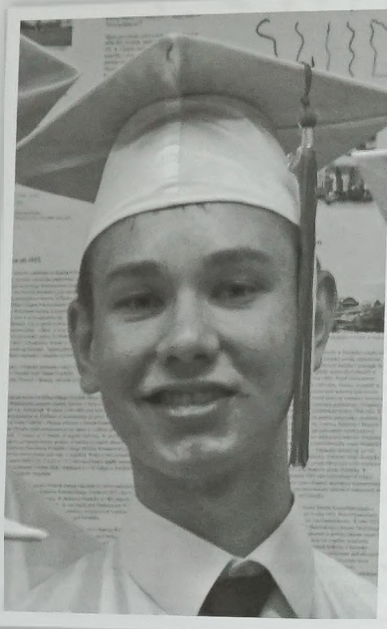
Podczas uroczystego zakończenia swojej 8-letniej edukacji w polskiej szkole, Diane otrzymała prestiżową nagrodę – dyplom dla najlepszego ucznia w klasach 4-8 za świetne osiągnięcia i za postawę godną naśladowania, podpisany przez Ryszarda Schnepfą, ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie. Była szczęśliwa, bo choć przez osiem lat zawsze z chęcią chodziła na sobotnie zajęcia, to jednak taka nagroda jest miłą niespodzianką. Wcześniej, w stycz-

niu br. jej rodzice otrzymali list gratulacyjny od dyrektorki PSD w Copiague – Marzeny Reguckiej. Dodatkowo Diane odebrała nagrodę książkową wraz ze świadectwem z samymi „szóstkami” i certyfikatem pieniężny za reprezentowanie naszej szkoły w tego-rocznych konkursach.

Diane zawsze chętnie brała udział w konkursach organizowanych czy promowanych przez polską szkołę. W połowie roku szkolnego 2012/13 uczestniczyła w szkolnym Konkursie Muzycznym, który odbył się w bibliotece publicznej w Copiague, a w kwietniu br., razem z dwoma kolegami z polskiej szkoły Alexem Zawartką i Krystianem Chodoniem, wzięła udział w międzyszkolnym turnieju wiedzy organizowanym przez Centralę Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce pod nazwą: „Janusz Korczak – lekarz, pedagog, człowiek niezwykły”.

Sympatyczna i zawsze uśmiechnięta Diane jest lubiana przez koleżanki i kolegów z klasy. Jej nauczyciele z polskiej szkoły też wypowiadają się o niej z dużym sentymentem. Przez ostatnie trzy lata w klasach 6-8 uczyła ją pani Janina Ogrodowczyk, która wspomina: „Zawsze była doskonale przygotowana do każdej lekcji. Cotygodniowe dyktanda „narzucone” przeze mnie całej klasie pisała bezbłędnie, nie brakowało tam nawet przecinka. Zanim jeszcze oceniłam jej pracę, już z góry wiedziałam, że będzie to kolejny bardzo dobry plus. Tak samo było z testami z historii – maksymalna ilość trafnych odpowiedzi, 100 na 100. Pamiętam jeden test z historii – XX-lecie międzywojenne. Diane „potknęła” się na jednym pytaniu. Gdy czas testu upłynął i zebrałam już wszystkie prace, zarządziłam 10 minut przerwy. Wtedy ona podeszła do mnie i poprosiła: czy mogłaby pani powiedzieć, jaka była poprawna odpowiedź na to pytanie, bo mnie to denerwuje, że tego nie wiem. I wtedy zdałam sobie sprawę, że oprócz uczennicy zdolnej, pracowitej i ambitnej, mam do czynienia również z perfekcjonistką. Nie mam wątpliwości, że jakąkolwiek drogę wybierze w swym życiu, zajdzie bardzo wysoko. A ja na zawsze zapamiętam ją tak: szczupłą szatynką, spokojną, inteligentną, niebieskie oczy, zawsze wierna tej samej ławce przez ostatnie trzy lata naszych wspólnych sobotnich spotkań”.

Powodzenia, Diane!



Piotr Senków, maturzysta z Polskiej Szkoły im. Juliusza Słowackiego w Wheeling, Illinois. W imieniu wszystkich polonijnych maturzystów podziękował rodzicom i nauczycielom za lata nauki.
Fot. Joanna Senków

Akademia Języka Polskiego i Kultury dla Polonii im. św. Piotra Damiana, Bartlett, IL

Mikayla Harrison
Izabela Kurp
Julia Majkut
Agnieszka Minorczyk
Sylvia Osos
Aneta Polecka

Polska Szkoła im. Generała Władysława Andersa w Chicago, IL

Piotr Chmielewski
Rafał Gładysz
Alicja Glowacki
Daniel Golaszewski
Marcin Kaczyński
Natalia Karasińska
Anna Kozikowski
Magdalena Lenczowski
Izabella Rapacz

Polska Szkoła im. Jana Matejki, McHenry, IL

Bernard Drewno
Sebastian Drozd
Adrian Fugiel
Mac Kozaczuk
Paulina Piasecki
Michelle Piasecki
Sarah Robinson
Artur Walas

Polska Szkoła im. Ks. Stanisława Cholewińskiego, Palos Heights i Chicago, IL

Anna Kozak
Aleksandra Laskowska
Piotr Para
Natalia Rojszyk
Paulina Siodlak
Zbigniew Socha
Mateusz Szczęch
Karolina Ceremon
Michael Długopolski
Barbara Koszarek

Jordan Kukulski
Jan Marusz
Adrian Rusinek
Wojciech Sojka
Paulina Sumara
Magdalena Szuba
Dominik Węgieł

Polska Szkoła Języka i Tańca im. św. Rafała Kalinowskiego, Munster, Indiana

Joshua Potrawski
Jacob Potrawski
Andrzej Luberda
Mariusz Szlembarski

Polska Szkoła im. św. Małgorzaty Marii, Algonquin, IL

Bartek Bogdziewicz
Jessica Malinowska
Michał Dobek
Nicolette Kamiński
Katarzyna Kawecki
Jessica Majzner
Katarzyna Oszejec
Klaudia Talaska
Małgorzata Wąz
Gabriela Wojtulewicz
Gabriel Żukowski

Polska Szkoła Millenijna im. Mikołaja Reja, Burbank, IL

Łukasz Buńda
Mateusz Buńda
Tomasz Byrdak
Klaudia Kiernoziak
Sebastian Obacz
Agata Oborka
Dominika Rosińska
Daniel Rykala
Magdalena Stachnik
Wojciech Szwagiel
Michał Szymonik
Paulina Tylka
Maciej Zahora
Karolina Zapotoczna

Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki, Chicago, IL

Sylvia Biedroń
Damian Chojnowski
Michael Chołko
Natalia Cichosz
Sandra Jaśniuk
Anna Kadewska
Bartosz Kaliszczak

Anita Kozak
Maciej Markiewicz
Martyna Panek
Beata Ramza
Jessica Wcislo
Filip Wojtas
Nikodem Zaremba
Julia Ziernicki
Marcin Borek
Joanna Dziuba
Katarzyna Floreczak
Marcin Groń
Marvin Grzebieluch
Olimpia Kamińska
Damian Komosa
Karolina Kondrat
Łukasz Konopka
Wojciech Konopnicki
Katarzyna Krajewska
Agata Król
Iga Krzeszkiewicz
Jessica Kulawiak
Marta Malinowska
Tomasz Moniuszko
Julia Niewiadomska
Sebastian Pękala
Joanna Podosek
Aleksandra Przeglaska
Magdalena Przeklaska
Piotr Puciaty
Gabriela Sroka
Daniel Wawiewicz
Tymoteusz Zymon

Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika, Niles, IL

Jacob Basnik
Natalie Boksa
Katarzyna Ciesielska
Aleksandra Czmur
Emily Gajos
Paweł Gućik
Alexandra Grochowski
Katharine Janik
Olivia Kisielewski
Veronica Malesińska
Krzysztof Maniewski
Alexandra Plezia
Emily Rafałik
Daniel Rogalski
Adam Szymański
Monica Włodkowski
Joanna Kocol
Anna Antonow
Zuzanna Antonow
Dora Biały
Ewa Bogdan
Adam Cholewiński

Paulina Dąbrowska
Filip Domański
Adam Dudziński
Jakub Jamróz
Angelica Jasiak
Alex Juszczyński
Aleksandra Kalinowski
Sylvia Kmieć
Barbara Magiera
Patrick Mucharski
Karolina Orynczak
Hubert Szeląg
Michał Wałęga
Magdalena Woźny
Damian Walesienik

Polska Szkoła im. św. Faustyny Kowalskiej, Lombard, IL

Justyna Czerniawski
Michał Gacia
David Głodź
Ann Jakubczak
Simon Jakubczak
Konrad Kubica
Michał Kubik
Alex Kosowicz
Anna Kulasik
Izabela Mazur
Gabriela Naronowicz
Nicholas Pokrywka
Joanna Pruszyński
Angelika Rygula
Marlena Sadowicz
Robert Schoeneich

Kacper Sukeik
Nikola Wiśniewska
Albert Zięba
Weronika Bialek
Paulina Gołębiowska
Agnieszka Gorczyca
Adam Jankowski
Kamil Krystopa
Klaudia Kulik
Julia Madej
Karla Marszałik
Justyna Mech
Weronika Pach
Elizabeth Pietruczuk
Angelika Rosada
Adam Silezin
Kamil Stańczyk
Anna Sześciński

Polska Szkoła im. Czesława Miłosa, Schaumburg, IL

Ola Bartula
Emily Biały
Jakub Debkowski
Maciej Sek

Polska Szkoła im. Ignacego Jana Paderewskiego, Niles, IL

Diana Bernatek
Magdalena Czerlonko
Michał Górski
Anna Holubecki
Angelika Okowiński
Konrad Plasota

Wojciech Rosiński
Joanna Rzepka
Bartosz Szewczyk

Polska Szkoła im. Marii Skłodowskiej-Curie, Chicago, IL

Joanna Babiuk
Amanda Maria Blacha
Barbara Folga
Karen Glownia
Abigail Koeller
Gabriela Lojewski
Andrew W. Sterniuk
Piotr Trzeciak
Konrad Lippert-Zajęzkowski

Polska Szkoła im. Emilii Plater, Bartlett, IL

Patricia Blazik
Paulina Curyla
Tiffany Czochara
Natalia Gardocki
Nicole Giera
Nicole Gniadek
Nicole Grześ
Piotr Domański
Adrian Hyc
Paweł Jabłoński
Alexander Kościelniak
Marta Kowalczyk
Ewa Lakoma
Phillip Lewy
Claudia Lis

Alexander Maciejewski
Tomasz Mika
Natalia Obrzut
Piotr Openchowski
Claudia Perkowski
Kaya Pudlo
Nicholas Pyzio
Karolina Skarżyńska
Emily Sienkiewicz
Maciej Smusz
Marlena Szymczak
Christian Tekiel
Alexa Van Dike
Piotr Wróbel
Jennifer Zaucha

Polska Szkoła Katolicka im. św. Jakuba Apostoła, Chicago, IL

Klaudia Dziugan
Dagmara Jachym
Dominika Jowczyk
Bartosz Karpiesiuk
Aleksandra Kijowski
Julia Kulesza
Weronika Marcinia
Emilia Marszałek
Anna Matyszewski
Camilla Misiaszek
Beata Nika
Michelle Skarżyński
Adrian Skobelski
Piotr Szczepanik
Jessica Trzeciak
Tomasz Tutka
Mateusz Wolas



Chicago, 19 maja 2013.
Msza gromadząca w Bazylice św. Jaka.
Prezes Zrzeszenia Ewa Koch i konsul
Konrad Zieliński.
Fot. archiwum Zrzeszenia

Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza, Summit, IL.

Nicole Chrupczak
Agnes Czernik
Krzysztof Czopek
Michał Dzielski
Weronika Guzy
Karolina Hodoruk
Aleksandra Kiernoziak
Katarzyna Kozłara
Piotr Liszka
Dawid Małochleb
Jakub Mróz
Katarzyna Niemczyk
Sebastian Perhon
Patrycja Puszkarski
Alicja Sacha
Thomas Sitko
Marta Stankiewicz
Michael Staszek
Julia Szumny
Agnieszka Tomasiewicz
Barbara Wajda
Rafał Walus
Olimpia Wójcik
John Zajac
Tomasz Zarycki

Parafialna Szkoła Polska im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Chicago, IL

Lucas Bożek
Marie Cybulski
Paulina Dąbrowska
Adam Dehowski
Carolyn Michelle Gaslawska
Lukasz Grzybek
Roxana Kolber
Juliette Kruczek
Agnieszka Kuc
Nicole Kwieciń-Augustyn
Nicole Rulka
Dionir Tomaszewski
Miłoz Tomaszewski
David Trojan
Michael Basiewicz
Adam Drozdowski
Marzena Gainska
Julita Hryniewicki
Marcela Korzeń
Agata Kowal
David Krzemień
Kamil Maj
Catherine Malek
Mateusz Pęcak
Michał Pietrzak
Ewa Pisanko
Piotr Rafacz

Michał Rajwa
Adrianna Ryba
Iwona Skóra
Jessica Wardach

Polska Szkoła im. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, Chicago, IL

Karolina Śpiewak
Nicole Laczny
Damian Romanek
Bartek Stasik
Jakub Stasik

Polska Parafialna Szkoła im. Juliusza Słowackiego, Wheeling, IL

Justyna Chmura
Aleksandra Jarosz
Łukasz Jaworski
Jessica Karluk
Daniel Kłoz
Patrycja Kozłara
Joanna Krawiec
Michał Lorkiewicz
Adam Niedbalec
Weronika Paprocka
Kamil Pawlak
Daniel Puka
Piotr Seńków
Claudia Światłowski

Polska Szkoła im. Jana Kochanowskiego, Norridge, IL

Sylwia Zalińska

Polska Szkoła im. Jana III Sobieskiego, Chicago, IL

Natalia Bochenek
Patricia Bucko
Joanna Gebis
Eleonora Grunwald
Kamil Koczwar
Bianka Książek
Sebastian Lalala
Justyna Matejaszczyk
Aneta Mitko

Szkolny Punkt Konsultacyjny im. 7 Eskadry Kościuszkowskiej przy Konsulacie Generalnym RP, Chicago, IL

Patrycja Bartela
Rafał Czeszejko-Sochacki
Michał Hipner
Joanna Klimek

Zuzanna Podkanowicz Julia Szeremeta

Polska Szkoła im. św. Błażeja, Summit, IL

Natalia Bryja
Robert Chrobak
Jakub Długosz
Mateusz Fudala
Rafał Kopec
Klaudia Kukliński
Kamil Lichoń
Dawid Marusz
Claudia Świętek
Konrad Wójcik
Karolina Zarębian
David Ziętek

Polska Szkoła im. Gen. Kazimierza Pułaskiego, Harwood Heights, IL

Dawid Biel
Iwona Cabaj
Juliusz Cydzik
Monika Liszka
Marzena Mistarz
Ewelina Pachel
Mateusz Strojny
Mateusz Walczak
Joanna Najdala

Polska Szkoła im. Fryderyka Chopina, Palatine i Buffalo Grove, IL

Steve Dobek
Melissa T. Mickiewicz
Anna Pazderska
Aleksandra Pietura
Briana Porwiz
Nicole Świerczek
Christopher Winiarski
Paula Wydzierzecki
Renee Perkowski
Adrian Wójcik
Joanna Cholewa
Łukasz Cholewa
Paulina Dzik
Karolina Janowska
Paulina Karecka
Aleksandra Kmiotek
Ewa Koncewska
Oskar Krawiec
Michael Labuda

Angelika Kudła
Alexandra Majeranowski
Agatha Miodowski
Agnieszka Mynarski
Ewa Robak
Claudia Przysła
Anna Tomasik
Bogdan Wojtowicz
Daniel Borsuk
Izabella Dolba
Martha Gasiewski
Adam Gruszczyński
Marta Kolman
Peter Simon Kotecki
Diana Kowalski
Amanda Kras
Anna Kryczka
Eryk Krzyzak
Sara Pardej
Michael Przybylski
Jessica Szabla
Patrick Wasilewski
Ariel Węgrzyniak
Magdalena Wojtach
Julia Zduńczyk

Polska Szkoła im. Heleny Modrzejewskiej, Naperville, IL

Jan Kubas
Sebastian Kaziń
Barbara Laszczkowski
Maciej Laszczkowski
Przemysław Nałaskowski
Patrick Oberle
Sandra Panczyk
Christopher Pupik
Rafał Rusak
Damian Stolarczyk
Arthur Tyrawa
Sarah Miller

Polska Szkoła im. Jana Brzechwy, Tinley Park, IL

Weronika Abram
Angelica Krupa
Arthur Murzydło
Alicja Pawlus
Lukasz Toczek
Julie Wilk
Natalia Wilk
Klaudia Wiszowaty
Justyna Jozwik

Liczba maturzystów w polskich szkołach w metropolii chicagowskiej w latach 1993 - 2013.

Polska Szkoła	1993	1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013	Razem
Akademia im. A. Mickiewicza																			2	—	—	2
Akademia św. Piotra Damiana																			7	13	6	6
Andersa																			14	20	12	96
Św. Błażeja						13	10	16	13	9	6	3	14	4	13	11	7	10	7	13	9	166
Brzechwy																			14	20	12	96
Cholewińskiego																			15	10	6	67
Chopina w Palatine																			21	24	17	425
Dąbrowskiego																			59	48	44	754
Św. Fabiana																			—	—	—	45
Św. Faustyny																			24	20	11	24
Św. Ferdynanda																			39	29	38	313
Św. Jakuba																			40	43	44	675
Jana Pawła II																			30	33	17	258
Św. Kalinowskiego																			29	44	29	263
Kochanowskiego																			3	4	3	30
Kolbe																			6	3	1	10
Konopnickiej																			38	28	34	783
Kopernika																			21	24	22	602
Kościuski																			30	16	37	433
Św. Królów Jadwigi																			55	39	40	1046
Św. Małgorzaty Marii																			5	3	—	21
Matejki																			4	4	11	36
Milosa																			8	2	8	28
Św. Młodzieńców																			12	15	4	35
Modrzejewskiej																			—	—	—	19
Paderewskiego																			4	—	—	16
Plater																			15	10	9	289
Pułaskiego																			32	33	29	30
Reja																			14	15	10	20
Sienkiewicza																			9	17	14	152
Sikorskiego																			15	15	15	25
Skłodowskiej-Curie																			6	—	—	223
Słowackiego																			5	10	6	21
Sobieskiego																			14	9	13	93
Św. Stanisława B. M.																			2	2	—	5
Trójcy Świętej																			19	26	28	281
Witosa																			7	—	—	7
Wyszyńskiego																			16	22	31	299
przy Konsulacie Generalnym RP																			5	7	4	37
Razem:	92	93	141	174	221	289	279	413	391	441	479	523	550	630	657	621	576	648	602	601	604	9,025

Zapis imion i nazwisk maturzystów roku szkolnego 2012/2013 zgodny z pisownią na świadectwach maturalnych. Przygotowała Anna Rosa.

Z kalendarza imprez szkolnych

Anetta Wesołowski

*Posłuchajcie oto bajka,
stara bajka – samograjka ...*

Tak oto słowami Jana Brzechwy, na parafialnym pikniku Trójcowa w Stone Park, narrator dał początek przedstawieniu pt. „Jaś i Małgosia”.

Oj działo się, działo ...

Ale może od początku.

Otóż pewnego sobotniego popołudnia, dwa lata temu, grupa nauczycieli z Polskiej Szkoły im. Trójcy Świętej w Chicago, wyszła z inicjatywą zorganizowania teatryku kukielkowego. O ile zabawa w teatr może być wielką frajdą dla dzieci, dla nauczycieli okazało się to nie lada wyzwaniem, również logistycznym. Chodziło bowiem o zaprezentowanie nie swoich

talentów pedagogicznych, ale tym razem teatralno – artystycznych, w których istnienie każda z pań lekko powątpiewała. Ale jak to zawsze bywa, fakt ten łączy się ściśle z kobiecą skromnością. Wykorzystując uśpione i przez lata niewykorzystywane aktorskie zdolności, panie nauczycielki postanowiły przybliżyć dzieciom kraj rodziców i dziadków, poprzez przypomnienie bajek Brzechwy, na których zostały wychowane całe pokolenia.

Zatem w kalendarzu imprez szkolnych pojawiła się data premiery pierwszego przedstawienia. Był to „Czerwony Kapturek”. Cała grupa zagłębiła się w wir twórczej pracy. Do ekipy dołączały również dorywczo rodziny. Każdy ma inny talent. To mąż – złota rączka i pomocna dłoń, to brat – komputerowiec, to starsze dzieci z nowoczesnymi pomysłami.

Znalazł się też sponsor. To pewna mama, związana od lat ze szkołą, nie tylko przeznaczyła pieniądze, ale pozwoliła się wciągnąć w zabawę w teatr. Kukielki, dekoracje, muzyka, próby – tym pochłonięci byli wszyscy. Przygotowanie się do nowej roli aktora, reżysera, scenografa i pomocnika teatralnego zajęło więcej czasu niż przewidywano.

Data premiery zbliżała się ...

W końcu nadszedł dzień mówienia językiem Brzechwy. Prosty, rymowany zapis poszczególnych wersów bajki, poruszające się kukielki, scenografia, tło muzyczne stały się okazją do kształtowania i rozwijania zmysłów dziecka, wzbogacenia jego wyobraźni i spostrzegawczości.

Przedstawienie zostało wystawione dla szerokiej widowni na pikniku parafialnym Trójcowa. Obok rodziców, dziadków, przyjaciół szkoły i parafian zasiadło wielu maluchów – prawdziwych i bystrych obserwatorów. To oni decydowali w znacznej mierze, czy ten artystyczny wysiłek nauczycieli ma sens i czy będzie towarzyszyła temu radość, nowe doświadczenie i odkrycie tekstu wierszowanego. Dla nas jednak najważniejszym było, aby dać w prezen-

cie dzieciom to, czego ani telewizor, ani komputer zaoferować nie mogą.

Przedstawienie otrzymało ogromne brawa. To właśnie spowodowało, że następnym razem na scenie zaistnieli „Jaś i Małgosia”.

Czy można mówić o sukcesie? Odpowiedź brzmi – tak. Trudno wyobrazić sobie dobrego nauczyciela z wykształcenia i zamiłowania bez zaangażowania i przyjemności pracy z dziećmi i dla dzieci. Znany pedagog rosyjski A. Makarenko stwierdził, że „dobra zabawa podobna jest do dobrej pracy”. Dlatego też talent i umiejętności każdego z aktorów kukielkowego teatryku Trójcowa chce się przejawiać i rozwinąć już niedługo w następnym przedstawieniu pt. „Kopciuszek”.

Trzymajcie za nich kciuki. Do zobaczenia ...

*Tak się kończy nasza bajka.
Stara bajka – samograjka ...
Co z bajką łączy się,
To dobrze kończy się.*



„Jaś i Małgosia”
w Polskiej Szkole
im. Trójcy Świętej w Chicago
Fot. archiwum autorki



„Jaś i Małgosia” –
na scenie kukielki
Fot. archiwum autorki

Finał Konkursu Korczakowskiego

Barbara Szenk

Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce (CPSD) upamiętniła dokonania Janusza Korczaka. Polskie szkoły organizowały prelekcje, odczyty, quizy i prezentacje. Korczakowi poświęcono również XVI międzyszkolny konkurs CPSD, w którego finale wzięło udział około 160 uczniów z 5 stanów: Nowego Jorku, New Jersey, Pensylwanii, Connecticut i Massachusetts.

Finał konkursu odbył się 14 kwietnia 2013 r. w Polskiej Szkole przy parafii Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza na Brooklynie, którą kieruje Teresa Ramotowska.

Janusz Korczak

Głosił, że „nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest”, gdyż wierzył w nieograniczone możliwości ulepszania natury ludzkiej. Lekarz, pisarz, pedagog, człowiek niezwykły, którego wszechstronna osobowość, zwrócona ku człowiekowi, silnie przemawiała i przemawia do naszej wyobraźni. O ciągłej obecności Janusza Korczaka (bo o nim mowa) w świadomości kolejnych pokoleń zdecydowała nie tylko jego heroiczna śmierć, ale przede wszystkim troska o dzieci. Stary Doktor walczył o status najmłodszych, głosił, że mają one prawo do szacunku i ufności, do popełniania błędów, do wypowiadania swoich myśli. Marek Michalak, rzecznik praw dziecka, uznał Janusza Korczaka za swego prekursora, nazywając go pierwszym rzecznikiem praw dziecka. Z jego też inicjatywy rok 2012, w którym przypadła 70. rocznica śmierci Janusza Korczaka i 100. rocznica założenia przez niego Domu Sierot, który mieścił się przy ulicy Krochmalnej w Warszawie, ustanowiono Rokiem Korczakowskim. W analogii do wydarzeń w Polsce, Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce zadedykowała Korczakowi rok szkolny 2012/2013.

Finałiści – uczniowie od klasy zerowej do dwunastej – zmagali się w kilku kategoriach wiekowych i tematycznych. Konkurs składał się z wielu konkurencji: plastycznej, muzycznej, fotograficznej, prezentacji multimedialnej, turnieju wiedzy i teatru małej formy. W komisjach pracowało 32 nauczycieli, a koordynatorem konkursu była Ewa Wiśniewska, prezes Centrali na stan Nowy Jork.

Konkurencje rozpoczęły się w południe w oddzielnych salach. W sali widowiskowej młodzi aktorzy rywalizowali o miano najlepszego zespołu teatralnego. W tej konkurencji wystąpiło osiem zespołów, złożonych z 3-4 przedstawicieli szkoły w różnym wieku.

„Poziom konkursu był zróżnicowany, niektóre grupy teatralne były bardzo dobrze przygotowane, ale były i takie, które miały kłopot z ciekawym przedstawieniem tematu” – powiedziała Irena Bis, przewodnicząca komisji małych form teatralnych. Jury oceniało: zgodność treści inscenizacji z tematyką konkursu, pamięciowe opanowanie tekstu, kulturę słowa (dykcję, emisję głosu, modulację, intonację), nowatorstwo i oryginalność prezentacji oraz ogólne wrażenie artystyczne.

W konkurencji plastycznej na temat „Świat fantazji i bajek w twórczości literackiej Janusza Korczaka” rozgrywanej się w dwóch kategoriach wiekowych malarskimi talentami wykazali się najmłodsi: 19 uczniów z klas 0-2 i 18 z klas 3-4. Prace były oceniane pod względem oryginalności, zgodności

z tematem, walorów artystycznych oraz estetyki wykonania.

Dzieci musiały zilustrować nieznaną im wcześniej fragment książki Janusza Korczaka „Król Maciuś I” w młodszej grupie wiekowej, zaś „Kajtusia Czarodzieja” – w starszej. „Był to wyjątkowy w tym roku konkurs – oceniła przewodnicząca komisji Anita Połczyńska-Zadrozna. – Dzieci musiały się zmierzyć nie tylko z wykonaniem pracy plastycznej, lecz również z językiem polskim”.

Przewodnicząca zaznaczyła, że mali twórcy wykazali się ogromną wyobraźnią i kreatywnością. „Z ich prac uśmiechają się bohaterowie książek: król Maciuś Pierwszy i Kajtuś Czarodziej, a także krasnoludki. Wyłania się też obraz uśmiechniętych, szczęśliwych dzieci” – powiedziała.

W konkursie piosenki dziecięcej, w którym wystąpili uczniowie klas 5-6, jury brało pod uwagę walory głosowe wykonawców, muzykalność, wrażenie artystyczne, opanowanie tekstu, dykcję oraz ich indywidualność sceniczną. W tej konkurencji wzięło udział 19 wykonawców, których zadaniem było zaśpiewać piosenkę wybraną spośród zestawu 27 utworów. Największą popularnością cieszył się utwór Anny Jantar „Radość najpiękniejszych lat”, którą wykonało

pięciu solistów, w tym zdobywcynie I i II miejsca w konkursie. Trzecia laureatka popisała się pięknym wykonaniem piosenki Majki Jeżowskiej „Laleczka z saskiej porcelany”.

„Uczestnicy konkursu prezentowali bardzo wysoki, wyrównany poziom. Wszyscy soliści byli bardzo dobrze przygotowani. Komisja miała wiele trudności z wyłonieniem zwycięzców” – stwierdziła Anna Ligaj-Czarnomska, przewodnicząca komisji.

W turnieju wiedzy o Januszu Korczaku wzięło udział 14 trzyosobowych zespołów z klas 7-8. Turniej składał się z dwóch części. „Dzieci prezentowały niższy poziom wiedzy niż w ubiegłym roku – stwierdziła przewodnicząca komisji Natalia Pałys. – Test składał się z pytań otwartych, co stanowiło dodatkową trudność, z którą nie wszystkie dzieci sobie poradziły”.

„Bardzo się cieszę, że wygraliśmy. Jestem dumna z mojej grupy” – oświadczyła Anna Czajkowska, reprezentująca zwycięski zespół ze szkoły im. H. Sienkiewicza na Brooklynie.

W kategorii prezentacja multimedialna wystąpili uczniowie klas 9-12, których zadaniem było wygłosić przemówienie na temat „Janusz Korczak w obronie praw dziecka” połączone z prezentacją multimedialną.



Uczennice nagrodzone
w konkursie plastycznym.
Fot. Paweł Czarnomski

„Wydaje mi się, że w ubiegłym roku w tej konkurencji prezentacje były ciekawsze” – powiedziała Izabela Maciejowicz, przewodnicząca jury. Zaznaczyła jednak, że troje uczestników prezentowało wysoki, wyrównany poziom i komisja miała problem z wyłonieniem zwycięzców.

„Do konkursu multimedialnego przygotowywałem się ponad miesiąc. Aby zrozumieć to, co się stało w przypadku Janusza Korczaka, i dlaczego on jest tak dla nas ważny, trzeba poznać historyczny kontekst – powiedział jeszcze przed ogłoszeniem werdyktu Julian Glowacz, który, jak się później okazało, zajął 2. miejsce w tej konkurencji. – W mojej pamięci pozostał obraz człowieka, który troszczył się o dzieci do tego stopnia, że dla wielu z nas może być niedoścignionym przykładem”.

Zadaniem uczestników konkursu fotograficznego, który w konkursie CPSD pojawił się po raz pierwszy, było wykonanie serii 3 zdjęć łączących się ze sobą tematycznie, nadanie zdjęciom wspólnego tytułu i napisanie krótkiego eseju objaśniającego wybór i ewentualną symbolikę wykonanych fotografii. Do konkursu zgłosiło się 12 uczestników. Prace wszystkich uczestników były zaprezentowane na wystawie, którą można było obejrzeć w dniu konkursu.



Prace uczniów zgłoszone do konkursu fotograficznego
Fot. Paweł Czarnomski

W skład jury, którego przewodniczącą była Monika Karczmarczyk, weszli nie nauczyciele szkół polonijnych lecz lokalni fotografowie i redaktorzy gazet polonijnych. Najmłodszy z uczestników konkursu to uczeń klasy piątej, najstarszy – dwunastej. Dominowały fotografie kolorowe, choć dwa z pierwszych trzech miejsc zajęły serie zdjęć czarno-białych. Przeważająca część uczestników konkursu na swoich fotografiach chciała pokazać emocje dziecka: od smutku, płaczu poprzez zdumienie, zdziwienie, troskę do szczęścia i radości.

We wszystkich konkurencjach wyłoniono łącznie 36 laureatów. Nagrody wręczyła im dr Dorota Andraka, prezes CPSD, i Ewa Wiśniewska, koordynatorka konkursu. Zwycięzcy dostali książki oraz nagrody pieniężne (75 dolarów za pierwsze miejsce, 50 – za drugie i 25 – za trzecie).

Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy za uczestnictwo oraz słodycze. Nagrody ufundowali: Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa (Dział Marketingu), Instytut Piłsudskiego, Semper Polonia, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, CPSD. Patronat honorowy nad konkursem sprawowali: rzecznik praw dziecka Marek Michalak, P-SFUK i konsul generalna RP w Nowym Jorku Ewa Juńczyk-Ziomecka, którą

reprezentowała podczas uroczystości wicekonsul Agnieszka Torres de Oliviera.

LAUREACI KONKURSU 2013 KONKURS PLASTYCZNY 0-2

I miejsce: Anita Glab, PSD im. Henryka Sienkiewicza – Brooklyn, NY

II miejsce: Anna Olszowska, Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. Jana Pawła II – Maspeth, NY

III miejsce: Magdalena Segelbach, PSD przy parafii MBC i św. Kazimierza – Brooklyn, NY

KONKURS PLASTYCZNY 3-4

I miejsce: Julia Zajdel, PSD im. Stanisława Moniuszki – Rockaway Park, NY

II miejsce: Kathleen Quito, PSD im. Marii Konopnickiej – Yonkers, NY

III miejsce: Beata Wolak, PSD im. Aleksandra Janty-Połczyńskiego – Lakewood, NJ

KONKURS MUZYCZNY

I miejsce: Isabella Holy, PSD im. ks. Jana Twardowskiego – Brooklyn, NY

II miejsce: Maya Hussein, PSD im. Henryka Sienkiewicza – Brooklyn, NY

III miejsce: Martyna Kot, PSD im. Tadeusza Kościuszki – Salem, MA

TURNIEJ

I miejsce: PSD im. Henryka Sienkiewicza – Brooklyn, NY

Natalia Cyrynowska, Anna Czajkowski, Krystian Kopka

II miejsce: PSD przy parafii MBC i św. Kazimierza – Brooklyn, NY

Paulina Nowak, Alexandra Osinski, Zofia Zych

III miejsce: PSD im. św. Maksymiliana Marii Kolbego – Riverhead, NY
Julia Kazubowski, Luiza Olesiejuk, Angelika Osiniak

PREZENTACJA MULTIMEDIALNA

I miejsce: Justyna Kubicka, PSD im. Henryka Sienkiewicza – Brooklyn, NY

II miejsce: Julian Glowacz, PSD przy parafii MBC



Laureatki konkursu muzycznego
Fot. Paweł Czarnomski

i św. Kazimierza – Brooklyn, NY

III miejsce: Patrycja Sulich, PSD przy parafii św. Cyryla i Metodego – Brooklyn, NY

TEATR MAŁEJ FORMY

I miejsce: PSD przy parafii MBC i św. Kazimierza – Brooklyn, NY

Melanie Bis, Emily Michalak, Nikol Pastwa, Bernard Witek

II miejsce: PSD przy parafii św. Cyryla i Metodego – Brooklyn, NY

Patryk Czerwony, Olga Lipiński, Gabriela Skrodzki, Aleksandra Stępień

III miejsce: PSD im. Henryka Sienkiewicza – Brooklyn, NY

Emilia Kwasniak, Jan Kwiecień, Anna Piterow, Patrick Starzec

KONKURS FOTOGRAFICZNY

I miejsce: Julia Skubisz, „Ono też czuje”, PSD im. Henryka Sienkiewicza – Brooklyn, NY

II miejsce: Dominika Łapińska, „Powiedz dziecku, że jest dobre, że umie, że potrafi...”, PSD przy parafii św. Cyryla i Metodego – Brooklyn, NY

III miejsce: Julita Przybylska, „Dziecko małe, lecz wielkie – Olivia”, Polska Szkoła Sobotnia im. Adama Mickiewicza – Stamford, CT

Na wesoło i na poważnie w klasie VII B w Copiague

Dorota Bakuta

W klasie VII B w Polskiej Szkole Doksztalczącej im. Zbigniewa Herberta w Copiague na Long Island w stanie Nowy Jork dużo się działo w roku szkolnym 2012/2013. Aby uatrakcyjnić nasze zajęcia w sobotnie wczesne popołudnia, zaprosiliśmy gości z Polski: sławnego karykaturzystę Szczepana Sadurskiego i dr historii Ewę Kurek. A pod koniec roku szkolnego wybraliśmy się na wycieczkę szkolną do Instytutu Piłsudskiego na Manhattanie.

W naszej bardzo licznej szkole, do której uczęszcza około 500 uczniów, przez dwa październikowe weekendy 2012 r. gościł znany rysownik, karykaturzysta i dziennikarz – Szczepan Sadurski. Uczniowie mogli zapoznać się z przenośną ekspozycją jego rysunków humorystycznych w szkole oraz w innych lokalach w Copiague i okolicach. Pan Sadurski spotkał się w tym czasie z przedszkolakami, uczniami szkoły podstawowej i liceum naszej szkoły oraz z dorosłymi.

Podczas spotkania z klasą VII B w sobotę 6 października, krótko opowiedział o tym, czym zajmuje się zawodowo w Polsce. Uczniowie wiedzieli już co to takiego „karykatura” i czym zajmuje się rysownik. Następnie uczniowie wybrali spośród siebie osobę,

której twarz według nich, była najlepszym obiektem do stworzenia karykatury portretowej. Trafiło na Mateusza. Na oczach wszystkich, w bardzo krótkim czasie (2 minuty), powstała karykatura. Może osoba pozuająca nie była zbyt zachwycona (bo kto lubi swoją karykaturę?), ale wszyscy żywiołowo reagovali przyznając, że to... Mateusz. Było dużo śmiechu i zabawy! Było też wystarczająco dużo czasu, by przeprowadzić quiz z nagrodami w postaci polskich gazetek z dowcipami lub reprodukcjami rysunków Sadurskiego z autografami. Zadanie dla uczniów polegało na wcieleniu się w rysownika i wymyśleniu jak najbardziej zabawnego tekstu do gotowego już, rysunku. Tekst w języku polskim należało wpisać do pustego dymku na rysunku. Zwycięska drużyna zasłużyła na nagrody i pamiątkowe zdjęcie z karykaturzystą.

Z kolei dr Ewa Kurek pojawiła się na sobotnich zajęciach w polskiej szkole w sobotę 9 marca 2013 i też nawiązała świetny kontakt z siódmoklasistami. Ta sympatyczna, posługująca się łatwym językiem osoba od razu zjednała sobie sympatię uczniów twierdząc, że nauka historii to czysta przyjemność i porównała ją do „plotkowania” o tym, co kiedyś się wydarzyło. „Trochę wiemy, trochę dodajemy, są fakty, są też miejsca puste. Praca historyka na pewno nie jest nudna” – powiedziała dr Kurek. Przygotowała wykłady nie tylko dla klasy VII B, ale też dla pozostałych uczniów klas najstarszych. Wykłady dotyczyły stosunków polsko-żydowskich na prze-

strzeni wieków, ale podane były w bardzo przystępny i interesujący sposób. Choć to trudny i sporny temat, dr Kurek przytoczyła kilka konkretnych informacji, ale skupiła się na czysto „ludzkiej” stronie problemu. Pokazała uczniom fragmenty swego filmu dokumentalnego pt.: „Kto ratuje jedno życie...”, który dotyczy eksterminacji Żydów podczas II wojny światowej. Mówiła o historii narodu żydowskiego, o jego trudnym tułaczym losie, o tym, jak Żydzi w XIV wieku dotarli do Polski i tu przez wieki trwali. Opowiadała o tolerancji Polaków i poszerzała wiedzę o dramatycznych wydarzeniach XX wieku. Uczniowie byli bardzo zadowoleni z dyskusji z panią Ewą Kurek i stwierdzili, że „lubią taką lekcję historii”.

Uczniowie klasy VII A i VII B byli wyjątkowo zainteresowani historią Polski w tym roku szkolnym i szukali różnych sposobów na poszerzenie swojej wiedzy. Stąd pomysł na szkolną wycieczkę do Instytutu Piłsudskiego na dolnym Manhattanie, która odbyła się w sobotę 27 kwietnia w czasie trwania zajęć szkolnych. W programie nauczania historii w klasach siódmym szkół polonijnych, okres XX-lecia międzywojennego i sylwetka Józefa Piłsudskiego – to jeden z obowiązkowych tematów omawianych na zajęciach.

„Lubię historię i zawsze chcę wiedzieć więcej o dawnych losach Polski, a pomysł z wycieczką jest po prostu super” – powiedział Adam Kułaczkowski. Adam i jego koledzy z klasy, wyposażeni w prowiant i świetne nastroje, wyjechali w piękne przedpołudnie do muzeum, by dowiedzieć się więcej o życiu i dokonaniach marszałka Józefa Piłsudskiego. W aktywny sposób chcieli wzbogacić swoją wiedzę o Naczelniku i o Polsce odrodzonej po 123 latach niewoli.

Na uczniów z Copiague czekały: dyrektor wykonawcza dr Iwona Korga i prezes instytutu dr Magda Kapuścińska. Pani Iwona opowiedziała i wyświetliła film o siedemdziesięcioletniej działalności członków oraz sympatyków tej placówki. Następnie podzieliła się wiedzą o Józefie Piłsudskim, nie szczędząc przy tym różnych ciekawostek z jego burzliwego życia. Siódmoklasiści mogli też pobawić się w archiwistów. Podzieleni na grupy analizowali kopie dokumentów z okresu XX-lecia międzywojennego, by potem zaprezentować swoje „odkrycia” pozostałym

uczniom. Na koniec wszyscy z zainteresowaniem obejrzeli fragment filmu pt.: „Wielka wojna na Wschodzie” dotyczący bitwy pod Warszawą w 1920 r., która wybawiła Polskę od fanatycznej tyranii Sowie-
tów.

W zbiorach instytutu znajduje się mnóstwo ciekawych pamiątek, obrazów czy medali. Uczniowie uważnie przyglądali się ułożonym w gablotkach dokumentom. Odczytywali napisy i z radością odkrywali znane sobie fakty czy nazwiska. Nie obyło się bez pamiątkowego zdjęcia z Marszałkiem – potężną rzeźbą z brązu wykonaną przez S. Ostrowskiego w 1938 r. na wystawie w Nowym Jorku. „To była fajna lekcja historii. Dużo wiedziałem, jak pani w muzeum opowiadała o Piłsudskim, ale też trochę nowych rzeczy się dowiedziałem. Podobają mi się!” – przyznał Alex Zawartka, którego historia nigdy nie nudzi.

SZCZEPAN SADURSKI zadebiutował w 1979 roku jako nastolatek. Opublikował ponad 6 tys. rysunków w ponad 200 tytułach prasowych. Wystawia swoje prace w Polsce i na świecie. Rysował w programach telewizyjnych i był jurorem na międzynarodowych konkursach karykatury. Mieszka w Warszawie i prowadzi portal satyryczny www.sadurski.com

EWA KUREK – doktor historii, absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pisarka i reżyserka filmów dokumentalnych. Autorka m.in. książki p.t. „Poza granicami solidarności” i „Zaporczyzy 1943-1949”.

INSTYTUT PIŁSUDSKIEGO – to niedochodowa organizacja zajmująca się gromadzeniem, przechowywaniem i opracowywaniem zbioru unikalnych materiałów i dokumentów związanych z historią Polski. Instytut posiada olbrzymie zbiory do wykorzystania. Mieści się przy 180 Second Ave. w Nowym Jorku.

Tel. kontaktowy: (212) 505-9077.
Strona internetowa: <http://www.pilsudski.org>



Pierwsza matura u Herberta

Dorota Bakula

Po trzech latach nauki w liceum Polskiej Szkoły Doksztalającej im. Zbigniewa Herberta w Copiague pierwsi w historii szkoły abiturienti odebrali swoje dyplomy. W sobotę 18 maja 2013 miało miejsce oficjalne zakończenie roku szkolnego w placówce na Long Island.

Polska szkoła w Copiague powstała w 1988 r. i w sobotę 23 listopada br., podczas uroczystej gali, świętować będzie 25-lecie swojego istnienia. To duże święto ma pokazać bogaty dorobek szkoły, w którym pojawił się nowy kamień milowy. Wzrost wymagań i oczekiwań ze strony rodziców oraz potrzeba wielu uczniów, by oswajać język polski już na wyższym poziomie, przyspieszyły decyzję o utworzeniu oddziału licealnego. W bieżącym roku szkolnym po raz pierwszy szkoła w Copiague zorganizowała egzamin maturalny dla dziesięciu uczniów kończących 3-letnią edukację w liceum. Ich nauczycielką i wychowawczynią przez te lata była Dorota Bakula, magister filologii polskiej, z którą przez ostatnie dwa lata współpracowały nauczycielka języka polskiego i historii – Bogumiła Stasiak oraz geograf – Alicja Bałakier.

Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce wciąż pracuje nad projektem „Wspólna matura” i ujednoliceniem programów w klasach licealnych dla wszystkich szkół zrzeszonych w Centrali. Na razie jednak egzamin maturalny przeprowadzany jest na różnych warunkach w poszczególnych szkołach. To było duże wyzwanie dla szkoły w Copiague, która musiała zdecydować o formie egzaminu oraz odpowiednio się przygotować.

W niedzielę 5 maja uczniowie klasy XI ze szkoły w Copiague przystąpili do egzaminu maturalnego, a ich nauczyciele po raz pierwszy zmierzali się z nowym zadaniem – przygotowaniem i przeprowadzeniem egzaminu. Mocno przejęci maturzyści, którym towarzyszyli nie mniej zdenerwowani rodzice, stawili czoła komisji egzaminacyjnej w skład, której

weszły: Bogumiła Stasiak – przewodnicząca, Dorota Bakula, Alicja Bałakier i Marzena Regucka – dyrektorka szkoły. Uczniowie broniли swoich pisemnych prac maturalnych, a następnie odpowiadali ustnie na losowo wybrany zestaw pytań.

Prace pisemne uczniowie oddali dwa tygodnie wcześniej. Pracowali nad nimi w domu przez kilka tygodni. Mieli do wyboru cztery tematy:

1. Polacy i Polonia na świecie. Wybierz okres emigracyjny, kraj lub kraje, gdzie emigrowali lub emigrują Polacy. Przedstaw genezę tejże emigracji, jej zasięg geograficzny, przyczyny i skutki. Podaj konkretne informacje i źródła, z których korzystasz;
2. Moja fascynacja historią Polski. Opisz jedno wydarzenie z trudnych dziejów naszego narodu oraz uzasadnij, dlaczego to wydarzenie tak Cię zafascynowało i zmusiło do refleksji;
3. Jak rozumiesz słowa Janusza Korczaka – wybitnej postaci, świetnego pedagoga i lekarza: „Wszyscy jesteśmy sobie potrzebni. Razem łatwiej, radośniej, mądrzej i bezpieczniej”? Czy odnajdujesz przykłady tej myśli w literaturze? Czy to przesłanie jest nadal aktualne?;
4. Człowiek szczęśliwy – to jaki? Zanalizuj przedstawiony w literaturze dowolnego okresu wpływ różnych czynników na szczęście jednostki.

Po rozmowie na temat pracy pisemnej, każdy maturzysta musiał odpowiedzieć na cztery pytania z poszczególnych działów: literatura polska, gramatyka języka polskiego, historia Polski i geografia Polski. Wszyscy mieli po 15 minut na przygotowanie się do odpowiedzi. Jedni zdenerwowani, drudzy bardziej na luzie podeszli do egzaminu.

W sumie komisja egzaminacyjna wystawiła 3 szóstkę, 3 piątki i 3 czwórki i była pod dużym wrażeniem wiedzy i stopnia przygotowania zdających.

Dzięki uprzejmości i życzliwości księdza Dariusza Koszyka, od dwóch lat polskiego proboszcza w parafii Matki Boskiej Wniebowziętej w Copiague, egzamin mógł się odbyć w świetnych warunkach – w jednej z sal w budynku szkolnym przy kościele. Ksiądz Dariusz zadbał również o duchowe potrzeby maturzystów i tuż przed egzaminem, podczas poran-

*Matura w Herberta.
Uczeń Stanisław Tokarz przed
Komisją Egzaminacyjną.
Od lewej: Dorota Bakula,
Marzena Regucka, Bogumiła
Stasiak i Alicja Bałakier.
Fot. archiwum szkoły*



nej mszy św., pomodlił się za nich i o pomyślne wyniki egzaminu. Pod koniec egzaminu przyszedł odwiedzić maturzystów i im pogratulować.

Po egzaminie na uczniów i komisję czekał wspaniały poczęstunek przygotowany przez rodziców. W ładnie przystrojonej sali, gdzie co piątek odbywały się zajęcia w liceum, wszyscy mogli wreszcie odetchnąć, kiedy przewodnicząca komisji egzaminacyjnej odczytała wyniki. Wszyscy zdali! Uczniowie i rodzice serdecznie podziękowali nauczycielkom uczącym w liceum i dyrekcji szkoły. Uczniowie otrzymali długopisy pamiątkowe od szkoły oraz dyplomy od Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce i karty pieniężne na 25 dol. od Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej. Były to spóźnione upominki ze studniówki, jaka odbyła się w lutym br., na którą z powodu śnieżycy uczniowie nie dotarli.

„Tak niedawno żeśmy się spotkali, a już pożegnania nadszedł czas...” – te słowa znanej piosenki wspaniale podsumowały zakończenie niedzielnego wydarzenia. Okazało się jednak, że na maturzystów oraz uczniów kl. I i II liceum czekała jeszcze jedna miła uroczystość. W piątek 10 maja w „The Park Bistro & Restaurant” w Copiague uczniowie bawili się na balu maturalnym. Nie było czasu na jedzenie, bo DJ-Brian Bruder-Turosz, uczeń kl.II liceum, skutecznie wszystkich zabawił. Rodzice, odbierając swoje pociechy, nie mogli uwierzyć, jak wspaniale zintegrowała się i polubiła młodzież biorąca udział we wspólnych zajęciach.

Pierwsi absolwenci liceum przy PSD im. Z. Herberta to: Magdalena Bogun, Nicole Gardocki, Jakub Juszczyk, Jerzy Kruszlinski, Claudia Maj, Sylwia Niksa, Adam Rydzewski, Stanisław Tokarz i Samantha Wesolowski.

Podczas oficjalnego zakończenia roku szkolnego 2012/13 wszyscy absolwenci liceum otrzymali: Dyplom Ambasadora, świadectwo ukończenia liceum z ogólną oceną z egzaminu maturalnego, dyplom ukończenia liceum im. Z. Herberta w Copiague z pamiątkową monetą z wygrawerowanym profilem patrona szkoły oraz upominki od Komitetu Rodzicielskiego. Dodatkowo dyplom za nienaganną frekwencję otrzymała Claudia Maj, a Jakub Juszczyk – nagrodę za udział w międzyszkolnym konkursie o J. Korczaka. Nagrody książkowe za bardzo dobre wyniki w nauce i za zaangażowanie w działalność szkoły zostały przyznane: Jerzemu Kruszlinskiemu, Nicole Gardocki, Samancie Wesolowski. Stanisławowi Tokarz i Jakubowi Juszczyk. Wszystkim maturzystom należą się wielkie brawa i serdeczne gratulacje.

Tych, którzy zechcieliby podjąć naukę w liceum informujemy, że zajęcia w liceum przy PSD im. Z. Herberta w Copiague odbywają się w piątki w godz. 17:30-20:30 w budynku przy 1721 Great Neck Rd. w Copiague. Program 3-letni, kończący się egzaminem maturalnym, obejmuje zajęcia z historii literatury, historii i geografii Polski oraz doskonale nie sprawności językowych.



Założycielki Zrzeszenia Polskich Przedszkoli w Ameryce.

Fot. archiwum Zrzeszenia Polskich Przedszkoli

Zrzeszenie Polskich Przedszkoli w Ameryce

Naszym celem jest wychowanie naszych milusińskich na szczęśliwe, wszechstronnie rozwinięte dzieci, które będą przyszłością tego kraju i kiedyś z miłością i szacunkiem do drugiego człowieka oraz środowiska poprowadzą ten świat ku lepszej przyszłości – powiedziała prezes Zrzeszenia Polskich Przedszkoli Katarzyna Lapsa podczas obchodów pierwszej rocznicy działalności tej organizacji, która piątego listopada 2012 była uroczystie celebrowana w siedzibie przedszkola „Fun & Games Playschool” przy 9629 W. Irving Park w Schiller Park, Illinois.

– Wierzę, że wszyscy jesteśmy świadomi piękna naszej pracy wychowawczo-edukacyjnej z najmłodszym pokoleniem, jak również jesteśmy świadomi ogromnego obowiązku i odpowiedzialności, jaka spoczywa na nas i naszej pracy, bo to my nauczyciele i wychowawcy z przedszkola wraz z rodzicami budujemy fundament dla lepszej przyszłości dzieci, a w szerszym zakresie również społeczeństwa i państwa.

Zrzeszenie służy lepszej wzajemnej współpracy nauczycieli, wymianie doświadczeń i informacji. Jest doskonałą płaszczyzną dla doskonalenia zawodowego kadry i podnoszenia jakości pracy wychowawczo-edukacyjnej w przedszkolach, wzajemnego wspierania się i reprezentowania naszej grupy i inte-

resów dzieci w różnych departamentach i urzędach. Wierzymy, że dzięki uczestniczeniu w życiu ZPP poprawi się jakość życia dzieci, rodziny i społeczeństwa – podkreśliła prezes Lapsa, witając grono zaproszonych gości i uczestniczek uroczystości.

W gronie zaproszonych gości obecni byli między innymi: konsul Konrad Zieliński z Konsulatu Generalnego RP, wiceprezeska Związku Narodowego Polskiego Teresa Abick i dyrektor marketingu ZNP Joseph Magielski, wiceprezes Kongresu Oświaty Polonijnej dr Jolanta Tatara, prezes Klubu Polskiego w Lemont Barbara Kipta-Foran, członkini zarządu Zrzeszenia Nauczycieli Polskich Małgorzata Pawlusiewicz, Marta Stępnia, koordynator katechetyczny i Beata Znaleźniak z ZNP. Organizację pomocową współpracującą ze stanowym Departamentem ds. Dziecka „Young Women’s Christian Association” (YWCA) reprezentowały: dyrektor Darlene Pokorny i Lidella Douglas. Z „Action for Children” przybyły: Nataly Barrera, Francesca Contreras i Melissa Banerjee.

Uroczystość rozpoczęła grupa przedszkolaków z miejscowej placówki Bożeny Mroczek, która przygotowała okolicznościowy program słowno-muzyczny. Podczas występu dzieciom akompa-

niowała Barbara Dziugan. Na zakończenie występu dzieci wręczyły uczestnikom spotkania kwiaty. W dalszej części wieczoru obecni na spotkaniu goście przekazali członkiniom Zrzeszenia gratulacje, życząc owocnej pracy pracownikom placówek przedszkolnych i wychowankom.

O początkach działalności i powstaniu ZPP mówiła wiceprezes Bożena Buniowska. Historia założonej w pierwszy poniedziałek minionego roku organizacji sięga dziewięciu lat wstecz, kiedy to Donna Bożek, właścicielka jednego z przedszkoli nawiązała kontakt z ówczesną dyrektorką YWCA Darlene Pokorny. W 2004 roku współpraca tych pań zaowocowała zorganizowaniem szkoleń dla polonijnych nauczycielek prowadzonych w języku polskim. Do tej pory szkolenia te odbywały się jedynie w języku angielskim i hiszpańskim. Ze względu na wymóg odbycia przez każdego nauczyciela piętnastu godzin szkolenia zawodowego rocznie, było to bardzo ważne ułatwienie. Z czasem do tej współpracy dołączyły kolejne panie, między innymi obecna prezes ZPP Katarzyna Lapsa, która jeszcze bardziej zaangażowała się we współpracę z Darlene Pokorny i z „Action for Children”. W tym czasie dzięki YWCA odbyło się

wiele ciekawych treningów prowadzonych w języku polskim.

– Było to wielkie osiągnięcie, za które jestem wdzięczna pani Pokorny, że jako ówczesna dyrektorka YWCA zaopiekowała się naszą polonijną grupą nauczycieli. Te wspólne spotkania i treningi były dla nas bardzo ważne, ponieważ zaczęliśmy się poznawać, wymieniać doświadczeniami i pomysłami. Jako grupa nauczycieli z polonijnych przedszkoli składająca się z około siedemdziesięciu osób przetrwaliliśmy wszystkie trudne momenty korzystając z opieki YWCA, za co wszyscy jesteśmy władzom tej organizacji niezmiernie wdzięczni – podkreśliła pani wiceprezes.

Rok temu organizacja „Action for Children” rozpoczęła cykl spotkań w nowej grupie „Providers in Action” pod okiem Nataly Barrera. Polskie przedszkolanki zostały zaproszone do współpracy i zaczęły uczestniczyć w spotkaniach i dyskusjach tej grupy. Jednocześnie zaczęła dojrzywać myśl o utworzeniu Zrzeszenia Polskich Przedszkoli. Przy pomocy Lidelli Douglas z YWCA i Remel Terry z „Action for Children” zaczęto organizować spotkania. Odbywały się one w przedszkolu Teresy Szczypki. W październiku minionego roku został wybrany zarząd.



Uczestniczki zebrania założycielskiego.
Fot. archiwum Zrzeszenia
Polskich Przedszkoli w Ameryce

a w grudniu zatwierdzony został statut. W skład ścisłego zarządu Zrzeszenia weszły: Katarzyna Lapsa – prezes, Bożena Buniowska – wiceprezes, Bożena Mroczek – sekretarz protokółowy, Agata Czerwosz – sekretarz korespondencyjny i Teresa Szczypka – skarbnik. Skład zarządu uzupełniają pozostałe przedstawicielki poszczególnych dwudziestu placówek wchodzących w skład Zrzeszenia.

– W imieniu wszystkich naszych członkiń pragnę wyrazić wdzięczność wszystkim wspaniętym paniom, które nam w tym pomogły. W szczególności mam tutaj na myśli panie: Darlene Pokorny, Rachel Kirkendall, Lildellę Douglas i Remel Terry, które bezpośrednio przyczyniły się do powstania organizacji – podkreśliła Bożena Buniowska i zaapelowała do

właścielek i nauczycielek polonijnych przedszkoli, których w rejonie naszej metropolii jest ponad siedemdziesiąt, o kontakt i przystępowanie do Zrzeszenia, które stając się jeszcze silniejszą grupą, będzie efektywniej i skuteczniej zajmować się tematyką i problemami codziennej pracy w przedszkolach, ułatwiać kontakty z urzędami sprawującymi nadzór i kontrolę nad poszczególnymi jednostkami.

Na koniec części oficjalnej prezes Katarzyna Lapsa przedstawiła członkinie zarządu ZPP, które miały przyjemność zdmuchnąć świeczkę na urodzinowym torcie. Następnie wszyscy zostali zaproszeni na okolicznościowy poczęstunek.

Źródło: www.zrzeszeniepolskichprzedszkoli.org

Jarmark św. Dominika

W naszej szkole corocznie odbywa się wiele ciekawych imprez i konkursów, a w ubiegłym roku szkolnym klasa szósta przygotowała jarmark klasowy na wzór jarmarku św. Dominika w Gdańsku.

Tradycja Jarmarku św. Dominika sięga XIII wieku, kiedy to gdański klasztor ojców dominikanów otrzymał od papieża Aleksandra IV przywilej udzielania odpustu w dniu święta ich założenia. Z uroczystościami odpustowymi związane jarmark.

Uczniowie przygotowali własne wyroby, które wraz z opisem zaprezentowali na jarmarku szkolnym. Można było kupić bransoletki, kartki okolicznościowe, ciasta, owoce w czekoladzie i magnesy dekoracyjne.

W ten sposób młodzież przybliżyła kolegom i rodzicom trochę informacji z historii i geografii.

Bożena Buniowska
Polska Szkoła im Jana Brzechwy
w Tinley Park, IL



Bożena Buniowska
Fot. archiwum szkoły



Początkujący sprzedawca
Fot. archiwum szkoły

Nagroda Ducha Polskości

Anna Rosa

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce zostało uhonorowane Nagrodą Ducha Polskości na 33. Balu Letnim Muzeum Polskiego w Ameryce. Doroczny Bal Letni organizowany przez Muzeum Polskie w Ameryce od lat uznawany jest za jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu Polonii chicagowskiej. 33. Bal Letni Muzeum Polskiego w Ameryce odbył się w tym roku 7 czerwca w sali bankietowej Rosewood Banquets w Rosemont, Illinois.

Tradycja organizowania Balu Letniego przez Muzeum Polskie w Ameryce sięga 1980 roku. Od tamtej pory Bal, ważne wydarzenie kulturalne i towarzyskie, wpisał się w kalendarz polonijnych imprez. Każdego roku wydarzenie to gromadzi darczyńców, członków, przyjaciół i sympatyków Muzeum. Bal ma charakter nie tylko towarzyski, jest to również forma wsparcia Muzeum, które jest instytucją niedochodową. Działalność Muzeum w znacznej mierze jest finansowana przez darczyńców i przyjaciół – osoby, dla których zachowanie kultury i tożsamości polskiej przez przyszłe pokolenia Polonii stało się wartością nadrzędną. Muzeum Polskie w Ameryce (MPA), zlokalizowane przy 984 N. Milwaukee Avenue w Chicago, działa od 1935 roku i jest jedyną tego rodzaju instytucją w Stanach Zjednoczonych. Celem MPA jest gromadzenie i zachowanie pamiątek związanych z kulturą polską oraz działalność edukacyjna realizowana poprzez liczne wystawy, projekty, spotkania i wieczory autorskie. Dzięki swym bogatym zbiorom i licznym przedsięwzięciom Muzeum uznawane jest za centrum kultury polskiej w USA.

Na tegorocznym balu wśród zaproszonych gości byli między innymi: Maria Bronny Cieśla – prezes MPA, Jan Loryś – dyrektor MPA, prezydent PRCUA – Joseph Drobot z małżonką Judith, Anna i Mark Sokołowscy, wicekonsul Robert Rusiecki z małżonką Moniką. Alicja Kuklińska reprezentowała Związek Narodowy Polski, prezes Ewa Koch Zrzeszenie Nauczycieli Polskich. Bal poprowadziła



Prezes Zrzeszenia Ewa Koch prezentuje nagrodę Ducha Polskości
Fot. archiwum Zrzeszenia



Przekazanie nagrody. Od lewej: Ewa Koch i Betty Uszarowicz.
Fot. archiwum Zrzeszenia

Betty Uszarowicz, przewodnicząca komitetu balowego, darczyńca MPA oraz wieloletnia członkini Zrzeszenia Nauczycieli Polskich.

Tradycją Balu Letniego jest przyznawanie Polish Spirit Award, czyli Nagrody Ducha Polskości. W tym roku otrzymała ją Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, jedna z najstarszych polonijnych organizacji w Chicago. Zrzeszenie działa od 60 lat. Skupia w swych szeregach ponad 300 nauczycieli z 45 szkół polonijnych, w których kształcą się ponad 16 500 dzieci i młodzieży. Organizacja sprawuje patronat nad szkołami polonijnymi, wspiera polonijną edukację, organizuje szkolenia, warsztaty i studia podyplomowe dla nauczycieli, którzy w ten sposób podnoszą własne kwalifikacje i poznają najnowsze metody nauczania. Prowadzi również działalność wydawniczą: wydaje własne podręczniki do nauczania w polskich szkołach w USA oraz zaopatrzuje szkoły w książki i pomoce naukowe. Współpracuje również z wieloma organizacjami w Polsce oraz

poza granicami kraju. Dzięki działalności Zrzeszenia młodzież polonijna poznaje język, kulturę, historię i geografię Polski.

Nagrodę Ducha Polskości w imieniu Zrzeszenia Nauczycieli Polskich odebrała prezes Ewa Koch. Pani prezes towarzyszyły przedstawicielki zarządu Zrzeszenia – wiceprezeski Urszula Gawlik i Helena Sołtys, a także Helena Zajac i Anna Rosa. Ewa Koch ze wzruszeniem podziękowała dyrekcji Muzeum za wyróżnienie i zaszczyt. Podkreśliła wagę relacji pomiędzy Zrzeszeniem a Muzeum, dokąd tradycyjnie udają się wycieczki szkolne. Prezes Koch podkreśliła także, iż wystawy organizowane przez Muzeum są tłumnie odwiedzane przez polonijną młodzież szkolną, która w ten sposób poszerza swą wiedzę historyczną. Podczas Balu wyróżnieni i uhonorowani zostali także liczni sponsorzy Muzeum, bez których hojnego wsparcia Muzeum nie mogłoby wypełniać swej misji.

Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa Sponsor na miarę czasu

W czasie, gdy powszechnym jest narzekanie na brak pieniędzy, poszukiwanie sponsora staje się nieraz zadaniem ponad siły i możliwości młodego człowieka kończącego szkołę średnią i zamierzającego rozpocząć studia na wymarzonym kierunku. Młodzież polskiego pochodzenia jest w wyjątkowej sytuacji – może skorzystać z programów stypendialnych oferowanych przez Polsko-Słowiańską Federalną Unię Kredytową.

Uczestnicząc w uroczystości wręczenia stypendiów, można było poznać fakty ilustrujące rozmiary pomocy finansowej adresowanej do młodzieży. Oto one:

W roku bieżącym P-SFUK przyznała 280 stypendiów na łączną sumę \$200 tysięcy. 12 czerwca otrzymało je aż 166 maturzystów, a 25 czerwca 114 studentów szkół wyższych.

Program stypendialny Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej organizowany jest już **po raz trzynasty**. Inaugurując program w roku 2001 Unia

przyznała stypendia 13 studentom na łączną sumę \$20 tysięcy.

Od początku programu P-SFUK pomogła już 2300 studentom. Dotychczasowe dotacje Unii (łącznie z tegorocznymi nagrodami) wyniosły ponad \$2,8 miliona.

Tegoroczny program stypendialny składał się z czterech komponentów:

Program dla maturzystów, którzy we wrześniu tego roku rozpoczną naukę w szkołach wyższych. Program ten administrowany jest przez CUANY (Credit Union Association of New York – tj. Zrzeszenie Unii Kredytowych w Stanie Nowy Jork). W tym programie przyznano 10 stypendiów po \$1,000 i 156 nagród po \$200. Gościem specjalnym była Rita Cosby, znana spikerka i osobowość telewizyjna, autorka książki **Cichy bohater: Sekrety z przeszłości mego ojca**.



Stypendyści z Chicago
Fot. Halina Czajkowska

Program dla studentów szkół wyższych – najważniejszy komponent programu – jest autonomicznym programem P-SFUK. W tym programie przyznano 5 stypendiów po \$5,000 i 11 nagród stypendialnych po \$2,000 każda oraz 88 wyróżnień, których zwycięzcy otrzymują po \$1,000.

Ceremonia odbyła się 25 czerwca 2013, a zaproszonym gościem honorowym i głównym mówcą był prof. Marek Chodakiewicz z Instytutu Polityki Światowej w Waszyngtonie.

Astronomiczna Przygoda z Kopernikiem – program naukowy dla uczniów polskich szkół dokształcających realizowany wspólnie z Centralą Polskich Szkół Dokształcających zrzeszających 74 szkoły, w których naukę pobiera ponad 9 500 uczniów. W ramach tego programu 6 uczniów szkół podstawowych pojedzie na koszt Unii na obóz naukowy w Vestal, NY.

Do tej pory Nasza Unia nagrodziła już ponad 100 dzieci wybitnie uzdolnionych i wydała na ten cel łącznie ponad \$95 tysięcy. **Być Polakiem – konkurs**

Stypendiści Unii ze Wschodniego Wybrzeża

Pierwsze tegoroczne stypendia przyznawane przez Polsko-Słowiańską Federalną Unię Kredytową trafiły do najzdolniejszej i najaktywniejszej młodzieży w środowisku polonijnym.

Ceremonia wręczenia nagród pieniężnych dla absolwentów szkół średnich rozpoczynających po wakacjach naukę na uczelniach odbyła się w środę wieczorem i miała miejsce w głównej siedzibie Unii przy McGuinness Blvd. na Greenpoincie.

Podczas tej uroczystości zostały również nagrodzone dzieci z polskich szkół dokształcających, biorące udział w konkursie **Astronomiczna przygoda z Kopernikiem**, organizowanym przez P-SFUK wraz z Centralą Polskich Szkół Dokształcających.

Fundacji Świat na Tak realizowany przy współpracy z P-FUK dla dzieci i młodzieży w wieku od 9-25 lat. W ramach konkursu Nasza Unia funduje po \$1 000 dla jednego członka P-FUK w każdej z pięciu grup wiekowych, który uplasuje się na najwyższej pozycji listy zwycięzców. W tym roku 2 osoby należące do Naszej Unii otrzymały tę prestiżową nagrodę.

Rodzi się pytanie – co zrobić, aby otrzymać jedno z oferowanych stypendiów? Odpowiedź jest prosta – najpierw trzeba się dobrze uczyć, mieć marzenia i dobre pomysły, i chcieć je zrealizować; wreszcie – szczerze się zainteresować oferowanym przez Unię systemem stypendialnym! Ci, którzy to zrobili, już mogą się cieszyć.

Wręczaniu stypendiów w Chicago nadano wspaniałą oprawę. Stypendiści promieniali dumą, a dorośli, którzy im towarzyszyli nie ukrywali szczęścia, że „w sąsiedztwie” jest instytucja, która docenia wysiłki młodzieży polskiego pochodzenia i wspiera inicjatywy naukowe, pozwala realizować marzenia o studiach tak w USA, jak i w Polsce.

W ramach tego programu sześciu nagrodzonych uczniów w trakcie najbliższych wakacji pojedzie na obóz naukowy, jaki będzie miał miejsce w Kopernik Observatory & Science Center w Vestal, niedaleko Binghamton. Do tej pory – w ramach tego konkursu – Unia nagrodziła ponad 100 dzieci i wydała na ten cel ponad 95 tysięcy dolarów.

Z kolei w ramach programu stypendialnego dla maturzystów, administrowanego przez Credit Union Association of New York, P-SFUK rozdała 166 nagród. W

tym roku przyznano 10 stypendiów po 1000 dolarów oraz 156 nagród po 200 dolarów.

By wziąć udział w programie stypendialnym, oprócz członkostwa w Unii i odpowiednich wyników w nauce, kandydaci musieli napisać specjalny esej, a także aktywnie działać w środowisku polonijnym.

Dla przyszłych studentów nagrody te mają wielkie znaczenie, ponieważ prócz prestiżu, jaki wiąże się z tym wyróżnieniem, otrzymują także wsparcie finansowe na swoją edukację.

"Stypendium to pomoże mi częściowo pokryć koszty mojej nauki – powiedział Olivier Głowacz, przyszły student wydziału matematyczno-fizycznego na NYU. – Dzięki konkursowi mogłem także poznać zasady funkcjonowania unii kredytowej oraz dowiedzieć się, jakie znaczenie dla Polonii ma P-SFUK".

"Jestem bardzo zadowolona i szczęśliwa, że udało mi się zdobyć to stypendium. Na pewno zużyję je na wydatki związane z nauką i bardzo dziękuję Unii za nagrodę" – powiedziała Aleksandra Gosiewska, która będzie studiowała projektowanie mody w Fashion Institute of Technology na Manhattanie.

Gościem specjalnym ceremonii wręczenia stypendiów była Rita Cosby, znana spikerka i osobowość

telewizyjna, autorka książki **Cichy bohater: sekrety z przeszłości mego ojca**. Dziennikarka złożyła gratulacje stypendystom, a także opowiedziała o losach swojego ojca Ryszarda Kossobudzkiego – uczestnika Powstania Warszawskiego. Po uroczystości podpisywała swoją książkę, którą stypendiści otrzymali w prezencie.

Na spotkanie również przybyli: Dorota Andraka, prezes Centrali Polskich Szkół Dokształcających, Bogdan Chmielewski, dyrektor wykonawczy Unii, Edyta Martula, szefowa działu rozwoju strategii detalicznej tej instytucji finansowej, oraz przedstawiciele Rady Dyrektorów: Krzysztof Matyszczyk, Małgorzata Czajkowska, Małgorzata Gradzki, Beata Klar-Jakubowski, a także Iwona Podolak i Bożena Kajewska-Pielarz – reprezentujące również Komitet Stypendialny Rady Dyrektorów P-SFUK. Licznie stawili się także pracownicy Unii i kierownicy kilku jej oddziałów.

Kolejne stypendia – tym razem dla studentów szkół wyższych – zostaną rozdane 25 czerwca. W sumie tym roku Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa przyznała 280 stypendiów na łączną sumę 200 tysięcy dolarów.



Stypendiści ze Wschodniego Wybrzeża
Fot. archiwum Unii

Powstanie Warszawskie – krótki zarys genezy, przebiegu i skutków

Ziemowit Chomiczewski

Na wydanie decyzji o podjęciu walki o Warszawę złożyło się szereg przyczyn natury polityczno-społeczno-militarnych.

Po pierwsze, klęski Niemców na Froncie Wschodnim spowodowane letnią ofensywą Armii Czerwonej.

Po drugie, plan „Burza” zakładający wyzwolenie ziem polskich przez oddziały Armii Krajowej w chwili wkraczania wojsk radzieckich na te tereny i występowanie jako gospodarze w stosunku do oddziałów Armii Czerwonej.

Po trzecie, obawa wybuchu niekontrolowanego i niezorganizowanego powstania społeczeństwa lub wybuchu powstania pod kierownictwem PPR spowodowana nawoływaniem radiostacji „Kościszko” i odezwą KC PPR z 30.07.1944 r.

Po czwarte, chęć ludności stolicy podjęcia otwartej walki z Niemcami po prawie pięciu latach okupacji.

Po piąte, chęć obalenia zarzutu propagandy radzieckiej, która twierdziła, że AK stoi z „bronią u nogi”.

Po szóste, obawa przed represjami ze strony Niemców z powodu nie stawienia się na wezwanie Gubernatora Ludwika Fischera w dniu 28.07.1944 r. 100 tys. ludzi do kopania rowów strzeleckich na przedpolu Warszawy.

Po siódme, ogólne przekonanie o bliskości wojsk radzieckich i o tym, że w ciągu kilku najbliższych godzin lub dni Armia Czerwona wkroczy do Warszawy.

Po ósme, widok ciągnących przez miasto wykrwawionych, rozprężonych i pobitych oddziałów niemieckich

Po dziewiąte, wiara w siłę AK i moment zaskoczenia garnizonu niemieckiego w Warszawie.

Po dziesiąte, wiara w pomoc w materiałach wojennych i ludziach ze strony aliantów zachodnich, jak i Armii Czerwonej.

W dniu 31.07.1944 r. około godz. 18.00 Komendant AK gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski w porozumieniu z Delegatem Rządu na Kraj wiceministrem Janem Stanisławem Jankowskim i Przewodniczącym Rady Jedności Narodowej Kazimierzem Pużakiem wydał rozkaz Komendantowi AK Warszawa-miasto płk Antoniemu Chruścielowi ps. Monter rozpoczęcia walki o Warszawę w dniu 01.08.1944 r. o godzinie 17.00.

Płk Antoni Chruściel rzucił do walki w Warszawie 32 500 żołnierzy.

Do AK przyłączyły się oddziały Narodowych Sił Zbrojnych w sile 800 żołnierzy, Armii Ludowej ok. 500 żołnierzy i Polskiej Armii Ludowej ok. 100 żołnierzy. Stan uzbrojenia AK w Warszawie wyglądał następująco: 20 ckm z 35 000 szt. amunicji, 98 rkm z 15 800 szt. amunicji, 844 pm z 121 000 szt. amunicji, 1386 kb z 234 000 szt. amunicji, 2 665 pistoletów z 52 000 szt. amunicji, dwie armatki ppanc. ze 100 pociskami, 12 kb ppanc. z 1170 ładunkami, 10 miotaczy ognia, 6 moździerzy sześćo-calowych, kilkanaście „Piatów”, 50 100 granatów ręcznych, 5 000 butelek z benzyną oraz 700 kg materiałów wybuchowych. Liczby podane wyżej wzrastały w toku walk na skutek zdobyczy na nieprzyjacielu oraz wskutek zrzutów.

W Warszawie w tym czasie stacjonowało 15-16 tysięcy Niemców w pełni uzbrojonych. Jednakże liczba ta uległa zmianie. W sumie przeciwko siłom polskim w ciągu 63 dni Powstania Warszawskiego walczyło około 50 000 żołnierzy niemieckich wyposażonych w broń pancerną, artylerię i lotnictwo.

Mimo to w dniach od pierwszego do czwartego sierpnia 1944 roku powstańcy opanowali większą część miasta tj.: Śródmieście, Żoliborz, Stare Miasto, Ochotę, Wólę, Mokotów, Powiśle i Czerniaków. Nieestety oddziały AK nie opanowały lotniska na Okęciu i dzielnicy niemieckiej oraz dworców kolejowych i mostów na Wiśle.

W dniu piątego sierpnia Niemcy dokonali kontrataku w dwóch kierunkach. Jego celem było odzyskanie dwóch linii komunikacyjnych łączących Rzeszę z wojskami niemieckimi na wschodnim brzegu Wisły i prowadzących przez mosty Kierberdzia i Poniatowskiego. Działania te doprowadziły do zajęcia Woli i wymordowania 38 000 bezbronných mieszkańców tej dzielnicy, a także odcięły Starówkę od Śródmieścia. Uderzenie w kierunku mostu Poniatowskiego nie osiągnęło celu do końca Powstania Warszawskiego. Oddziały AK utrzymały odcinek pomiędzy ulicami Marszałkowską a Nowym Światem.

Do największych osiągnięć oddziałów AK należało zdobycie zażarcie bronionych niemieckich punktów oporu: Obozu dla Żydów na ul. Gęsiej, magazynów SS na Stawkach, Komendy Policji, kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, centrali telefonicznej przy ul. Zielnej, budynku PASTY (Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej) przy ul. Piusa.

Niemcy przystąpili do zdobywania poszczególnych dzielnic miasta, używając do tego celu zmasowanych uderzeń lotnictwa i artylerii oraz broni pancernej. Od piątego do jedenastego sierpnia zostały wyparte oddziały AK z Woli i Ochoty. Oddziały SS-RONA (Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwolenczej) gen. Mieczysława Kamińskiego wymordowały kilka tysięcy mieszkańców tych dzielnic.

Teraz głównym celem ataków stała się Starówka, która została obrócona w gruzy w całości. W nocy z pierwszego na drugiego września ostatnie oddziały AK pod dowództwem płk Karola Ziemskiego ps.



Pomnik Powstania Warszawskiego przy ul. Miodowej
Fot. Internet

Wachnowski przeszli kanałami do Śródmieścia. Po zdobyciu tej dzielnicy Niemcy wymordowali około 35 000 ludzi, którzy zostali na Starym Mieście. Następnym celem stało się Powiśle, gdzie dowodził kpt. Cyprian Odonkiewicz ps. Krybar. Po bardzo zaciętych walkach padło ono szóstego września.

W okresie od trzynastego do dwudziestego czwartego września toczyły się ciężkie boje na Czerniakowie. Po upadku tej dzielnicy cały warszawski brzeg Wisły znalazł się w rękach niemieckich.

Od dwudziestego czwartego września Niemcy zaatakowali Mokotów, gdzie oddziałami połączonymi w 10 DP AK dowodził ppłk Józef Rokicki ps. Karol. Dzielnica ta padła dwudziestego siódnego września.

W dniu dwudziestego ósmego września Niemcy uderzyli z dużą siłą na Żoliborz, gdzie walczyły oddziały 8 DP AK pod dowództwem ppłk Mieczysława Niedzielskiego ps. Żywiciel. Jednostka ta skapitulowała na rozkaz gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego w dniu trzydziestego września.

W Śródmieściu odtworzono 28 DP AK pod dowództwem płk Edwarda Pfeifera ps. Radwan. Oddziały AK w Śródmieściu odparły silne ataki niemieckie od szóstego do dwudziestego września.

Ze względu na cierpienia ludności cywilnej, braków w lekach i amunicji oraz ograniczenia terenów zajętych przez oddziały AK w dniu drugiego października 1944 r. podpisano akt kapitulacji Powstania Warszawskiego.

Ze strony polskiej podpisy złożyli płk Kazimierz Irańek-Osmecki i ppłk Zygmunt Dobrowolski, a z niemieckiej SS-Obergruppenführer i Generał Porucznik Policji Erich von dem Bach.

Straty niemieckie wyniosły w czasie 63 dni walk o Warszawę w przybliżeniu 10 000 poległych, 7 000 zaginionych i 9 000 rannych. Straty poniesione przez oddziały AK były podobne tj. odpowiednio 10 200 zabitych, 7 000 zaginionych i 5 000 rannych. Jeżeli chodzi o straty ludności cywilnej to były one dużo wyższe. Wynikało to z masowych mordów dokonywanych przez jednostki niemieckie oraz bestialskich bombardowań. Dane, którymi dysponujemy są tylko szacunkowe. Najbliższe prawdy są straty podane

przez Radę Główną Opiekuńczą wynoszące około 150 000 mieszkańców Warszawy.

Miasto poniosło ogromne straty materialne. Na 24 724 budynki znajdujące się w Warszawie przed wybuchem powstania zupełnie zburzono 10 455, czyli 42,28%. Z 987 budowli zabytkowych ocalało jedynie 64, czyli zaledwie 6,48%. Zburzono 25 świątyń i spalono 14 bibliotek.

Jednakże suche liczby nie oddają ogromu tragedii ludności milionowego miasta, która przeżyła dramat powstańczy i gehennę wysiedlenia, przechodząc przez obóz przejściowy w Pruszkowie.

Powstanie Warszawskie mimo swej tragicznej historii jest i pozostanie symbolem nieugiętości i bohaterstwa ludności cywilnej miasta oraz oddziałów bojowych Armii Krajowej.

*Ziemowit Chomiczewski
nauczyciel historii w Zespole Szkół Zawodowych
Specjalnych Nr 2 w Łodzi.*

Bibliografia:

1. Bór-Komorowski Tadeusz, Armia Podziemna, Londyn 1989
2. Ciechanowski Jan M., Na Tropach Tragedii. Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów wraz z komentarzem, Warszawa 1992
3. Ciechanowski Jan M., Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego, Warszawa 1984
4. Kirchmayer Jerzy, Powstanie Warszawskie, Warszawa 1989
5. Korboński Stefan, Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945, Philadelphia bez roku wydania
6. Ney-Krwawicz Marek, Komendanci Armii Krajowej, Warszawa 1992
7. Roszkowski Wojciech, Historia Polski 1914-1990, Warszawa 1991
8. Salomonowicz Stanisław, Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej, Toruń 1990

1 sierpnia 1944 – 1 sierpnia 2013
69 lat wspomnień z Powstania Warszawskiego

A na Tygrysy mieli Visy...

Jerzy A. Gołębiowski

Jerzy A.
Gołębiowski



Urodziłem się w Warszawie, na „Czerwonej Woli”, w domu „Hrabiego” – ul. Wolska 54, w drugim podwórku, w oficynie, na drugim piętrze. Dwa pokoje w tak zwanej amfiladzie, bez łazienki, „kucany” klozet w korytarzu, a w domu matka, ojciec, starszy brat. Pierwszy „uniwersytet” zaliczyłem na podwórkach, najpierw na podwórku właśnie u „Hrabiego”, później – moja Matka była ubogą żoną ubogiego buchaltera, ale kobietą zaradną, starała się stale poprawiać nasz byt – później po przeprowadzce na podwórku kamienicy „Strawego” – ul. Wolska 53, też w oficynie, też na drugim piętrze, też w amfiladzie i też z pluskami, ale za to z łazienką z piecem opalonym węglem i z własnym – jakiż to był luksus – klozetem. Trzeci rok podwórkowego „uniwersytetu” zaliczałem już na podwórku i na samurce przed domem przy ulicy Działdowskiej 8, dokąd przeprowadziliśmy się w roku 1938. I to był pierwszy prawdziwy luksus naszej rodziny: dwa pokoje, wielki przedpokój, duża kuchnia, łazienka z Junkersem i WC, przy kuchni węglowej dostawa dwóch fajerek na doprowadzony gaz, telefon. Dzieło mojej Matki, która stale nas przeprowadzała, gnana aspiracjami, aby dać dzieciom lepsze życie. To Ona była „głową domu”, na Niej „stała” cała nasza rodzina i ona – dzisiaj to wiem już na pewno – przekazała nam, jej dzieciom dobre geny wykluczające postawę „jakiego mnie Panie Boże stworzyłeś, takiego mnie masz”. A geny te wzmocniło jeszcze nasze chodzenie za Panią Matką. Wszędzie brała mnie ze sobą, wszystko pokazywała, wszystkiego uczyła. Mając siedem lat byłem już całkiem nad wiek „rozgarnięty”. Potrafiłem być ministrem u św. Wojciecha – w naszej parafii, umiałem Matce załatwiać płaćenie rachunków w gazowni, potrafiłem robić zakupy, „hulałem” po całej Woli z chłopakami – uczyłem się życia, nie zdając sobie sprawy z tego, że ta nauka, to dopiero pierwociny

nauki, to dopiero „złobek”, „Przedszkole” i „Szkoła” dopiero miały nadejść.

Wszyscy w roku 1938 wiedzieliśmy, że wojna „wisi w powietrzu”. Plakaty ukazujące marszałka Rydza-Śmigłego na tle nieba z samolotami-bombowcami „Łos” i tą propagandą, że „nie oddany nawet guzika” oraz że jesteśmy „silni, zwarci, gotowi”, szybko mogliśmy skonfrontować z prawdziwym życiem, kiedy Ojcu przyniesiono rozkaz mobilizacyjny do wojska i zobaczyliśmy Go w mundurze obrońcy Ojczyzny. Buciorzy podbite gwoździem, onuce (dzisiaj już nikt nie wie, co to takiego), zamiast skarpet platy lnianej tkaniny, tak zwanej surówki, pas, ładownice zawierające 10 naboju, hełm i karabin, który po każdym strzale trzeba było repetować. Ojciec – wojownik, obrońca Ojczyzny w XX wieku. Dzisiaj pusty śmiech, wtedy duma i podziw.

Wojna rzeczywiście „wisiała na włosku” i nawet ja, sześciolatek siedmioletni, przygotowywałem się nosząc na rękawie koszuli opaskę „LOP – Ligi Obrony Powietrznej”. Byliśmy silni, zwarci, gotowi, a wszystkie ciotki zapewniały, że żadnej wojny nie będzie, a nawet jak będzie, to zaraz z pomocą pospieszą do nas Francuzi i Anglicy. Tylko dziadek Piotrek – człowiek doświadczony, rewolucjonista z 1905 roku i działacz PPS, przytomnie zbierał zapasy żywnościowe, świece, zapalki, etc, bo wiedział, że wojna to nie są „przelewki”. I oczywiście miał rację.

Dla mnie wojna rozpoczęła się dokładnie w dniu 1 września 1939 roku. Wyposażony przez Matkę w tornister, w którym był piórnik, obsadka pióra ze stalówką z „krzyżykiem” – miałem w rezerwie też i stalówkę „serek” – była w piórniku gumka „Myszka”, dwa ołówki nr 2 firmy Majewski, elementarz Falskiego (nie wiadomo w jakim celu, ponieważ już od dawna umiałem czytać i pisać, a „Tiarę

i Koronę” Jeske-Choińskiego znalazł na pamięć), wyposażony w worek z kapciami, na 8 rano biegłem ulicą Wolską do I klasy szkoły powszechnej na ulicę Bema. I wtedy zawył syreny. To był początek wojny. Zamiast do szkoły, popędziłem z powrotem do domu. Naloty, bomby, „Czarne Krzyże” nad stolicą Polski. „Nie oddamy nawet guzika” i „Anglicy nam pomogą”. Oni zawsze nam pomagają, szkoda, że tylko „w gębie”.

Co było później wiemy, aż za dobrze. Okupacja niemiecka. Terror, Gestapo, szubienice na Woli, łapani, Aleja Szucha, Pawiak, rozstrzelanie w Alejach Jerozolimskich (tam gdzie dzisiaj stoi dawny hotel Forum). Oświęcim, rewizje po domach, bieda, tramwaje z wydzielonymi miejscami „Nur für Deutsche”, później Getto, otoczona wysokim murem tragedia polskich Żydów, mały chłopczyk „przeszmuglowany” z Getta za łapówki dawane Niemcom, ukrywany przez kilka dni w alkuwie w kuchni za kredensem i przekazany przez stryja, oficera Armii Krajowej zakonnikom na wieś, aby to dziecko uratowały. Jeszcze później Powstanie w Getcie, i Getto płonące. Kulturalny naród niemiecki pokazał nam, co to znaczy niemiecka „kultura”. Na kłamrach pasów wojskowych „Gott mit uns”, na czapkach „trupie główki”, a w ręku pistolet Parabellum. Niemcy, naród, który wydał Goethego, Beethovena, a także niejakiego Hitlera.

Tak jak wiedzieliśmy w roku 1938, że będzie wojna, tak samo już na początku 1944 roku wiedzieliśmy, że szykuje się „coś”. Stryj, najstarszy brat Ojca, był oficerem Armii Krajowej i od czasu do czasu mówił nam, że podziemna Polska przygotowuje się do rozprawy z Niemcami. Namawiał nas, abyśmy przenieśli się gdzieś na peryferie, bo „tu w Warszawie, już niedługo będzie gorąco”. Moja Matka miała niespotykaną intuicję: dosłownie na dwa dni przed wybuchem powstania i od zapoczątkowania Hekatomby jaką Niemcy „zafundowali” nam na Woli najpierw rękami sprowadzonych Ukraińców – pytaliśmy się ich: „po co tutaj przyszliście?” „Poljaczków rezać” odpowiadali – którzy przeszli na stronę Niemców, więc Matka wyprowadziła nas z Działdowskiej, przez Skierniewicką do Brylowskiej, do mieszkania naszych dziadków.



Żołnierze Powstania Warszawskiego.
Fot. Internet

Nie wiem dokładnie, ale chyba już w drugim dniu Powstania, kiedy Wola spływała krwią, z naszego domu na Działdowskiej wyprowadzono wszystkich mieszkańców i pod ścianą Kasy Chorych rozstrzelano. Uratowało się tylko dwóch ludzi. Synek dozorczy, który uciekł do mieszkania doktora Barcza i z jego balkonu skoczył do sąsiadującego z domem ogrodu, a stamtąd jakimś cudem dotarł do powstańców, i uratował się dr Barcz, który w czasie tej masakry wolskiej przebywał w szpitalu zakaźnym. To, co Niemcy zrobili z warszawską Wolą nie ma odpowiednika w historii. W trzecim dniu powstania oddział Niemców „zainteresował się” kamienicą przy ul. Krasickiego (?) – nie pamiętam nazwy tej krótkiej uliczki, na zapleczu zajezdni tramwajowej przy ulicy Młynarskiej. To była stara, duża czynszowa kamienica zamieszkała przez emerytów i warszawską biedotę, murarzy, malarzy, rzemieślników. Między nimi mieszkała tam siostra ciocieczna mojej Matki, ciotka Halina z mężem, córką, Wiesią (13 lat) i synkiem Wojtusiem (1,5 roku). W domu tym mieszkał też nasz kuzyn, wujek Karol, murarz. Niemcy wszystkich wyprowadzili z kamienicy na ulicę i ustawili do rozstrzelania – karabiny maszynowe naprzeciw zbitego tłumu mieszkańców osobiście ustawił niemiecki

oficer z wezwaniem „Gott mit uns” na pasie wojskowym, przy którym miał też kaburę z pistoletem Parabellum. Przerażone kobiety widząc, że idą na śmierć, zaczęły błagać Niemców o litość, moja ciotka Halina uklękła przed oficerem błagając o litość. Oficer niemiecki słuchając ją wyjął z kabury swoje Parabellum i strzałem w twarz zabił trzymanego na ręku przez ciotkę Halinę Wojtusia, następnie zastrzelił Wiesię, a na końcu Ciotkę Halinę.

Później z karabinów maszynowych Niemcy zaczęli strzelać do wszystkich mieszkańców domu stojących w zbitej gromadzie. W gromadzie tej był także wujek Karol, który cudem chyba, na ułamek sekundy przed otrzymaniem śmiertelnego strzału ze strachu zemdlał i upadł, zanim dosięgła go kula i kiedy na niego zwały się trupy, pod ich ciałami przeżył. Czekał, aż Niemcy odejdą. Nie spieszyli się. Oblali ciepłe jeszcze zwłoki benzyną, a odchodząc z pewnej odległości w zabitych rzucili jeszcze granat. Po kilku godzinach, kiedy zapadła noc, wujek Karol wygrzebał się spod trupów, zbroczony krwią zabitych i prawie czołgając się dotarł do nas, na pobliską Brylowską. Uciekajcie! Uciekajcie!

Przez tereny starej gazowni, w stronę Włoch, tylko z tym, co w ręku, uratowaliśmy życie. Powstanie

Bułki z popiołów

Marek Baterowicz

Łączniczce Marii ps. „Max”

Przed kościołem św. Jakuba stał barczysty wieśniak i sprzedawał bułki. Wygłodzeni powstańcy tłoczyli się wokół niego, byle tylko dostać pachnące jeszcze świeżą skórką pieczywo. I natychmiast rozrywali je zębami rozkoszując się smakiem, zapomnianym podczas dwóch miesięcy bitwy daremnej. Większość jednak nie miała pieniędzy, zatem patrzyli z żalem i zazdrością na tych nielicznych, którzy odchodzili

Warszawskie trwało. A kiedy wszystko skończyło się, kiedy Niemcy, ten Naród Panów sam dogorywał w Berlinie pod ciosami armii wyzwoleniczych – Armii Czerwonej i żołnierzy polskich, wracaliśmy do Warszawy, miasta zamienionego w gruzowisko. Naszego domu na Działdowskiej już nie było. Nie istniało też mieszkanie dziadków na Brylowskiej. Na Chelmskiej, w gruzach spalonego domu znaleźliśmy – tam gdzie po śmierci babci mieszkał – rozkładające się zwłoki Ojca mojego Ojca, dziadka Stasia.

Dzisiaj Warszawa, odbudowana przez warszawiaków i z pomocą wszystkich Polaków żyje, odbudowano nawet kamienicę przy ul. Działdowskiej. Byłem tam kiedyś, aby przypomnieć sobie lata dzieciństwa, lata wojny, lata strachu. Po tej wizycie staram się wszystko zapomnieć, aby nie zastanawiać się, do czego zdolni są ludzie, do czego są zdolne narody. A wśród nich w szczególności naród niemiecki. Wystarczy im tylko nowy Hitler i znowu będą gotowi zaakceptować, że „Befehl war Befehl”.

Natura narodów nie zmienia się tak szybko, jak byśmy sobie tego życzyli. Na to potrzeba setek pokoleń. A niektórzy już dzisiaj całują po rękach niemieckiego kanclerza, zamiast mu patrzeć na te ręce...

z bułką w ręku. Tłum zebrany na placu Narutowicza przypominał mrowisko poruszone przysłowiowym kijem, ludzie krążyli w tej przestrzeni jakby dotknięci paraliżem, a zarazem niepokojem i gorączką. Niemcy kierowali tu zbójką ludzi, których następnie gromadzono pod Pruszkowem, skąd wywożono ich dalej do obozów koncentracyjnych.

Wynędniałe cienie tych, co nie tak dawno jeszcze zrywali się do bohaterskiej, lecz nierównej walki, patrzyły na ruiny stolicy. Okolice placu Narutowicza nie uległy jednak poważniejszym zniszczeniom, albowiem w tej części Warszawy nie dostarczono w porę broni, a zatem musiała kapitulować już w pierwszych dniach powstania. I dlatego ocalał kościół św. Jakuba, przed którym teraz barczysty

wieśniak sprzedawał bułki tym szczęśliwcom, którzy w kieszeniach przechowali nieco grosza. I choć być może w tym chlebie ktoś doszukiwałby się smaku popiołu, daliby zań nawet mieszek złota.

Nagle jeden z niemieckich żołnierzy podszedł do chłopca, kopnął go, po czym wyrwał mu z rąk worek z bułkami. I zaczął rozdawać je najbliższej stojącej, co natychmiast przyciągnęło wielu chętnych. Wokół Niemca zakotłowało się, a jego niezwykle gest wywołał najpierw zdziwienie, ale też uznanie. Oto wróg, żołnierz Wehrmachtu, okazał więcej serca głodzącym powstańcom, aniżeli rodak, dla którego oni narażali swoje życie przez sześćdziesiąt trzy dni heroicznych zmagających. Śmier przebiegła wśród zebranych. A Niemiec rozdawał bułki, osaczony przez dziesiątki rąk, wyciągniętych w milczeniu. Ludzie przepychali się, czasem ktoś zaklął, gdy przydeptano mu stopę. Kiedy skończyły się bułki, żołnierz cisnął workiem o ziemię.

Maria nadchodziła wtedy od strony Alej Jerozolimskich, szła z trudem odurzona głodem. Od wielu dni nie miała nic w ustach, poza resztką kaszy, wytlubaną z rondla w jakimś opuszczonym mieszkaniu. I poza skórką z pomidora, znaną na bruku. Maria gryzła ją długo, oszukując swój żołądek tą namiastką pożywienia. Z braku witamin zrobiły się jej dziwne skrofuly na głowie, na szczęście ukryte pod jasnymi włosami, mytymi niestety rzadko z braku wody w miescie. Pewnego dnia musiała za wiadro wody poświęcić swoją rację chleba, ale po umyciu się była niewiele czystsza, a woda czarna jak sadza. Zmarnowała chleb, za który na ulicy Kruczej płacono nawet dolarami. Z głodu dostawała skurczy żołądka, ale nie chciała spróbować psa, którego powstańcy upiekli, kiedy skończyły się konserwy. Nieustannie paliło ją też w gardle.

Wiatr rozwiewał nad Warszawą ostry swąd spaleniżny, a z wypalonych szkieletów kamienic biła w górę cisza umarłego miasta. Dzwoniła pod chmurami października, przebita rzadkim promieniem słońca. Szybowała nad ruinami otulona dymem z dopalających się budynków. A niebo zasnuwane było jedną czarną chmurą, która falowała niczym welon żałobny nad cmentarzyskiem z kamieni. Powietrze nasycone spalenizną dusiło z każdym oddechem, paliło suchy



Znak Polski
Walczącej
Fot. Internet

przełyk. Swąd z wypalonych ruin pełzał nad ziemią, drażnił nozdrza i docierał do ostatnich zakamarków mózgu. Był wszechobecny, przenikał może mury i kamienie. Mieszkańcy stolicy utracili swoje domy, a tysiące poległo w bitwie z przeciwnikiem uzbrojonym po zęby. Oni szli na czołgi z pistoletem i butelką benzyny. Mój Boże – myślała Maria – wywołać to powstanie było przecież zbrodnią! Skazać ludzi i miasto na taki los...

Zbliżała się do placu Narutowicza, gdy prawie zderzyła się ze znajomą, a niegdyś sąsiadką z kamienicy. – Nie idź do Pruszkowa! Niemcy się nami dławiają... I nawet już nie pilnują wszystkich... Uciekaj! Maria znieruchomiała. Patrzyła zdumiona na znajomą, zawałała się. – A ty? – Mnie tam nie wezmą, bo kupiłam sobie nową kenkartę z zameldowaniem poza Warszawą! Rozumiesz? – O, jakie to proste! Właściwie ja też mam rodzinę pod Warszawą... – No widzisz, to na co czekasz? A z Pruszkowa biorą do obozów... Czy chcesz, by cię wywieźli? – No nie, ale jak dostać się do Grójca? – To już twoja głowa, życzyć szczęścia! A teraz żegnaj, czeka na mnie Staszek... No to leć... Maria skrzyła więc w bok, nie dochodząc do placu. W rowie drzemał jakiś niemiecki żołnierz. Otworzył jedno oko, spojrzał na Marię, która o mało nie stanęła na nim, ale nawet się nie poruszył. Zamknął oko, a Maria ruszyła dalej. Obok szli ludzie w stronę placu, niosąc male tobołki. Jakaś pani w futrze niosła klatkę z papugą, krocząc z powagą i determinacją. Maria westchnęła: „...pawiem narodów byłaś i papuga, a teraz jesteś służebnicą cudzą...” Mój ty Boże, a co teraz napi-

sałby Słowacki, gdyby zmartwychwstał? I zobaczył zgłiszczą stolicy... I rozpacz jej mieszkańców...

Przypomniała sobie, że mogłaby dojść do domu państwa Wichrowskich, pod Warszawą. Może zastanie ich pod starym adresem? Rodziny znały się od lat przedwojennych... A potem coś wymyśli. Może dowie się, co stało się z jej rodzicami? Podobno wywieziono ich do obozu już w sierpniu... Ruszyła więc w drogę, po pół godzinie marszu stanęła przed bramą. Przyjęto ją z radością, nakarmiono – niestety nikt nie wiedział, gdzie przebywają jej rodzice. A wieści o sytuacji były co najmniej niepomyślne, nawet przerażające. W okolicy działali własowcy, gwałcąc kobiety – jak ostrzeżono Marię.

Przestraszona, zaczęła nawet rozważać myśl o dojeździe do Pruszkowa, byle tylko uniknąć tego losu. Pamiętała dobrze ich okrucieństwo, sama widziała, jak wyciągali ludzi z domów, a jej sąsiada, pana Kostucha, wynieśli na noszach. Cierpiał na niedowład w nogach. Polali go benzyną, podpalili. Płonął krzycząc... Jego żona pochyliła się nad nim w tych płomieniach i tak spłonęli razem... Ognisty pomnik miłości... Tego widoku nie zapomni nigdy... Maria nadal krążyła niezdeterminowana, przestraszona – modląc się w duchu.

I nagle ujrzała chłopską furmankę, jakby wyczarowaną za sprawą modlitwy. Pobiegła w jej kierunku, prawie zagroziła drogę koniowi, a wieśniak zatrzymał się w ostatniej chwili. – Co tu panienka robi? – A gdzie jedzie, jeśli wolno spytać? – Do Grójca przecie... – O, Boże – zabierzcie mnie ze sobą! – A ile mi dacie za to? – Mam tylko ten zegarek, dobra to marka... – No to, siadajcie!

Maria ułożyła się na furmance tak, by jej nie widziano. Trzęsło, ale cieszyła się, że Bóg prowadził ją teraz do rodziny pod Grójcem. Jej ciotka Zyta miała tam spory majątek ziemski, a życie na prowincji to był zupełnie inny świat niż w Warszawie, a tym bardziej ogarniętej powstaniem. Po drodze zatrzymali się w Tarcynie, tam Maria zjadła pierwszą gruszkę od wielu miesięcy. Kiedy zjawiała się przed dworkiem, Grobicy siadali właśnie do kolacji. Trafiła w samą porę, a kiedy zasiadła przy stole, zakręciło się jej w głowie. Zapachy potraw prawie oszołomiły ją, ale najpierw piła wodę. Dopiero potem skosztowała

gulaszu, sos był wyśmienity. Żuła powoli kawałek wołowiny, doceniając zalety domowej kuchni. Na taśmie pamięci widziała jednak powstańców smażących w ognisku spaniela z drugiego piętra przy ulicy Wilczej...

- Oh, a dlaczego ty jesz tylko jedną stroną ust? – zapytał wuj. Maria nie wiedziała, co odpowiedzieć, a jedynie spojrzała zdziwiona, po czym machnęła ręką. I jadła dalej po swojemu. – Daj jej spokój, może boli ją ząb? – odezwała się ciotka. – No właśnie... – poparł ją jeden z kuzynów.

I Maria przeżuwała dalej kawałek mięsa, powoli. Jedną stroną, tak jakby przyzwyczajała się znowu do podstawowych czynności organizmu, powracającego do normalnego życia. – Gdyby im opowiedzieć o tej skórze z pomidora, wygrzebaniej z bruku... pewnie by mi nie uwierzyli – rozmyślała. I w jej pamięci przewijał się film wydarzeń... Biegła rowem łącznikowym niosąc meldunek na Czerniaków, a nawet nie dbała wtedy o życie. Niemcy strzelali do powstańców jak do kaczek, ale cudem dotarła na miejsce. Biegła jak we śnie, kiedy czasem uciekamy przed czymś koszmarnym, a potem budzimy się spoceni ze strachu. Tym razem nie było przebudzenia, koszmarny trwał na jawie nieustannie, a schronienie można było znaleźć tylko w ruinach.

Po przekazaniu meldunku, zeszła do piwnicy domu, by trochę odpocząć. Dali jej tyk wody, jakieś resztki z konserwy. Zjadła, a kiedy miała ruszyć w powrotną drogę, nagle zatrzęsło kamienicą. Usłyszeli huk. A za parę minut w piwnicy pojawił się chłopiec, adiutant dowódcy, był w szoku: – Nie ma już domu! – wystękał. Gruzy na szczęście nie przysypały wyjścia z piwnicy, mogli zatem opuścić pułapkę... Ale cała stolica była jedną wielką pułapką, dymiącą od pożarów. Obracała się w sterę ruin i kamieni, a w powietrzu zaczynała unosić się już ostra woń spalenizny, przenikająca aż do kości. Ogień trawił to, czego nie zburzyły do końca bomby i pociski. Języki płomieni szalały wśród murów kamienic, potem przez osmalone otwory okien przedzierał się dym, targany wiatrem. Ale ogień powracał bezlitośnie, by znowu wzbijać się wysoko niczym gigantyczna pochodnia, która wznosiła się do nieba i którą może sam Bóg dojrzał z oddali, a potem nad nią zapatał... Bezsilny wobec pożogi, której nie zdążył zapobiec...

Maria bardzo powoli wracała do równowagi pod gościnnym dachem ciotki, ale choć zniknęły skrofuly na głowie, pozostały rany w duszy. Tych skaleczeń nie dało się tak łatwo usunąć, nie goiły się szybko, a wprost przeciwnie jakby jątrzyły się codziennie znowu, kiedy o poranku otwierała oczy. Mijały dni, a bliźni te bolały niczym krwawiące rany od szrapneli. A do Grójca docierały hiobowe wieści, ruszyła ofensywa sowiecka, zatrzymana na czas powstania w Warszawie. Wiadomo, Rosjanom bardzo odpowiadało to, że cudzymi rękoma pozbędą się Armii Krajowej, która mogła im stawić opór po wojnie. Niemcy wyręczyli ich prawie w stu procentach, to było marzeniem Stalina.

I dlatego w lipcu rozrzucano ulotki wzywające do powstania, a pochodziły one z sowieckich ośrodków dywersji. Udało im się, powstanie i tak wybuchło nie z powodu tych ulotek, ale dla Polaków okazało się pulapką. Było jak zły sen. „Koszmar pewnie spełni się do reszty po wojnie – myślała Maria – w kraju pozbawionym Armii Krajowej, rozbitej w daremny zryw... A Sowieci już w czasie powstania pokazali swoje oblicze, stojąc na drugim brzegu Wisły i czekając, aż Niemcy rozprawią się z państwem podziemnym. Dopiero potem ruszyli znowu do przodu...”

I tak dotarli też do Grójca. Pewnego dnia do majątku Grobickich wjechał czołg, obwieszony kompanią krasnoarmiejców. Wyglądali jak złoczyńcy, a obszarpane mundury wcale nie dodawały im szyku. Rozbiegli się po obejściu, szukając rzeczy do zrabowania. I od razu zabrali patefon stojący na werandzie.

– Gdzie hazajka? – wołał ich sierżant. Grobicka wyszła na próg przerażona, choć w jej wieku nie obawiała się dowodów męskiej jurności. A pierścionki zdjęła wcześniej i dobrze ukryła, zawsze była kobietą przeczorną. – Dawaj czas! Precjoza... – i krasnoarmiejscy rozbiegli się po pokojach, szukając kosztowności i zegarków. Otwierali szafy, wyciągali szuflady, a wtargnęli też do kuchni, opróżniając spiżarnię z kiełbas. W jednej sypialni zastali staruszkę, ciotkę Ciechomską, leżącą w łóżku. Nie opuszczała nigdy swej sypialni, zniedołężniała. Siedziała oparta o poduszki, powtarzając jedno i to samo zdanie, zastłyszane gdzieś na kresach. – „Moja chata skraju, ja niczego nie znaju...”

Ruscy śmiali się ze staruszki, ale dalej grabili co popadło. Zabrali jeszcze znalezione w kredensie butelki z nalewką, otwierając je na miejscu. I wtedy sierżant dał rozkaz odjazdu. Bohaterscy boje – dobrze podchmieleni – jechali dalej na zachód, bie Giermańca.

Maria, ukryta na strychu z lęku przed krasnoarmiejcami, oglądała to przez małe okienko. Była załamana. Mój Boże – myślała – daliśmy Niemcom wytłuc Armię Krajową, Niemcom którzy i tak już przegrywają wojnę, a teraz gdy przychodzi nowy wróg nie będzie komu nas bronić... Pochopnym powstaniem sami zniszczyliśmy własne siły, a stolicę obróciliśmy w gruz! Tysiące młodych i żołnierzy AK wybito jak szaraki... Ironia dziejów, nie ma w niej żadnej logiki... I więcej niż ironia! Bo żałoba, żałoba, żałoba...

Marek Baterowicz (ur. 4 marca 1944 w Krakowie) – polski pisarz, poeta, publicysta, romanista, tłumacz poezji portugalskiej i włoskiej.

Debiutował w 1968 r. na łamach tygodnika „Życie Literackie” jako tłumacz poezji. Swoje utwory umieszczał też na łamach „Tygodnika Powszechnego” i „Studenta” (1971). Był współzałożycielem grupy poetyckiej „Terra”. W latach 1971-75 pełnił funkcję redaktora Wydawnictwa Literackiego. Ogłosił liczne publikacje w języku francuskim i hiszpańskim. Od maja 1985 r. na emigracji (Włochy, Francja, Hiszpania), od sierpnia 1987 r. w Australii. Mieszka w Sydney.

TWÓRCZOŚĆ:

Wersety do świtu (1976)

Fée et fourmis (Paryż, 1977)

Od zieleni do rdzy (1979)

Serce i pięść (1987)

Dama z jamnikiem (1989)

Łamiąc gałęzie ciszy (1981)

Z tamtej strony drzewa (Melbourne 1992)

Rękopis z Amalfi (1977)

Pulapka pod księżycem (1983) opowiadania

NASI W AMERYCE

Czekała 35 lat, od kiedy zobaczyła bliźni na ciele ojca, by poznać jego historię. I choć Rita Cosby jest bardzo znaną dziennikarką, która przeprowadziła setki wywiadów z wielkimi tego świata, nigdy nie zapomni opowieści o przeszłości swojego ojca-bohatera wojennego, Richarda, czyli Ryszarda Kossobudzkiego.

Cichy bohater

Zaczęło się od bliźni, które Rita zobaczyła na ciele ojca. Musiało jednak minąć 35 lat, zanim ojciec chciał porozmawiać o tym, skąd się wzięły. Gdy po śmierci matki Rita Cosby – znana dziennikarka CBS – robiła porządek w jednej z jej szaf i natknęła się na starą walizkę ojca.

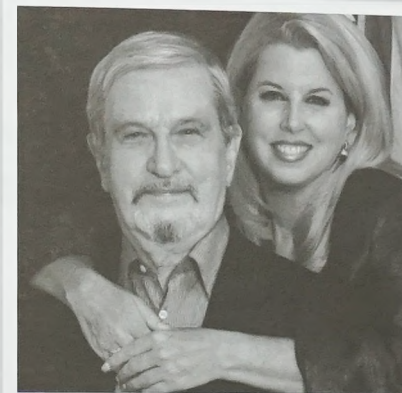
– W środku znalazłam ten zardzewiały nieśmiertelnik jeniecki mojego ojca, a potem opaskę powstańczą, brudną i okrwawioną – powiedziała Rita. – Później znalazłam kartkę z polskimi tajnymi pseudonimami, a potem jeszcze jedną kartkę, byłego jeńca wojennego Ryszarda Kossobudzkiego. I kiedy zobaczyłam wszystkie te przedmioty, pomyślałam „o mój Boże, przecież to mój ojciec” – powiedziała w wywiadzie dla TVN24.

Na początku roku po raz pierwszy od 65 lat przyjechał też do Polski, pierwszy raz po 65 latach miał kontakt z polskim językiem, choć sam wołał wciąż rozmawiać po angielsku, nawet z kolegami z batalionu, czy z prezydentem Lechem Kaczyńskim.

Imię po dziewczynie z AK

– Nadał mi imię po dziewczynie z AK, która była dla niego jak siostra, więc to było dla mnie, jak wielkie przebudzenie: poznać te wszystkie historie powstańcze, dowiedzieć się o odwadze mojego ojca i ludzi, z którymi walczył, i usłyszeć o bólu i cierpieniu, przez jakie przeszedł mój ojciec i słuchać o zniwielającym heroizmie: walce kijami i koktajlami Molotowa z okrutną armią niemiecką, jej lotnictwem i artylerią, z tą maszyną wojenną – opowiada Rita.

– A mój ojciec cały czas chciał walczyć, choć jako młody wtedy chłopak mógł opuścić kraj, ale powiedział „nie, zostaję i walczę” – dodała.



Ryszard Kossobudzki z córką Ritą Cosby
Fot. Internet



Krzyż Powstań
Fot. Internet



Rita Cosby podczas wizyty
w Szkole Podstawowej nr 18 w Nowym Sączu.
Fot. Internet

W powstaniu pan Ryszard został ciężko ranny, trafił do stalagu, z którego w 1945 roku zdołał uciec. Wraz z kolegami kilka dni ukrywał się w niemieckim lesie. W pewnym momencie zobaczyli amerykański samolot, który zrzucił w ich pobliżu mały pakunek z tabliczką czekolady, do której dołączona była karteczka. „Witajcie, między wami a naszymi oddziałami nie ma już niemieckich wojsk. (...) Macie do przejścia piętnaście mil i będziecie wolni”.

Zamknąć przeszłość

Po krótkim pobycie w Wielkiej Brytanii pan Ryszard wyjechał do Stanów Zjednoczonych i zmienił nazwisko. Teraz Rita Cosby odkryła tę przeszłość. Napisała książkę **Cichy bohater**, swoisty dziennik poznawania na nowo swojego ojca.

– Chciałam się dowiedzieć, kim ja jestem. Odkryć, że owszem, z jednej strony jestem Ritą Cosby, gospodarzem programu telewizyjnego, ale z drugiej strony jestem Ritą Kossobudzką, córką powstańca z bogatą przeszłością – mówi córka pana Ryszarda.

– Być może wrócę tu za rok, bądź dwa i odnowię przyjaźnię, które tu zadzierzgałem, ale teraz zrobię coś bardzo pompatycznego i zacytuję Churchilla, a w zasadzie go sparafrazuję i powiem, że „nawet, gdybym żył sto lat, przybycie do Warszawy było najwspanialszym momentem mojego życia” – uważa pan Ryszard.

Ojciec

Rita Cosby

Kiedy pewnego dnia mój tata wrócił z maratonu i zdjął koszulkę, zobaczyłam setki blizn na jego ciele. Byłam wtedy mała, więc zaniepokojna zapytałam mamę, co się stało. Odpowiedziała mi, że tata miał bardzo ciężkie doświadczenia jako młody chłopak, ale o tym w naszym domu nie będziemy rozmawiać. Pewnie dlatego zostałam dziennikarką, żeby zadawać pytania i odkrywać ludzkie historie, bo tego w domu nie mogłam robić – opowiadała Rita Cosby, podczas wizyty w Szkole Podstawowej nr 18 w Nowym Sączu.

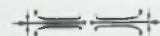
Gwiazda amerykańskiej telewizji, przeprowadziła setki wywiadów z politykami i celebrytami, jest autorką wielokrotnie nagradzanych reportaży. Odpowiedź na pytanie, które zadała mamie jako mała dziewczynka, usłyszała dopiero po 35 latach. Wtedy w zakurzonej walizce na strychu odnalazła nieśmiertelnik i legitymację Ryszarda Kossobudzkiego. Wykonała telefon do ojca i usłyszała historię o warszawskim powstańcu, który uciekł z obozu zagłady i później emigrował do Stanów Zjednoczonych. Historię opisała w książce **Cichy bohater**, która znalazła się na szczytach amerykańskich bestsellerów, a wkrótce będzie zekranizowana w Hollywood.

– Moje zadanie domowe dla was jest takie, żebyście poszukiwali bohaterów historii w swojej rodzinie, tych, którzy walczyli podczas II wojny, albo później z komunizmem – zachęcała dziennikarka.

Rita Cosby zainicjowała w Nowym Sączu wielki projekt, dziesięć najlepszych historii o cichych bohaterach, które zamierza opublikować. Dziennikarka opowiadała również młodym o ciężkiej pracy w drodze na szczyt sukcesu.

– Nic nie przychodzi łatwo, sama zaczynałam od lokalnych mediów, odbywałam staże, żeby w końcu dotrzeć do najlepszych amerykańskich redakcji, ale moja rada dla was jest taka: ciężko pracujcie, bo edukacja to podstawa, ale zawsze robcie to, co kochacie i idźcie za głosem serca – mówiła.

ED-Internet



Przegrał z rakiem

86-letni bohater Powstania Warszawskiego, przykładny ojciec i mąż – Richard Cosby (Ryszard Kossobudzki) zmarł 25 czerwca 2012 roku w Alexandrii w stanie Virginia.

Kossobudzki jako nastolatek był członkiem legendarnego batalionu „Gozdawa”, wraz z którym bohaterko walczył w Powstaniu Warszawskim, gdzie – wielokrotnie ranny – cudem uniknął śmierci. Po upadku powstania trafił do niemieckiego obozu dla jeńców wojennych, z którego udało mu się zbiec w 1945 roku. Został uratowany przez armię amerykańską. Po odzyskaniu wolności wstąpił do II Korpusu gen. Andersa i kontynuował walkę z Niemcami. Po zakończeniu wojny pozostał w Londynie, gdzie ukończył Uniwersytet Londyński – Queen Mary College, uzyskując tytuł inżyniera cywilnego.

Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych w 1956 roku, gdzie rozpoczął pracę przy projektowaniu i konstrukcji międzystanowego systemu autostrad



Rita Cosby
Fot. Internet

w północno-wschodniej części USA. Pracując jako inżynier dla firmy Mueser Rutledge Consulting Engineers, pomógł w rozbudowie znanych budynków w Waszyngtonie, m.in. Senatu, Biblioteki Kongresu, ambasady kanadyjskiej oraz National Gallery of Art.

Był zapalonym biegaczem. Ukończył 30 maratonów, w tym: nowojorski, bostoński oraz wojskowy Marathon Marines, wygrywając je w kategorii „70 plus”.

Historia życia Ryszarda Kossobudzkiego została opisana w książce pod tytułem **Cichy bohater: tajemnice z przeszłości mojego ojca**, której autorką jest sławna córka – Rita Cosby. Aktualnie jest ona jedną z największych gwiazd telewizji amerykańskiej, trzykrotną laureatką Nagrody Emmy. Córka Dunki i Ryszarda Kossobudzkiego, polskiego powstańca, który uciekł z niemieckiej niewoli i wyemigrował do USA, tam zmienił nazwisko na Cosby. Pracowała dla telewizyjnych stacji: Fox, MSNBC i dla CBS. Jest autorką wywiadów ze znanymi politykami, artystami i celebrytami. Rozmawiała m.in. z Jaserem Arafatem, Arielem Szaronem i Slobodanem Miloševićem, który sam poprosił ją o wywiad, przebywając w więzieniu w Hadze. Była pierwszą reporterką, która dotarła do więźniów w Guantanamo. Przeprowadziła też wywiady z bokserem Mikiem Tysonem, piosenkarzem Michaeliem Jacksonem, a także z odbywającym karę dożywocia seryjnym mordercą Davidem Berkowitem.

Maria Ginter – literatka amazonka

Emilia Kunikowska

W 1946 roku jako pierwsza kobieta w Polsce uzyskała zawodowe prawo jazdy na samochód ciężarowy. Kiedy inni przechodzili na emeryturę, ona zaczynała studia i naukę pilotażu szybowca.

Sielskie dzieciństwo

Urodziła się w 1922 roku w Smolicach koło Łęczycy w ziemiańskiej, zamożnej rodzinie. Miała dwie siostry. Już od najmłodszych lat lubiła czynnie spędzać czas:

„Mając trzy lata już siedziałam w stajni i glaskałam konie po nogach. Wkrótce dostałam kucyka. Prowadzić samochód uczyłam się tak wcześnie, że trzeba mnie było sadzać na dwóch poduszkach, abym dosięgła kierownicy”.

Lubiła sport i zwierzęta. Ojciec zabierał ją na polowania i rozwijał sportowe pasje. Jako szesnastoletnia dziewczyna pięciokrotnie wygrała zawody hippiczne, pokonując zawodowców.

Mówiła po latach, że to dzięki ojcu (założyciel stajni wyścigowej, uczestnik rajdów samochodowych) pokochała sport i zwierzęta, a dzięki matce sztukę i języki obce, zwłaszcza angielski i francuski.

Wojenne zawirowania

Sielskie życie skończyło się wraz z wybuchem II wojny światowej. Z rodzinnego majątku, w którym spędziła dzieciństwo, przeniosła się do Warszawy. W czasie okupacji pracowała jako sanitariuszka, należała do konspiracji, była członkinią Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Razem z siostrą przez dziewięć miesięcy była więziona na Pawiaku.

W 1944 roku uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. Była już wtedy żoną podporucznika Jana Korzybskiego i matką półrocznego syna Zdzisława

Jana. W sens Powstania Warszawskiego nigdy nie wątpiła:

„Był to czas, kiedy jako młodzi zapaleńcy, pełni wiary trwaliśmy w walce, pomimo wszystko. Broniliśmy wtedy nie siebie, ale tego, co było dla wszystkich najcenniejsze: wolności. Była to sprawa godna nawet beznadziejnej walki i najwyższego ryzyka – utraty naszego młodego życia”.

Taka postawa sprawiła, że gdy pierwszego dnia sierpnia Maria dostała rozkaz powrotu do domu w Zalesiu Górnym, gdzie zostawiła dziecko z opiekunką, rozkazu nie wykonała. W swoim dzienniku – **Galopem na przelaj** – zanotowała: *„Kazano wrócić do syna. Tymczasem utknęłam w walczącej stolicy. Narażona jestem tak czy inaczej. Lepiej więc zginąć w walce niż w piwnicy”.* Męża nigdy już nie zobaczyła. Zginął 20 sierpnia 1944 roku.

Po powstaniu Maria Ginter pracowała jako furman. *„Na szczęście udało mi się uratować jednego konia z majątku męża. Woziliam gruz, cegły i ludzi z Piaseczna do Warszawy. W bryczesach i kożuchu po mężu nawoływałam: >>Na dworzec, na dworzec<<.”*

Później jeździła jako zawodowy kierowca ciężarówki. Przewoziła nią meble, zboże i inne rzeczy. Mówiła: *„Praca szofera była niebezpieczna, w lesie snuli się uciekinierzy niemieccy i partyzanci. Dlatego przebieierałam się za mężczyznę: dobrze, że miałam niski głos. Włosy chowałam pod czapę futrzaną. Inaczej mogłoby się to tragicznie skończyć. Nie czułam się upokorzona tą pracą. Przeciwnie, byłam bardzo dumna, że sobie daję radę z utrzymaniem siebie, dziecka i opiekunki. Jako była ziemianka i walcząca w AK nie miałam szans na dobrą pracę, ani na studia”.* W latach 50. żyła raczej biednie, mimo dobrej znajomości dwóch języków obcych, miała trudności ze znalezieniem stałej pracy. Jak mówiła, przez dwie małe litery: „bz.” (były ziemianin) i dwie duże litery:

AK (Armia Krajowa). Utrzymywała się ze zleceń; robiła plakaty i okładki książek. W 1962 roku postanowiła wyjechać.

Na emigracji

Kiedy wyjeżdżała z kraju do Anglii miała 40 lat i pięć dolarów w kieszeni (na tyle jej pozwolono). Szczęście jednak jej sprzyjało. W Londynie pomogli dawni znajomi – polska emigracja i dalsza rodzina. Sprzedała rękopis napisanej jeszcze w Polsce książki i swoje obrazy. Jedno i drugie przyniosło jej pieniądze i życie na dobrym poziomie. Po kilku latach przekorna natura skierowała jej kroki do Paryża. Tam nie było już tak dobrze. Przez dwa lata żyła biednie, czasami wręcz głodowała. Postanowiła się przenieść. Najpierw do Maroka, z wystawą swoich prac, a dalej do Nowego Jorku.

W USA ciężko pracowała, ale nie poddawała się. Uczyła starsze panie języka francuskiego, pracowała przy spisie ludności, rozwodziła książki telefoniczne, była trenerem tenisa, pisała artykuły dla „Guardiana” i „Dziennika Polskiego”. Po skończonych kursach, sprzedawała własnoręcznie wykonane broszki, rzeźbione świece. Żyła według zasady: *„Pracować jak najwięcej, żeby jak najwięcej zarobić, a później wydawać jak najmniej, żeby najdłużej z tego żyć”.* W tym czasie też nie rezygnowała z podróży, sportu i spotkań towarzyskich. Zapraszała do siebie amerykańską Polonię, rodziny: Krasickich, Grocholskich, Krasieńskich. W Stanach Zjednoczonych poznała i zaprzyjaźniła się z córką Teodora Roosevelta – Ethel Derby. To ona na wystawie obrazów w Nowym Jorku czytała po francusku wiersze Marii Ginter.

Jedynie, czego brakowało jej do szczęścia, to ukończenia studiów wyższych. W 1973 roku, w wieku 50 lat, zapisała się na uniwersytet. Ukończyła wydział humanistyczny i sztuk pięknych. Pierwszy raz odwiedziła Polskę w 1978 roku, po szesnastu długich latach nieobecności. W trakcie lotu do Stanów dowiedziała się, że Karol Wojtyła został wybrany papieżem i wtedy po raz pierwszy zapytała siebie, gdzie jest jej miejsce. Na stałe wróciła w 1981 roku, w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Wiele osób dziwiło



Maria Ginter
Fot. Internet

się tej decyzji, a ona odpowiadała: *„Tylko zdechłe ryby idą z prądem. Ja zawsze pod prąd”.*

Mimo sześćdziesiątki na karku nie zrezygnowała z aktywnego trybu życia. Uprawiała sporty, jeździła na zawody tenisowe i jeździeckie.

Niepokorna żona

Bycie dobrą żoną nie było jej mocną stroną, chociaż pierwszego męża straciła nie ze swojej winy w Powstaniu Warszawskim, to trzech kolejnych porzuciła na rzecz wolności. *„Całe życie miałam ogromną potrzebę wolności, a moim mężom nie podobano się, że wyjeżdżam na mecze tenisowe, na narty czy na wystawy. Mężczyźni chcą mieć żonę, która nie ma żadnych pasji i siedzi w domu”.*

O drugim mężu, z którym mieszkała w Ameryce, napisała: *„Pracować nie wolno, studiować nie wolno, a teraz i z tenisa mam zrezygnować. Czyż nie chce zamknąć mnie w domu jak w klatce? Ograniczyć moje*

zainteresowania do życia rodzinnego. To zaczyna być naprawdę niepokojące. Jeśli nawet uzyska w ten sposób własne szczęście, unieszczęśliwi mnie. Przecież wolność była zawsze moim najcenniejszym skarbem". A dalej „(...) przecież partnera życiowego nie wybiera się po to, żeby hamował wszelkie plany, żeby zabijał indywidualność. Muszę się wyrwać za wszelką cenę i zacząć znów żyć na czwartym biegu”.

Do późnej starości zachowała zdrowie i młody, szczupły wygląd. Pytana przez wielu ludzi czemu zawdzięcza świetną sylwetkę mimo podeszłego wieku, odpowiadała, że głodówce, którą uważała za metodę ludzi Tybetu: „Gdy człowiek mniej je, jest zdrowszy. Gdy waga pójdzie choć o kilogram w górę, robię dzień głodówki. A poza tym ruch, gimnastyka. Gram regularnie w tenisa, jeżdżę rowerem, chodzę z psami na spacer. Aby być młodym psychicznie, przede wszystkim trzeba mieć dużo optymizmu i życzliwość dla ludzi i zwierząt – dla całego świata! Być dobrym dla innych to rodzaj egoizmu. Osoby pełne zazdrości, zawiści niszczą same siebie. Nigdy niczego nikomu nie zazdrościłam”.

Pisała książki. Wiele z nich, np.: **Galopem na przelaj. Z wiatrem pod wiatr. Pół wieku wspomnień**, cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem czytelników. Z odczytami swoich książek jeździła po

całej Polsce. Zapraszano ją na bankiety, wernisaże i wieczorki literackie. Od 1987 roku była fundatorką nagrody literackiej za twórczość pamiątkarską. Szczególnie lubiła nagradzać te książki, które demonstrowały zło komunizmu. Angażowała się w działalność społeczną. Należała do Polskiego PEN Clubu, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Europejskiej Unii Kobiet, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego.

Pod koniec życia powiedziała: „*Kiedy patrzę wstecz, w czas przeszły i rozliczam wszystkie godziny życia, które zaważyły na moim losie, powiem z całym przekonaniem, że te, które były najcięższe, pozostawiły najtrwalsze wspomnienia i mają dla mnie największą wartość*”.

Za odwagę (choć ona twierdziła, że za brawurę) została uhonorowana wieloma odznaczeniami: Krzyżem Walecznych, Krzyżem AK, Krzyżem Powstańców Warszawy, Honorowym Tytułem Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Artystka, pisarka i sportsmenka Maria Ginter zmarła – 26 sierpnia 2011 r. – spoczęła w grobie rodzinnym na stołecznych Starych Powązkach. Zmarłej w ostatniej drodze towarzyszyła asysta wojskowa, nad grobem zabrzmiała trzykrotna salwa honorowa.



Pyta na grobie Marii Ginter na warszawskich Powązkach.
Fot. Internet

Gdzie jest moje miejsce?

Maria Ginter

Lipiec 1964, Chicago

Lato w pełni, upały nieziemskie. Temperatura sięga czterdziestu stopni. Dużo pracuję nad nową kolekcją. Czy rzeczywiście są to moje sny, jak określił to jeden z recenzentów w Paryżu?

Dla rozprężenia zaczęłam grywać w tenisa. Mamy już stałą partię: Irena Zielińska, Bob Lewandowski, Zdzisł Suchard. Przy okazji Bob zaprosił mnie na wywiad do telewizji, gdzie musiałam opowiedzieć o wystawach i książce, której autorskie egzemplarze przysłało mi właśnie z Londynu.

W dzielnicy polskiej urządzono zbiorową wystawę malarstwa. Zaprosili mnie. Nie sądzę, aby moje nowoczesne malarstwo mogło się w tym środowisku podobać, ale Władek twierdził, że odmowa byłaby na pewno mylnie skomentowana. Zawiozłam więc tylko dwa obrazy.

Przyszłam na otwarcie, bardzo oficjalne i uroczyste. Z wszystkimi ważnymi miejscowymi osobistościami. Od razu stwierdziłam, że moje abstrakty szokująco odbijają od reszty realistycznych prac, pokazanych na sali. Cieszyłam się nawet, że moje podpisy są raczej nieczytelne. Ale i tak dostało mi się po nosie, kiedy usłyszałam komentarz dwóch spośród publikacji lokalnych rodaczek.

Pikne malunki, nie powiem, ale na te dwa – tu zostały wskazane moje nieszczęsne dzieła – nijak patrzeć, nie na nich nimo.

Mrugnęłam do Władka ze znaczącym „a widzisz, miałam rację” i bez zazdrości patrzyłam, jak idą „jak woda” portrety górali z fajką, jeleni na rykowisku, ośnieżone Giewonty. To przecież zrozumiałe. Podoba się to, za czym się tęskni.

Ale nie wszyscy tak oceniają moją sztukę. Wśród powojennej emigracji mam sporą grupkę zwolenników, a nawet nabywców: Diana (Serednicka), Jur-

kowie (Lindnerowie), Mirek (Wierzbicki), Andrzej Jeziorański. A Kazio kupił nawet aż trzy obrazy.

Sierpień 1964, Chicago

Pod koniec lipca był tu Skrowaczewski z koncertem. Miłe spotkanie po latach. Ostatnie na słonecznej Hali Gąsienicowej.

Potem z okazji dwudziestolecia powstania warszawskiego odwiedził nas Bór Komorowski. Wielka akademicka z udziałem całej Polonii. Powstańcy przy krzyżach i orderach. Za namową Władka po raz pierwszy przypięłam moje odznaczenie powstańcze. [...]

Październik 1964, Nowy Jork

[...] Upadek Chruszczowa. Do władzy doszedł Breżniew z Kosyginem. Wszyscy mówią na ten temat, zastanawiając się równocześnie, gdzie podział się Chruszczow? Ciska o nim zupełnie.

Tymczasem Chiny dokonały eksplozji bomby atomowej. Do ilu jeszcze rąk dotrze ta niebezpieczna broń, która zagraża światu zagładą, a w najlepszym razie zatruciem.

Październik 1978

Gdy samolot przekroczył granicę, zaczął padać deszcz. Tak jak moje serce, płakało teraz niebo. Kiedy po krótkim postoju wystartowaliśmy z Wiednia, załoga obwieściła przez megafony sensacyjną wiadomość:

Kardynał Wojtyła został papieżem!

Wybuchła spontaniczna radość, zabrzmiały oklaski. W oczach wielu pasażerów zabłyśły łzy szczerego wzruszenia.

A więc sprawdzają się stare przepowiednie! Już jest „pomazaniec z Krakowa” Wernyhory! Warto przypomnieć teraz słowa księdza Markiewicza, wypo-

wiadane sto lat temu: „Bóg nas wyniesie najwyżej, kiedy damy światu wielkiego papieża”

W głowie kottują się myśli. Opuściłam kraj mego słonecznego dzieciństwa i trudnej, ale ciekawej młodości. Wracam do nowej ojczyzny, do obecnego życia, już teraz łatwego, a równocześnie trochę plastycznego. Przeżycia tego miesiąca zbulwersowały mnie i przenicowały. Wpędziły w rozterkę. Przypomniat mi się Antoine de Saint-Exupéry, który powiedział: „Człowiek szuka tego, co nada sens jego uderzeniu kilołem”.

Sama teraz nie wiem, co jest we mnie silniejsze: czy smutek rozstania z Polską, czy radość z powrotu do Stanów?

Gdzie jest moje miejsce?

Maria Ginter

*Był wrzesień warszawski
tragiczny i krwawy,
zamiast jabłek
spadły bomby.*

*Ruiny i zgliszcza,
zgwałcona ojczyzna,
podeptane prawa,
początek niewoli.*

*Potem wrzesień powstańczy,
zerwane kajdany,
triumfalne zwycięstwa
i dramat przegranej.*

*Zamiast klombów
rzędy mogił,
uleciały złudzenia,
pozostała żaloba.*

*Był wrzesień londyński,
zamglony i mżysty,
start wielkiej przygody,
zachodu łyk pierwszy.*

*Są sukcesy, zaszczyty,
ordery i sława,
jak sezam otwarty
szeroki świat.*



Maria Ginter; w czasie Powstania Warszawskiego – Korzybska, ps. „Jed”; stopień łączniczka; Batalion „Golski”; dzielnica Śródmieście
Źródło: Instytut Pamięci Narodowej

*I wrzesień paryski,
zamiast wody wino,
miłość zamiast chleba,
jest urok i piękno,
poezja i sztuka,
ale nędza i rozpacz
walca tańczą
nad Sekwaną bulwarem.*

*Były wrześnie zamorskie,
pełne przeżyć i działań
uniesienia twórcze,
spełnione marzenia
i smak dobrobytu,
a jednak zawsze ta sama nostalgia
i uparta tęsknota.*

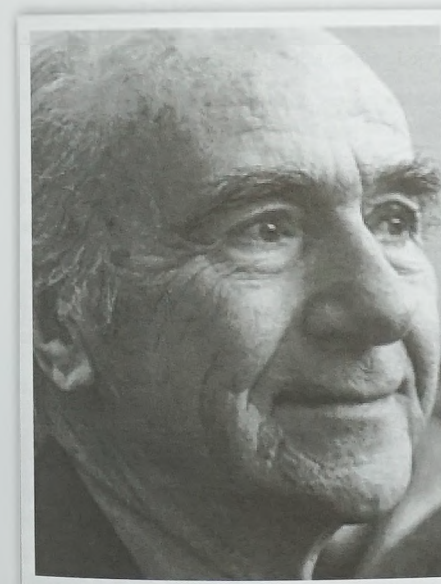
*W końcu znowu po latach
inny wrzesień warszawski,
spaceruję wśród wspomnień,
chlone zapach i nastrój,
odnajduję przyjaciół,
wszystko wzrusza do głębi,
rozpalając pragnienie,
by powrócić tu do nich.*

Wyjtki z: Maria Ginter. *Z wiatrem i pod wiatr*.
Warszawa, Pax, 1987.

Requiem 1939 – 1959

Karl Dedecius

Gdy zbliżała się dwudziesta rocznica wybuchu wojny, ja, jej uczestnik, niemiecki żołnierz ze skamieniałą kromką suchego chleba w chlebaku, pragnąłem uczcić pamięć moich rówieśników poległych po drugiej stronie barykady. Chciałem się dowiedzieć, jak odczuwali świat, zanim polegli. W swojej niewielkiej biblioteczce znalazłem ich wiersze, przetłumaczyłem je i położyłem ten skromny wybór na grobach nie znanych mi żołnierzy, „wrogów”, którzy nigdy nie wyrządzili mi żadnej krzywdy. Zatytułowałem ten cykl „Leuchtende Graber” („Świejące groby”). Na stronie tytułowej znalazł się, podarowany przez duseldorfskiego rzeźbiarza, Gerharda Marcksa, rysunek przedstawiający młodzieńca zstępującego do Hadesu.



Karl Dedecius
Fot. Internet

Oddźwięk w Polsce był ogromny i wprowadził mnie w zakłopotanie. Tacy profesorowie, jak Kazimierz Wyka, i poeci, jak Mieczysław Jastrun, ogłosili całostronicowe recenzje w czasopismach literackich. Potraktowałem to jako propozycję zawarcia traktatu pokojowego, tego między ludźmi dobrej woli i zdrowego rozsądku.

Andrzej Trzebiński, Wacław Bojarski i Zdzisław Stroiński, trzech spośród poległych młodych poetów, założyciele i redaktorzy czasopisma „Sztuka i Naród”, studiowali na podziemnym uniwersytecie w Warszawie polonistykę, ale także sławistykę i filozofię, a poza tym angażowali się w działalność kulturalną. Trzebiński, mózg „Sztuki i Narodu”, prowadził dziennik, zapisane w nim myśli i nastroje dotyczą całego ówczesnego młodego pokolenia.

„Pochłonie nas historia. Młodych, dwudziestoletnich chłopców. Nie będziemy Mochackimi. Mickiewiczami, Norwidami swojej epoki. Mogliśmy być Rimbaudami. Ale odrzuciliśmy to, bo szliśmy gdzie indziej”.

Trzebiński został aresztowany w 1943 roku i publicznie rozstrzelany, Bojarskiego, który pod koniec maja 1943 roku wraz ze Zdzisławem Stroińskim i Tadeuszem Gajcem składał wieniec pod pomnikiem Kopernika, trafiła niemiecka kula, od której zmarł na początku czerwca; Stroiński i Gajcy zginęli jako żołnierze AK w Powstaniu Warszawskim. Poległ w nim również Krzysztof Kamil Baczyński, broniąc swego miasta i nie czując musilowskiej mocy szczęścia, jaką daje odwaga w boju. Jego obszerne dzieło poetyckie świadczy o czymś całkiem innym:

*Oto stoimy nad ziemią tragiczną.
Pobojowisko dymi odwarem strzaskanych
wspomnień i snów.[...]
Wracając z pogrzebu ostatniego człowieka,
jak wyzwanie*

*rzucam przysgarę powietrzną – skowronka
– w niebo
i ziemię ronię jak łzę nad wszechświatem.*

Przejmujące wiersze Baczyńskiego stały się dokumentem pokolenia wojennego, walczącego, straconego. Przepełnione smutkiem, bez nienawiści, przepełnione wiarą w nadejście innego, przyszłego sprawiedliwego świata, ukazują, jak niesamowite były straty – to wykrwawianie, to bezsensowne masowe umieranie.

„Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”, pisał literaturoznawca Stanisław Pigoń.

Tadeusz Gajcy był drugą wielką nadzieją polskiej poezji swojego pokolenia. Zstąpiwszy raz w pozbawiony światła chłód kryjówek w ruinach, piwnicach, kanałach, człowiek się już stamtąd nie wydobywał, z tego zadżumionego odoru bezsensu, w którym „miłość bez jutra” szuka schronienia, aby może po raz pierwszy, a może po raz ostatni rozbłysnąć płomieniem:

*Mój sen śmiertelny ciałem spełniasz
i słowem płochym w śnie poczętym:
puszysta włosów twoich perła
jak promień kragły w pościel spływa...
Mówimy szeptem krwi łagodnej
słuchając w sobie: niech w nas płynie,
niech niesie – światło jak w roślinie
przeświecili serc planety małe
obudzimy się słuchając szelestu
chmur i grania wody.*

Patrzyłem na fotografii poległych, fotografie moich rówieśników, czytałem ich teksty i zastanawiałem się, czy tak wyglądają „wrogowie”.

Wiatr

Krzysztof Kamil Baczyński

*Wołam cię, obcy człowieku,
co kości odkopiesz białe;
Kiedy wystygną już boje,
szkielet mój będzie miał w ręku
sztegar ojczyzny mojej.*

Poczułem się w o l a n y.

Przez nieprzygotowane do wojny pokolenie urodzonych w pokoju, wychowywanych dla pokoju i poległych w szaleństwie wojny.

*Odeszli. Noc po nocy. Coraz to krzyk za gardło
i tylko cisza po nich i dzwoni śniegu ślip,
ale się głupie ciało jak ciężki pień uparło,
choć rano ktoś się potknie o mój dymiący grób.*

Ofiarą wojny od razu w pierwszych dniach września 1939 padł Józef Czechowicz, poległ przed swoim domem w Lublinie, podczas nalotu lotniczego. Władysław Sebyła zginął w Katyniu od strzału oprawcy NKWD w tył głowy. Tadeusz Boy-Żeleński rozstrzelany we Lwowie, Stefan Napierski, Tadeusz Hollender, Jerzy Kamil Weintraub stracili życie w getcie warszawskim albo w więzieniach gestapo, Bruno Schulz został rozstrzelany przez esesmana w biały dzień na ulicy Drohobycza. Literatura polska musi opłakiwać wielu pomordowanych poetów. Nawet po zakończeniu wojny umieranie się nie skończyło. Samobójstwo Tadeusza Borowskiego, więźnia obozów koncentracyjnych w Auschwitz i Dachau, nie jest jedynym w młodej literaturze powojennej Polski.

*Zostanie po nas złom żelazny
i głuchy, drwiący śmiech pokoleń.*

Od dawna zaprzętały mój umysł wiersze Władysława Sebyły. Ten poeta już w 1939 roku przewidział katastrofę drugiej wojny światowej. Podstawą jego rozumowania był pesymizm: kosmos oddycha chłodem, nad światem z zatrważającą siłą panuje noc, jakby ludzkość nie dokonała najmniejszego postępu i nie zdobyła żadnej wiedzy.

Lektura wierszy Sebyły sprawiła, że zainteresowałem się jego biografią, ponadto grał na skrzypcach, co jeszcze dodatkowo mnie zaintrygowało. W 1939 roku dostał się jako porucznik rezerwy do niewoli sowieckiej. Dziewiątego marca 1940 roku napisał z łagru w Starobielsku ostatni list do żony Sabiny:

*Ostatni poszum,
flet zamiera,
skończyły się ciągle walki serca...*

Niebawem wraz z ponad czterema tysiącami polskich oficerów na rozkaz Stalina został zamordowany w lesie katyńskim strzałem w kark.

Rozmyślając o traumatycznych wizjach Sebyły, natknąłem się na wiersz **Pogrzebny** z 1933 roku – prorocze przeczucie własnej śmierci.

Pogrzebny

*W nieznanym zatonięty,
przez ciemność pochłonięty
umiesiony wysoko
broczysz nocną posoką,
płyniesz w nieznane strony,
gdzieś będziesz pogrzebiony,
gdzieś będziesz pochowany.
w ziemi śniegiem usłanej,
w ziemi mocno ubitej,
w nocy niebem przykrytej,
odczłowieczony.*

*Otoś już zwyciężony,
już przedzwoniły dzwony,
placziwy śpiew cię prowadzi
ku ostatecznej zagładzie,
w granice nieruchome
w te piachy niewiadome [...]*

Czy można dokładniej opisać Katyń?

Tę samą traumę ukazuje wiersz **Zmarły** z 1937 roku:

*Jakże ty się narodził,
gdy noc po kałużach brodzi,
szumiąc deszczami przez sen?*

Kiedy po 1950 roku poznałem szczegóły wymordowania tysięcy polskich oficerów w Katyniu, nie mogłem się już od tych wierszy uwolnić. W latach sześćdziesiątych uczestniczyłem w Warszawie w I Międzynarodowym Kongresie Tłumaczy. Wicem prezydentem, na scenie Domu pod Królami, zaproszeni goście mieli przedstawić swoje przekłady wierszy polskich poetów. Wśród publiczności znajdowali się prominentni pisarze, działacze polityczni, przedstawiciele władz Warszawy.

Obok mnie siedział polonista, profesor Alois Hermann z Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie Wschodnim. Przed rozpoczęciem uroczystości zapytał:

– Bywa pan częściej w Polsce?

– Nie, jestem tu drugi raz.

– Słyszysz, że pochodzi pan z Łodzi? Ja również. Przyjeżdżam tu dość często. Służbowo. Czy mogę dać panu pewną radę?

– Owszem, słucham.

– Panuje tu zwyczaj, by przed prezentacją wierszy krótko się przedstawić. Niech pan nie mówi, że urodził się w Polsce, jest volksdeutschem, i że był pan żołnierzem niemieckiego Wehrmachtu. To nie będzie tu mile widziane.

Przyszła moja kolej. Przedstawiłem się krótko: urodzony w Łodzi, volksdeutsch, polskie gimnazjum, matura w 1939 roku, potem Arbeitsdienst i niemiecki Wehrmacht, front rosyjski. Stalingrad, niewola. W zdenerwowaniu zapomniałem o radzie znającego Wschód uczonego.

Na sali uprzejme milczenie. Ale żadnych negatywnych reakcji.

Przeczytałem wiersz Sebyły **Pogrzebny**. Zapominała śmiertelna cisza. Następnie – po niemiecku – przeczytałem jeszcze: **Wie wirst du denn wieder-geboren (Jakże ty się narodził)** i wtedy na scenę weszła zapłakana kobieta, objęła mnie, podziękowała i powiedziała:

– Po raz pierwszy po 1945 roku są w Polsce czytane wiersze mojego męża. I to przez kogo? Przez Niemca, po niemiecku.

Katyń był w Polsce tematem tabu, nikt nie miał prawa oficjalnie wspomnieć nawet nazwy tej miejscowości i poległych tam oficerów. Przez wzgląd na „wielkiego brata” ze Wschodu.

Źródło: Karl Dedecius. *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008, s. 202-211

Karl Dedecius

Bogusława Jagusiak

Pisarz, wybitny tłumacz literatury polskiej na język niemiecki, założyciel i długoletni dyrektor Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt.

Dzisiaj, gdy granice w Europie powoli zaczynają się zacierać, gdy normalniejsze stosunki polityczne między zwaśnionymi niegdyś narodami, gdy nawet w języku potocznym określenia Wschód i Zachód tracą dawne emocjonalne znaczenie, jednym słowem, gdy ludzie się zbliżają, a narody pojedynują, nie umiemy być może docenić starań, jakie 30 lat temu podjął Karl Dedecius w dziele porozumienia między Polską i Niemcami.

W 1959 roku, kiedy ukazała się w Niemczech pierwsza przygotowana i przetłumaczona przez niego antologia liryki polskiej, polska literatura i polska kultura były – jak powiada sam Dedecius – absolutną białą plamą w świadomości Niemców. Być może sukces tej książki tkwił w sile polskiej poezji, która wyrażała to, co cały powojenny świat musiał dotkliwie odczuwać, a zwłaszcza naród przegrany i upokorzony, jakim były Niemcy. Jedno jest pewne – antologią „Lektion der stille” zapoczątkował Dedecius wielkie dzieło zbliżenia dwu narodów poprzez literaturę.

Karl Dedecius urodził się 20 maja 1921 roku w Łodzi, w spolonizowanej rodzinie niemieckiej. Czas dzieciństwa spędzony w Łodzi i jej okolicach wspomina jako wzrastanie w poczuciu wolności i czystości, które dostarczały jego krwinkom i szarym komórkom pokarmu, starczającego – jak powiada – po dziś dzień. Ukończył gimnazjum i liceum im. S. Żeromskiego przy ul. Ewangelickiej 11 (dziś Roosevelta).

Świeżo upieczonego maturzystę zaskoczyła wojna i zagarnęła brutalnie. Przeżył więc Karl Dedecius niemiecką służbę pracy, Wehrmacht, front wschodni i bitwę pod Stalingradem, z której cudem ocalał, a wreszcie obóz jeniecki w Sowietach. Dopiero po zwolnieniu z niego w 1950 roku mógł zacząć szukać

swojego miejsca w świecie. Ale gdzie było to miejsce? W Łodzi nie został nikt bliski – rodzice już nie żyli i w domu przy ul. Emerytalnej 13 na Starym Rokiciu nikt na niego nie czekał. Rozpoczął więc Dedecius nowe życie w Niemczech, dokąd pojechał w ślad za swoją narzeczoną i późniejszą żoną – Elvirą Roth.

W jakich rejonach przebywa dusza humanisty i poety, przymuszonego do pracy zarobkowej dla utrzymania 4-osobowej rodziny; Karl Dedecius długo poszukiwał odpowiednio płatnej posady i wreszcie znalazł ją w towarzystwie ubezpieczeniowym Allianz we Frankfurcie nad Menem, gdzie na stałe osiadł z rodziną. Pracował tam przez 25 lat, wznosząc się po stopniach kariery urzędniczej. Ale jego dusza humanisty, jego związanie z literaturą polską i polskim językiem, w którym się wychował i kształcił, pozwoliły mu oderwać się od przyziemnych realiów i budować rodzaj pomostu, łączącego go z Polską, więcej – pomostu, łączącego dwa odwrócone wówczas od siebie narody. Karl Dedecius nazwał siebie budowniczym mostów: ponti-fex, a swoje translatorские dzieło uznał za posłannictwo. Nic dziwnego, że wiele razy powoływał się na świętego Hieronima, jak on – urodzonego na Wschodzie, genialnego tłumacza Biblii z hebrajskiego i greki na łacinę, i jak on – całe życie skupione nad dziełem łączenia mowy dwu obcych światów i nad łączeniem ludzi, posługujących się różnymi językami. Karl Dedecius tłumaczył z polskiego na niemiecki nie mniej ważne dzieło: najcenniejszą poezję – sublimację myśli i ludzkich doznań, od wieków wyrażającą tęsknotę za wolnością, miłością i pięknem. I okazało się, że liryka może mieć siłę większą niż polityka i dyplomacja! Literatura – tak jak wymarzył sobie Dedecius – stała się oknem, przez które jeden naród mógł spojrzeć drugiemu w oczy. Od 1959 roku wytrwał i z uporem przekładał najcenniejsze twory literatury polskiej – krajowej i emigracyjnej, układał z nich antolo-

gie poezji i prozy, tłumaczył też polską eseistykę, publicystykę i satyrę, pisał eseje i wydawał własne książki w Polsce i w Niemczech. **Do dziś przetłumaczył dzieła ok. 300 polskich pisarzy.** Dzięki niemu nazwiska Różewicza, Szymborskiej, Herberta czy Lecca są znane i cenione na całym świecie. Dziełem jego życia jest 7-tomowa, licząca kilkanaście tysięcy stron, „Panorama literatury polskiej XX wieku”.

W 1980 roku dzięki jego staraniom powstał w Darmstadt Niemiecki Instytut Kultury Polskiej. Dedecius został jego dyrektorem i funkcję tę pełnił do 1998 roku. Zadaniem Instytutu było upowszechnianie wiedzy o Polsce i jej kulturze w RFN poprzez organizowanie spotkań literackich, wystaw, pokazów filmów, itp. Poprzez działania edytorskie, z których najcenniejszym jest ukazująca się od 1982 roku seria „Polnische Bibliothek”, prezentująca literaturę polską od średniowiecza po współczesność, a licząca dziś już ponad 50 tomów.

Wielkie dzieło Karla Dedeciusa, dzieło zbliżenia duchowego dwu narodów zostało docenione po obydwu stronach granicy i w całej Europie. Pisarz otrzymał wiele nagród i najwyższe odznaczenia państwowe Polski i Niemiec, między innymi: Nagrodę Deutsche Akademie für Sprache und Dichtung w Darmstadt (1967), Nagrodę Fundacji Jurzykowskiego w Nowym Jorku (1968), Dyplom Honorowy ZAiKS-u (1970) i Nagrodę ZAiKS-u (1978), Nagrodę Specjalną Polskiej Fundacji Kultury (1988), Nagrodę Pokojową Niemieckich Księgarzy (1990), Wielki Federalny Krzyż Zasługi z Gwiazdą (1994), Krzyż Komandorski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (1995), Nagrodę im. Samuela Lindego (1996), Nagrodę im. Andreasa Gryphiusa (1997), I Nagrodę Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą (1999). Pięć wyższych uczelni nadało mu tytuł doktora honoris causa: Uniwersytet Alberta Magnusa w Kolonii (1976), Katolicki Uniwersytet Lubelski (1987), Uniwersytet Łódzki (1990), Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu (1994) i Uniwersytet Jagielloński (2000). Jest też Karl Dedecius członkiem wielu polskich, niemieckich i europejskich towarzystw naukowych i instytucji kultury.

Jego kontakty z rodzinną Łodzią, zapoczątkowane w 1963 roku, z biegiem czasu stawały się bliższe i częstsze. Łódź pamięta o Karlu Dedeciusie

i wysoko ceni jego dorobek. W 1990 roku Uniwersytet Łódzki nadał mu doktorat honoris causa, w 1992 roku (w trakcie Światowego Spotkania Łódzian) pisarz otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta. W 1996 roku rodzinne miasto przygotowało uroczystość 75. rocznicy jego urodzin. Od października 1999 roku w Muzeum Historii Miasta Łodzi istnieje stała ekspozycja jemu poświęcona, dzięki której można poznać jego łódzkie korzenie, jego wielkie dzieło i jego światową sławę. W 2001 roku tłumacz oficjalnie przekazał Bibliotece Uniwersytetu Europejskiego Viadrina swoje prywatne archiwum, które – jako depozyt stały – zostało umieszczone w Bibliotece Collegium Polonicum.

3 maja 2003 roku Karl Dedecius otrzymał Order Orła Białego – najstarsze i najwyższe odznaczenie Rzeczypospolitej Polskiej, nadawane za znamienite zasługi cywilne i wojskowe dla pożytku Rzeczypospolitej Polskiej. **19 listopada 2003 roku pisarz został patronem Publicznego Gimnazjum nr 43 w Łodzi.**

– Trudno cokolwiek radzić i podpowiadać młodzieży. Każde pokolenie odkrywa świat na nowo. Powtarza błędy przodków, marzy o sukcesach. W Łodzi spędziłem najmłodsze lata. Lata rodzinnej opieki, bez troski, pierwszych przyjaźni i rosnącej wiedzy. W Gimnazjum 38 imienia Stefana Żeromskiego nauczyłem się samokrytyki, odpowiedzialności i języków obcych. Właszcza znajomość języków powiększa wasze szanse zawsze i wszędzie. Goethe mawiał, że kto nie zna języków obcych, nie zna własnego. Dlatego nie zmarnujcie tych lat. Nie traćcie czasu na rzeczy błahe i zbędne. Wszystkiego najlepszego! – mówił obecny na uroczystości Karol Dedecius.

Jego najważniejsze książki to: *Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher* – 1971 (Niemcy i Polacy. Posłannictwo książek), *Überall ist Polen* – 1974 (Polska jest wszędzie), *Polnische Profile* – 1975 (Polskie Profile), *Zur Literatur und Kultur Polens* – 1981 (O literaturze i kulturze Polski), *Vom Übersetzen* – 1986 (Notatnik tłumacza), *Von Polens Poeten* – 1988 (O polskich poetach), *Lebenslauf aus Büchern und Blättern* – 1990 (Życie pełne kart i ksiąg), *Panorama der polnischen Literatur des 20. Jahrhunderts. Abt.V. Panorama. Ein Rundblick* – 2000 (Panorama literatury polskiej XX wieku. Część V. Panorama).

Łódź okresu międzywojennego

Piotr Piaszczyński

Łódź – ta z okresu międzywojennego, to nie była wyłącznie zadymiona przemysłowa metropolia, lecz także najdosłowniej magiczne miejsce (niejedynie zresztą w tzw. Mitteleuropie), gdzie w rzeczywistości a nie wydumanej zgodzie żyli przedstawiciele kilku narodów: Polacy, Żydzi, Niemcy, Rosjanie... Nie będzie zatem wcale przesadą, jeśli nazwiemy tę partię książki oraz biografii mistrza Karola – idylliczną. Lata dzieciństwa i wczesnej młodości miał zaiste, jak powtarza za Mickiewiczem, „sielskie, anielskie”. W Łodzi nawiązał przyjaźnie, które przetrwały najcięższą próbę czasu; znalazł miłość, która oparła się niebawem prawie dziesięcioletniej rozłące; wreszcie – w wyniku fascynacji poezją Tuwima – odkrył swe życiowe powołanie: tłumacza, łącznika (obcych, nierzadko wrogich sobie) kultur. W szczególności stopniu zawdzięcza to środowisku, w jakim dorastał, czyli polskiej szkole (ojciec posłał go tam, uważając, że reprezentuje wyższy poziom od niemieckiej): humanistycznemu 38. Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego przy ul. Ewangelickiej. W 2002 r., 62 lata później, przemówienie do młodzieży innego łódzkiego gimnazjum, któremu nadawano właśnie jego imię, zwięźliście wzruszającą puentą: „Szkoła nauczyła mnie właściwego wyboru tego, czym mógłbym w życiu najlepiej przysłużyć się dobru ogólnemu (...), nauczyła mnie samokrytyki, pracowitości, odpowiedzialności”.

Wybuch wojny brutalnie zniszczył tę sielankę. Młodzieńca, maturzystę z maja 1939, zamierzającego podjąć studia w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, wciągnęła w swe miażdżące tryby „historia spuszczonej z łańcucha”. Z początku udało mu się uniknąć pracy w okupacyjnej administracji, wkrótce jednak upomniał się o niego Wehrmacht. „W odległości dwóch tysięcy kilometrów od granicy niemieckiej miałem w pustym rosyjskim stepie bronić „niemieckiej ojczyzny”, której dotąd nigdy nie widziałem” – pisze z gorzką ironią. Wyładował najgorzej, jak tylko było można: pod Stalingradem. Opis horroru, jakiego tam zaszła, uderza powściągliwą dyskrecją. Wystar-

cza kilka pojedynczych obrazów, by pojąć, co to było za piekło. Oto frontowy kolega na chwilę wyskakuje z okopu za... najprymitywniejszą ludzką potrzebą i już nie wraca, bo pocisk rozrywa mu głowę. Potem są lata niewoli w sowieckim jenieckim łagrze. Co ocaliło autora, pozwalając mu przetrwać? Muzyka (grał w obozowej orkiestrze) i naturalnie literatura. Znowu tłumaczy, tym razem Lermontowa, czerpiąc z szarej, prostej broszury.

Finałową partię wspomnień nazwać by można „Zbieraniem plonów”. Pod koniec 1949 r. Dedecius jako repatriant przyjeżdża wreszcie do nigdy wcześniej nieoglądanych Niemiec. Najpierw do Weimaru, gdzie czeka nań narzeczona. Rychło, przeczuwając czym pachnie świeżo powstała NRD, uciekają na Zachód. Autor, by zarobić na utrzymanie powiększającej się rodziny, pracuje jako urzędnik w firmie ubezpieczeniowej Allianz, zaś wieczorami (już przy własnym biurku) tłumaczy, tłumaczy, tłumaczy... W 1959 ogłasza pierwszą antologię współczesnej polskiej poezji pt. **Lekcja ciszy** A dalej – same sukcesy: 50 tomów cenionej Polnische Bibliothek, zorganizowanie i kierowanie przez niemal 20 lat Deutsches Polen-Institut w Darmstadt. Spada na niego, w Polsce i w Niemczech, istny deszcz nagród (m.in. Nagroda Pokojowa Niemieckich Księgarzy), zaszczytów, orderów (w tym Orła Białego), doktoratów honoris causa. Ale najważniejsze są tu portrety przyjaciół, wybitnych polskich poetów, wyimki z ich korespondencji: Leca, Miłosa, Herberta, Różewicza, Szymborskiej. Albowiem poezja ma zawsze u Dedeciusa absolutny priorytet.

Europejczyk z Łodzi to coś dużo więcej niż zwykłe wspomnienia snute w jesieni życia przez starszego pana. To z wielką kulturą napisany Bildungsroman o człowieku wyjątkowym, bo – jak się wyraził były kanclerz federalny Helmut Schmidt – „obdarzonym równocześnie polską i niemiecką duszą”.

Gimnazjum nr 43

Karl Dedecius

Po siedemdziesięciu latach czekało mnie drugie spotkanie z łódzkim gimnazjum, z jego młodzieżą, której byłem bardzo ciekawy. Nauczyciele, uczniowie, komitet rodzicielski postanowili jednogłośnie, że nowo powstałej szkole nadadzą moje imię. Przyznaję, że byłem poruszony jak pierwszoklasista.

Ponowne spotkanie ze szkołą i uczniami w moim mieście! Zalała mnie fala wspomnień z młodości. Ogromne wrażenie zrobiło na mnie to, że gimnazjum miało być szkołą ze zwiększoną liczbą godzin języka niemieckiego.

W głębi holu, na ścianie udekorowanej ciemnym sukrem, na którym jasnymi literami naklejono, niczym swobodnie wiszące gwiazdy na firmamencie, nazwiska niemieckich i polskich poetów. Goethe, Schiller, Rilke, Enzensberger, Celan, Mickiewicz, Słowacki, Szymborska, Miłosz, Herbert – autorzy klasyczni i współcześni, kilka nazwisk, do których uczniowie przywiązywali zapewne szczególne znaczenie. Litera różnej wielkości i rozmaitości ułożone. Moje nazwisko między nimi, tu i ówdzie, zbyt duże. Przysłowiowe wręcz zamiłowanie łodzian do przesady. Na tym tle zbudowano konstrukcję w kształcie schodów, na ich stopniach stało dziewięć muz i deklamowało wiersze – po niemiecku i po polsku. Na samym szczycie królował Jowisz w białym prześcieradle i złotej koronie z papieru. W rękach trzymał insygnia swojej władzy i to do niego należało ostatnie słowo. Apolla rozpoznawam tylko po tekturowej lirze.

Obok stał poczet sztandarowy – chorąży i dwie uczennice – odświętnie ubrani, w białych rękawiczkach. Patrzyłem w otwarte, poważne twarze tych młodych ludzi i myślałem o swojej młodości. Zaskoczył mnie napis na sztandarze nowej szkoły – pośrodku widniała nazwa miasta w czterech językach: po niemiecku, rosyjsku, hebrajsku i polsku. Z Ambasady Niemieckiej w Warszawie przyjechała młoda referentka do spraw kultury.

Co miałem powiedzieć uczniom, nauczycielom i rodzicom?

Szanowni Państwo, Kochana Młodzieży,

trudno mi, który zmęczonym krokiem odchodzę w tło, Wam, młodemu pokoleniu, rażno wkraczającemu w przyszłość, cokolwiek radzić, podpowiadać, przepowiadać. Każde pokolenie odkrywa, bo musi, ten świat na nowo, po swojemu, na nowo powtarza błędy swoich przodków, po swojemu marzy o własnych sukcesach, własnej jednorazowości.

Mogę Was, Drodzy, upewnić tylko w jednym z najważniejszych moich doświadczeń – bo Wasze i tak będą inne: moje lata między 10 a 18 rokiem życia były dla mnie, dla moich kolei życiowych, decydujące, zarazem najmiłsze; „sielskie, anielskie”, piękne i najbardziej płodne w krystalizacji moich planów i celów. Były to lata spędzone tutaj w Łodzi, lata, których nigdy nie zapomnę, ale i lata, które nigdy nie powracają.

Lata rodzinnej opieki i własnej beztroski, lata codziennie nowych odkryć i przeżyć, rosnącej wiedzy, nabierającego świadomości i siły charakteru, zatroskanych o nasze koleje życia mądrych nauczycieli, ale też lata niewinnych zabaw i przyjaźni. Były to lata spędzone w szkole, w łódzkim Gimnazjum nr 38 im. Stefana Żeromskiego.

Szkoła nauczyła mnie właściwego wyboru tego, czym mógłbym w życiu najlepiej posłużyć się dobru ogólnemu i własnemu zadośćuczynieniu, nauczyła mnie samokrytyki, pracowitości, odpowiedzialności. Oczywiście były te ćwiczenia fizyczne i umysłowe uciążliwe, nawet czasem męczące, ale później okazały się one niezbędne do pokonania różnych i licznych trudności w życiu, które i Wy zawczasu poznacie.

Dotyczy to przede wszystkim znajomości języków obcych, tego niezbędnego spoiwa stosunków międzyludzkich, międzynarodowych. Języki powiększają nasze szanse zawsze i wszędzie. Karol Wielki, namaszczonego w roku 800 naszej ery przez papieża Leona III na cesarza, zasłużył się Europie zjednoczeniem kultury antycznej z chrześcijaństwem i rozkwitem nauk i myśli państwowotwórczej. Sam znalazł kilka języków, między innymi grekę i łacinę, i głosił

stawne powiedzenie: „Ile języków poznasz, tylekroć człowiekiem będziesz”.

Niemiecki poeta Wolfgang Goethe dodał do tego później: „Kto nie zna języków obcych, ten nie zna i własnego”.

Kilka lat później, w 1832 roku, Adam Mickiewicz w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* pisał:

„Jakież jest teraz najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie wahajmy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia

się, zmasowania interesów, bez którego niepodobna będzie zrozumieć woli powszechnej”.

Program Europy narodów, zrodzony w genialnej wizji polskiego księcia poezji, doczekał się nareszcie po 150 latach swojej konkretnej szansy. Wasze pokolenie, Kochana Młodzieży, gra w realizacji tej szansy decydującą rolę.

Nie traćcie sił i czasu na rzeczy błahie i zbędne. Życzę Wam i Waszej Szkole wszystkiego najlepszego.

Źródło: Karl Dedecius. Europejczyk z Łodzi.

Wspomnienia. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2008, s. 365-368

„PRACA tłumacza wymaga umiejętności pokonywania zarówno indywidualnych, jak i zespołowych egoizmów, osobistych i narodowych ograniczeń, ciasnoty umysłowej, pychy. Nie jest to *ars gratia artis*. Potrzebne są tu również altruizm i rezygnacja. To może nad każdym kolejnym zdaniem i nierzadko syzyfowy trud kucia w granicie języków.

NALEŻY – a jest to wystarczająco trudne – znajdować różne pojęcia dla tych samych, a przecież obcych sobie słów, i różne słowa dla tych samych, zarazem jednak odmiennych pojęć. Należy uczyć wzajemnego zrozumienia.

POWOŁANIE tłumacza zakłada misjonarskie oddanie, chęć i gotowość, by studiować przez całe życie, podejmować coraz to nowe studia w zależności od autorów i tematów, a także uczyć się dostosowywać do wciąż innych wyzwań.

TŁUMACZENIE jest po prostu pracą dynamiczną, pełną wahań, niepewnym istnieniem między trudnymi alternatywami. Ale ma ono również niezbywalną wartość pedagogiczną. Ujarzmia przeciwieństwa. Sprowadza do wspólnego mianownika to, co niejednakowe. Ćwiczy altruizm, zdolność porozumiewania się i tolerancję.”

Wyimki z podziękowania Karla Dedeciusa podczas uroczystości przyznania nagrody polskiego PEN-Clubu 7.11.1965 roku.

Jak oznaczono granicę pomiędzy Dużą Purdą* a Marcinkowem

Maria Zientara Malewska

Wieś Duża Purda jest rzeczywiście duża. Położona trochę na uboczu, pomiędzy Olsztynem a Pasiem, zachowała wiele zwyczajów i obyczajów polskich oraz piękną gwarę warmińską. Każdego przychodnia wita Duża Purda już z daleka znakiem krzyża, umieszczonego na starej wieży kościelnej. Staruszek to naprawdę ten kościół purdycki – wybudowany w roku 1580 – liczy sobie wiele, wiele lat. Konsekwował go ówczesny biskup warmiński, Marcin Kramer.

Idąc od strony Marcinkowa do Dużej Purdy, przechodzimy wartko płynącą rzeczulkę, która stanowi granicę pomiędzy jedną wioską a drugą. Aż dziw bierze, że niepozorne Marcinkowo sięga swoimi polami prawie do Dużej Purdy. Ale było to tak:

Pomiędzy ludnością Dużej Purdy i Marcinkowa powstał kiedyś spór o pola, znajdujące się za rzeczulką w stronę Marcinkowa. I jedni i drudzy chcieli mieć płacę urodzajnej ziemi dla siebie. Spór przybierał na sile. Ludzie zaczęli się kłócić i przeklinać, dochodziło nawet do bijatyk. Wyrywano sobie snopki zboża i obrzucano je obelgami. Szczególnie purdzanie uważali się za lepszych i pogardzali sąsiadami z Marcinkowa. Taki stan trwał długie lata. Wreszcie znalazł się w Dużej Purdzie sołtys, który chcąc zakończyć kłótnie poradził, by wybrać jakiegoś mocnego chłopca, który by przeniósł olbrzymi kamień, leżący na miedzy blisko Marcinkowa, tak daleko, jak potrafi. A tam, gdzie doniesie kamień, będzie granica.

Kamień był rzeczywiście bardzo duży i ciężki. I sołtys, i purdzanie sądzili, że choćby się znalazł najmocniejszy chłop, daleko tego ciężkiego głazu nie poniesie, a w ten sposób granica Dużej Purdy przesunie się w stronę Marcinkowa.

Jak urządzili tak zrobili. Czym prędzej zaproponowali ludziom z Marcinkowa, by wyszukali mocnego chłopca, który poniosłby kamień tak daleko, jak potrafi w kierunku Dużej Purdy. Po kryjomu śmiali się z marcinkowian i byli pewni swego zwycięstwa.

W tym czasie mieszkał w Marcinkowie kowal, który giął w rękach podkowsy, a raz się „rozjadoziuf”,

to chwycił kowadło jak piórko, trzasnął nim o klepisko kuźni z taką mocą, że rozsypało się na tysiąc kawałków, jakby było ze szkła. Tego to kowala uprosili ludzie z Marcinkowa, żeby uratował honor wioski i zaniósł kamień jak nablżej Dużej Purdy.

Kowal pomyślał, obejrzał kamień i wreszcie się zgodził. A żeby wzmocnić jego siły, ludzie zaczęli mu znosić słoninę, kiełbasy, jaja, groch i duże bochny chleba, razowego chleba. Cały miesiąc kowal jadł i wciąż ćwiczył mięśnie ramion, wreszcie pewnego dnia oznajmił, że gotów jest ponieść kamień chociażby do samej Purdy. Czym prędzej powiadomiono o tym purdzan, z którymi uzgodniono odpowiedni dzień i godzinę.

Tego dnia nikt w obu wioskach nie pracował. Wszyscy zebrali się koło miedzy, gdzie spoczywał olbrzymi głaz polodowcowy. Przyszli też ludzie z Małej Purdy, Purdki i Purduleszki, z Pajtun a nawet z Klewek i Trękusa. Gdy się już wszyscy zebrali, przybył na miejsce kowal. Założył mocny rzemień na plecy, ukląkł, wsparł się nogami o drugi kamień, podniósł olbrzyma, założył w pętlę rzemienia przed sobą i niesie. Idzie, idzie, coraz bliżej i bliżej Dużej Purdy. Kark mu nabrzmiał, pot spływa ciurkiem po twarzy, ciężko dyszy, ale nie ustaje, idzie krok za krokiem coraz dalej.

Purdzanie z przerażeniem patrzą, co się dzieje. Ironiczne uśmiešky znikły z pobladłych twarzy. Za to marcinkowanie uśmiechają się coraz radośniej, zachęcając kowala głośnymi okrzykami i pochwałami. Kowal zbliżył się już do rzeczki... wszedł na mostek... Wtem mostek załamał się. Kamień wypadł kowalowi z ramion i potoczył się do wody, gdzie dotychczas leży.

Słowo się rzekło, więc chcąc nie chcąc musieli się purdzanie pogodzić z faktem, że odtąd rzeczulka stanowi granicę pomiędzy obu wioskami – i tak już zostało do dzisiejszego dnia.

*purda – zamulone jezioro (wyrażenie staropruckie)

Tam, gdzie pachnie nabrzmiatą historią

Mazury to historyczna i etnograficzna kraina położona w północno-wschodniej Polsce. Geograficznie jest częścią Pojezierza Mazurskiego i Pojezierza Hawskiego, administracyjnie wchodzi w skład województwa warmińsko-mazurskiego. Do Mazur należą obecnie następujące powiaty: bartoszycki, kętrzyński (bez gminy Reszel), węgorzewski, gołdapski, giżycki, olecki, elcki, piski, mrągowski, szczycieński, nidzicki, ostródzki oraz gminy: Działdowo i Howo-Osada w powiecie działdowskim, gmina Lelkowo i wschodnia część gminy Braniewo w powiecie braniewskim.

Od wieków tereny Warmii i Mazur zamieszkiwała ludność pochodzenia polskiego. Był to wynik dwóch głównych fal osadniczych: pomorskiej (wychodzącej z ziemi chełmińskiej i dobrzyńskiej), która skierowała się przeważnie na Warmię oraz z północnego Mazowsza, która zajęła głównie Mazury. Kultura tej ludności współistniała z kulturą osadników niemieckich. Warmia i Mazury stanowią dwie jednostki etniczno-geograficzne w literaturze przedmiotu jednak niejednokrotnie omawiane wspólnie (np. **Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków**, red. J. Burszta, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1976), mimo że zarówno pod względem fizjograficznym, jak i rozwoju historycznego są odmienne. W związku z tym również w tym opracowaniu kultura ludowa Warmii i Mazur zostanie przedstawiona w ten sposób. Różnice kulturowe dotyczą głównie obiektów i symboli kultu religijnego – innych na katolickiej Warmii i na ewangelickich Mazurach.

Dla starego osadnictwa charakterystyczne były dwie formy wsi: owalnice i ulicówki. Dodatkowym czynnikiem wpływającym na rozmieszczenie budynków mieszkalnych było ukształtowanie terenu, bądź sąsiedztwo rzek, jezior, stawów.

Na przełomie XVIII i XIX w. popularne stały się wsiwe zwane szeregówkami lub koloniami liniowymi

albo pasowymi, w których gospodarstwa lokowano wzdłuż drogi. Działka siedliskowa była w nich ściśle zespolona z polem uprawnym. W XIX w. w osadnictwie Warmii i Mazur występowały także: przysiółki placowe i ulicowe złożone z kilku zagrod, osady jednodworczne o charakterze rolno-przemysłowym, takie jak – osady młyńskie, a także wielodrożnice, powstające w wyniku rozbudowy owalnic i ulicówek. Te ostatnie należały do największych wsi Warmii i Mazur, często położone były na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych i z czasem zyskiwały charakter handlowo-usługowy.



Chata mazurska
Fot. Internet

W zagrodach Warmii i Mazur budynek mieszkalny (nazywany chałupą, chatą, izbą, budynkiem, a także murowanecem lub ceglanką w zależności od materiału, z którego został wykonany) zwykle położony był oddzielnie od pozostałych zabudowań gospodarczych. Dawniej budynek mieszkalny zwrócony był zwykle szczytem do drogi, później też ścianą dłuższą. Odpowiadał temu rozkład pomieszczeń wewnątrz budynku. Jeśli dom zwrócony był szczytem do drogi, wówczas od strony drogi znajdowała się duża izba i alkierz, a od podwórza sieni i komora. Jeśli chałupę stawiano w układzie frontowym, dom miał rozplanowanie symetryczne – na środku znajdowała się sieni, a po bokach dwie izby lub izby z alkierzami (izbetkami) i komorami.

Bogatsi gospodarze mieli więcej niż jedno zabudowanie gospodarcze, większość jednak miała pojedyncze

budynki wielofunkcyjne. Budynki gospodarcze stanowiły zwartą zabudowę w kształcie litery L lub U. Mimo dostępu do naturalnych zbiorników wodnych kopano we wsi kilka studni ułożonych w pobliżu drogi przed zagrodami, tak, by kilku gospodarzy miało dostęp do jednej studni. Wodę czerpano przy pomocy żurawia lub kulki, później zastąpiły je łańcuchy nawijane na drewniane wały.

Na przełomie XIX i XX wieku w symetrycznych domach szerokofrontowych budowano ozdobne ganki i werandy.

Na Warmii i Mazurach dachy były przeważnie dwuspadowe. W związku z tym rozwinęło się wyjątkowo bogate zdobnictwo szczytów. Najczęściej spotykano szalunek z pionowo nabitych desek nabijanych na zakład lub do czoła, w powstałe szpary nabijano czasami ozdobnie profilowane listwy. Stosowano także szalunek w jodełkę lub dzielono szczyt na dwie części – górny trójkąt i dolny trapez, które mogły być różnie szalowane, co dawało dodatkowe efekty plastyczne w zależności od oświetlenia. Częstym elementem architektonicznym były podcienia.

Podłogi wykonywano dawniej z desek i gliny. Ponieważ w starych domach często znajdowała się jedna duża izba, uzasadnione konstrukcyjnie było zastosowanie podciagu, czyli podłużnej belki biegnącej w poprzek izby, która podtrzymywała od spodu belki pułapowe. Podciąg nazywany był także: trzanem, tregrem lub utercugiem, a z wycinanymi motywami – rozetami, gwiazdami i kółkami – miał on również znaczenie dekoracyjne. Wewnętrzne ściany zazwyczaj były tynkowane i bielone wapnem.

Jak pisze Marian Pokropek: „Zwyczajne związane z osiedlinami nowo zbudowanego domu są dziś wyjątkowo ubogie i pozbawione magiczno-wiezeniowego znaczenia. Dawniej przestrzegano, by do nowego domu były najpierw wniesione pieniądze i chleb, mające zapewnić bogactwo i pomyślność gospodarzom wprowadzającym się do nowego mieszkania. Mówiono: „chleb wnosili, żeby jedzenia w nowym domu nikogo nie zabrakło, a pieniądze dlatego, by gospodarze byli w nowym bogatsi”. Przestrzegano także, aby do domu jako pierwsi weszli sami gospodarze. Na Warmii przy osiedlinach praktykowano także święcenie domu. Na tę uroczystość

zapraszano specjalnie księdza albo odkładano to na jakąś inną okazję, np. do kołody. Nowo zbudowany dom zabezpieczano przed klęskami żywiołowymi, np. przed pożarem, m.in. święconymi ziołami, które zatykano za strzechę, pod próg lub zawieszano przy drzwiach.

Przy osiedlinach (...) organizowano poczęstunek, zapraszając rodzinę, robotników i sąsiadów, którzy w jakikolwiek sposób pomagali przy budowie.”

Wierzono, że urodzenie dziecka wróży krzyk sowy pójdzki. Odnosiło się to zwłaszcza do dziecka nieślubnego. Wiele było zakazów i nakazów związanych z przyszłym zdrowiem dziecka. Np. kobieta w ciąży nie powinna przechodzić pod sznurem, żeby dziecko nie uduśli się pępowiną. Nie powinna również patrzeć na nic brzydkiego, aby dziecko nie było brzydkie czy nie patrzeć przez dziurkę od klucza, aby nie miało zęza. Narodzonemu dziecku, podobnie jak w innych regionach Polski, wiąże się czerwoną wstążeczką, aby uchronić je od czarów. Tę samą właściwość miały również przedmioty ze stali kładzione pod pościel dziecka: igła, nóż czy kawałek kosy.

Zakazy i nakazy dotyczyły również położnicy. W pierwszych tygodniach porodu nie mogła ona wychodzić z domu lub poza obręb gospodarstwa, ponieważ była szczególnie narażona na działanie czarów. Jeśli już musiała to zrobić, powinna była wpiąć igłę ostrzem do góry w ubranie. Położnica nie powinna również wykonywać pewnych czynności, np. piec chleba czy ciasta, ponieważ nie udałyby się.

Obecnie symbolicznym obrzędem włączenia dziecka do rodziny jest chrzest, ale zachowało się wiele dawnych, niechrześcijańskich praktyk magicznych. Np. przed chrztem ojciec dziecka kładł na progu domu siekiere, aby wracając z kościoła do domu, przejść przez nią. Na Warmii Mazurach nazywa się rodziców chrzestnych „patek” i „patka”, a na Mazurach Wschodnich „trzymacz” i „trzymaczka”. Oni dają dziecku symboliczne prezenty, np. pióra dla chłopców czy igły dla dziewczynki, a także piszą na karteczce życzenia dla dziecka, które wkładają w beczkę. Znany był również zwyczaj symbolicznego bicia miotłą rocznego dziecka na progu domu, aby wypędzić z niego zło i przyjąć go do rodziny.

Polonista

Andrzej Waligórski

Polonista to nie zawód, lecz hobby,
Polonistą być – nie życzyć nikomu.
Polonista po godzinach nie dorobi,
Choćby zabrał robotę do domu.
Polonista nie wędruje po mieszkaniach,
Nie odzywa się wchodząc ze dworu:
- Bardzo ładnie rozbiegam zdania,
Czy jest jakieś stare zdanie do rozbioru?
Choćby szukał, racji i pretekstów
I tak zawsze pozostanie na uboczu -
Mniej się ceni analizę tekstu
Od banalnej analizy moczu...
Cera blada, na portkach łaty,
Różne braki w kondycji,
Oświeceniem nie oświecisz sobie chaty,
Pozytywizm nie poprawi twej pozycji.
Poloniście sterczą chude żebra
Jak szlachetny mizernego płotu,
Gdy się jeden raz u Zuzi rozebrał,
To się składał z orzeczenia i z podmiotu.
A jak inny zleciał kiedyś z ławki,
Bo był gapa wyjątkowa i niezguła,
To zostały zeń cztery przydawki,
Dwa zaimki i partykuła...
Polonista, niepoprawny romantyk,
Nie największym się cieszy mirem.

Ale ja mu – laury i akanty,
Ale ja mu – kadzidło i mirrę!
Ale ja go całuję w ramię,
Ale ja go podziwiam i cenię,
A ty przed nim na kolana, chamie,
Cały w złocie i volkswagencie!
Bo jeżeli jesteś i ja jestem,
To dlatego, że stojący na warcie
Polonista znużonym gestem
Kartki książek wertował uparcie
Za kajdera i za Hitlera,
I za cara, i za innych carów paru,
I dlatego właśnie nie umiera
Coś ważnego, co nazywa się Naród.
Więc zamieszczam na końcu listu
Ja, satyryk, błazen i ładaco,
Zdanie proste: – Kocham polonistów!
Rozwinięcie zdania: -
... bo jest za co!

Gdy czasem młoda polonistka,
Taka naiwna, schludna taka,
Egzaltowana, świeża, czysta,
Że chciałoby się sięść i płakać.
Więc gdy ta polonistka właśnie,
Malując młodopolskie pozy,
Wybiegnie o porannym czasie
Boso na łąkę, między brzozy.
Pogna za pliszką i skowronkiem
Oraz modliszką i biedronką
Przywita ze wschodzącym słońciem,
Wolając „witaj jasne słońko”.
Z róż i powojów splecie wieńce,
Pomacha rączką do motyla,
Kraśnym obleje się rumieńcem,
Widząc jak pszczołka kwiat zapyla.
Coś z Anny German gdy zanuci,
Wyrecytuje coś z Asnyka,
A potem bardzo się zasmuci
Nad żabką, którą bocian tyka.
I chcąc zapłakać nad pół-trupem
Bo drugie pół ten bocian urwał,
Włizie swą bosą nogą w kupę
I wyda okrzyk „o żesz kurczę!”
To jeśli byłbym na tej łące
Naocznym świadkiem tego zgrzytu
Jak jestem facet niepijący,
Tak całą cołą wypiłbym z zachwytem.

Wychowanie, kolego, sprawa arcyważna!
Tak jest, dyrektorze, zaraz się poświecę,
tylko stopnie podliczę, ujmę statystycznie,
przeciętną wyszczególnię, sproczentuję frekwencję,
arkusze ocen sprawdzę, uzupełnię luki,
wycieczki zaplanuję, w diagram to uchwyć,
obstałuję autokar, noclegi, stołówki,
wniosek złożę w dyrekcji, gdy koszty podliczę.
Świadcstwa w mig wystawię, sporządzę odpisy,
opinie zredaguję, metryki posprawdzam,
zdjęcia ponaklejам, prześledzę przepisy,
inwenturę odbędę, zubytkuję braki,
porównam z księgą główną, dodam ekspertyzę,
wyzłomuję starocie, poupycham w paki,
na zastępstwa polecę, społecznie podziałam,
referat przygotuję na ważne zebranie
i już bez żadnych przeszkód
zajmę się wychowaniem.

Mistrz – Bakalarz – Nauczyciel Refleksje o nauczycielu

oprac. Danuta Wielbowicz
Publiczna Biblioteka Pedagogiczna w Poznaniu

Zawód nauczycielski należy do najstarszych zawodów na świecie i od wielu lat był przedmiotem zainteresowania psychologów, pedagogów i filozofów różnych krajów i orientacji politycznych. Przedstawiciele tych dyscyplin interesowali się nauczycielem rzeczywistym, pracującym, na co dzień w konkretnych warunkach oraz nauczycielem idealnym, postulowanym przez społeczeństwo w danym okresie społeczno-historycznym.

Stąd też z modelem nauczyciela spotykamy się w dziejach każdego narodu od chwili, gdy przechodzi on z okresu dzikości do bardziej cywilizowanego rozwoju.

Nauczyciel u ludów pierwotnych

Na najniższym szczeblu rozwoju ludzkości, w tzw. okresie pierwotnym, a później w epoce barbarzyństwa, kiedy człowiek ograniczał się do zbierania i spożywania owoców przyrody, kiedy wymagane były określone sprawności i umiejętności umożliwiające skuteczne współzawodnictwo o lepsze tereny – młode pokolenie poprzez naśladowanie i obserwację przejmowało doświadczenia dorosłych otrzymując jednakowe przygotowanie życiowe.

Funkcje nauczyciela mogli spełniać wówczas wszyscy dorośli członkowie plemienia a szczególnie przywódcy, szamani i mędrcy rodu.

Opierając się na badaniach historycznych, można stwierdzić, że każda z pierwotnych formacji społecznych czy kulturowych, wytworzyła dla siebie model nauczyciela.

Nauczyciel – Mistrz w starożytności

W starożytności formułując ideał człowieka o wszechstronnie rozwiniętej osobowości, za pod-

stawowy miernik wartości człowieka uważano jego mądrość i wiedzę. I choć ewolucja profesji nauczycielskiej przechodziła wówczas swoje „wzloty i upadki”, to jednak wielu myślicieli i uczonych dostrzegało potrzebę przywrócenia wysokiej rangi zawodowej nauczyciela. Wybitni pedagodzy snuli rozważania na temat celów wychowania, wskazywali na istotę powinności nauczyciela, którego zadaniem miało być pielęgnowanie w uczniu podstawowych wartości ludzkich – dobra, prawdy i piękna.

Chiny

Najstarsze wzmianki o nauczycielu pochodzą z Chin z 2200 r. p. n. e. Legendarny cesarz Szun powoływał urzędników państwowych, których zadaniem było kształcenie młodzieży i przygotowanie jej do objęcia różnych stanowisk.

Nauczycielem mógł zostać każdy, bez względu na pochodzenie i majątek, kto osiągnął odpowiedni stopień wiedzy. Należy tutaj przypomnieć, iż nauka trwała wiele lat, obejmowała zasady moralności, elementy historii literatury ojczystej, podstawy polityki, a przede wszystkim naukę pisania i czytania, co z powodu licznych i skomplikowanych znaków pisańskich było niezwykle żmudnym procesem. Ten jednak, kto poznał wszystkie trudności i zdobył wyższe wykształcenie (przeszedł zwycięsko trudny, trzystopniowy egzamin naukowy), miał dostęp do najwyższych godności w państwie i otaczano go niezwykle szacunkiem. Ci, którzy odpadali przy niższych egzaminach, zajmowali podrzędniejsze stanowiska. Z ich szeregów wywodzili się nauczyciele szkół elementarnych i średnich. Zawiedzeni w swoich ambicjach, zgorzkniali, odgrywali się na powierzonej im młodzieży. Za najmniejsze wykroczenie wymierzali kary cielesne np. bicie „po łapach”, kłę-

czenie na ostrych kamieniach, pod którymi żarzyło się ofiarne kadzidło. Nic, więc dziwnego, że często określano ich mianem „bogowie piekiel”.

Spośród wielu uczonych, mędrców starożytnych Chin wymienić należy **Konfucjusza** (o którym Chińczycy mówią z szacunkiem jako o **Pierwszym Nauczycielu**), autora sentencji:

*Kto zdobył wiedzę pielegnuje,
a nową bez ustanku zdobywa.
Ten może być nauczycielem innych!*

Indie

Inny model nauczyciela wykształcił się w starożytnych Indiach. Społeczeństwo indyjskie oparło swoją kulturę na zasadach świętych ksiąg Wed zawierających najważniejsze zasady religijne. Nauczanie trwało od 12 do 48 lat i poza pisaniem i czytaniem obejmowało uczenie się na pamięć świętych ksiąg Wed. Kapłani-nauczyciele w przeciwieństwie do nauczycieli chińskich opierali swoją pracę nauczycielską na przyjacielskich stosunkach z uczniami.

Grecja

W starożytnej Grecji zawód nauczyciela pojawił się w okresie IX-VIII w. p.n.e. Ówczesnymi nauczycielami dzieci warstw najwyższych byli wędrowni mędrcy-spiewacy. Byli oni muzykami i poetami, stróżami moralności i kierownikami sumień ludzkich. Uczyli wymowy oraz sztuki wojennej. Zwycięstwo idei demokratycznych spowodowało, iż o wykształcenie dzieci ubiegali się wszyscy wolni obywatele. W tych warunkach nauczania miał się każdy, kto nie mógł znaleźć innego, bardziej intratnego zawodu. Pracę szkolną traktował tego rodzaju nauczyciel nie jako powołanie, lecz jako ostatnią szansę utrzymania się przy życiu. Niektórzy z nich nabierali z czasem zamiłowania do pedagogiki i wykazywali duży zasób wiadomości.

Oryginalną zdobyczą nauczyciela greckiego była swojego rodzaju specjalizacja. W szkole elementarnej czytania, pisanie i utworów poetyckich uczył osobny nauczyciel, zwany **grammatistes**, muzyki **lutnista**, gimnastyki **pedotriba**. W szkole średniej obok gramatyka pracował m.in. nauczyciel matema-

tyki, geometrii, geografii pracujący metodami zbliżonymi do dzisiejszych.

Mimo lekceważącego stosunku Ateńczyków do stanu nauczycielskiego przedstawiciele jego odegrali wielką rolę reformatorsko-rewolucyjną a zwłaszcza sofiści (dosłownie: uczeni, mędrcy). Ich radykalne, wystąpienia i poglądy na temat roli, zadań i programów szkoły, opracowanie pierwszych zasad pedagogiki i dydaktyki oraz pierwszych podręczników wpłynęły na przeprowadzenie zmian w ówczesnym sposobie nauczania. Dość powiedzieć, że bez sofistów nie byłoby **Sokratesa**, **Platona**, **Arystotelesa** i wielu innych pedagogów-oświatowców.

Opozycja przeciw nihilizmowi moralnemu sofistów była nicią przewodnią działalności **Isokratesa** – twórcy greckiej szkoły średniej, który usytuował wysoko w społeczeństwie opinię o zawodzie nauczycielskim. Isokrates żądał od nauczycieli wysokich kwalifikacji moralnych i umysłowych, ale równocześnie wymagał od uczniów i społeczeństwa szacunku dla nich, twierdząc, że uczniowie powinni wyżej cenić nauczycieli od rodziców.

*Rodzicom zawdzięcza uczeń tylko życie,
nauczycielowi życie dobre i szczęśliwe*²

Rzym

Nauczaniem w republikańskim Rzymie zajmowali się ubodzy **litteratorzy** (nauczyciele czytania i pisanie). Po opanowaniu Grecji w 146 r. p.n.e. Rzymianie przejęli grecką organizację systemu szkolnego. Z chwilą przetłumaczenia na język łaciński ważniejszych dzieł greckich, przejęcia kultury i nauki nauczyciele rzymscy znaleźli uznanie w oczach cesarza i w związku z tym uzyskali szereg przywilejów, jak np. zwolnienie od wysokich w Rzymie podatków, służby wojskowej, kosztów kwaterunku.

Mówiąc o nauczycielach nie sposób pominąć **Marka Fabiusza Kwintyliana**, który w swym dziele pt. **Kształcenie mówcy** – w księdze **O charakterze i powinnościach nauczyciela** zawarł treści dotyczące teorii wychowania oraz szereg wskazówek dydaktycznych i wiele praktycznych rad, z których większość jest do dziś aktualna. Według niego nauczyciel powinien odznaczać się roztropnością,

powinien znać metody nauczania i umieć zniżyć się do poziomu ucznia. Powinien podchodzić do swoich uczniów jak ojciec, gdyż zastępuje im w szkole tych, którzy mu dzieci swe oddają na wychowanie. Musi, zatem sam być wolnym od błędów i u innych tych błędów nie tolerować. W surowości swej nie powinien być dla uczniów przykry, ale i przystępność jego nie powinna ich dopuszczać do zbytnej swobody i spoufalenia. Powinien mówić młodzieży jak najczęściej o tym, co szlachetne i co dobre. Powinien być opanowany i nie ulegać gniewliwości, ale też nie pomijać milczeniem tego, co będzie wymagało napomnienia i zachęty do poprawy. W sposobie prowadzenia nauki powinien być prosty i cierpliwy, dokładny, ale przy tym nie drobiazgowy. Uczniom powinien chętnie udzielać odpowiedzi na ich pytania, a nawet podsuwać im te pytania, gdy sami nie będą się z nimi do niego zwracać. Przy udzielaniu pochwał nie powinien ani zazdrośnie skąpić słów, ani też znowu zbyt hojnie nimi szafować. Wykazując błędy w pracach uczniów i poprawiając je, powinien to robić w sposób dla nich nie przykry, a przede wszystkim nie obrażający ich godności osobistej. Sam też powinien codziennie wypowiadać w ciągu lekcji jakąś myśl, nawet dużo takich myśli, które by uczniom utkwiły w pamięci i wzbudziły w nich refleksje.

Podsumowując można stwierdzić, iż model nauczyciela, który wykształcił się w starożytności, a przede wszystkim w Grecji i Rzymie był wzorem dla późniejszego nauczyciela-wychowawcy.

Nauczyciel-bakalarz w wiekach średnich

Wraz z upadkiem zachodniego cesarstwa rzymskiego znikły typy nauczycieli rzymskich. Bitne ludy barbarzyńskie oraz początkowe chrześcijaństwo, nie odczuwały potrzeby jakiegokolwiek kultury umysłowej i nie miały zrozumienia dla szkoły. Dopiero, gdy z czasem okazało się, że przy powszechnej ciemnocie zaniknie kult religijny, Kościół zaczął zwracać uwagę na zagadnienie kształcenia młodzieży. Zadaniem nauczyciela – najczęściej – zakonnika była troska o wychowanie religijne uczniów. Kształcenie umysłowe, za które w owych czasach uważano: czytanie, pisanie, retorykę i logikę, pełniło rolę podrzędną.

Poziom umysłowy średniowiecznego nauczyciela był różnorodny. W bogatszych miastach powoływano na nauczycieli tylko magistrów, albo **bakalarzy uniwersytetu** (najniższy stopień naukowy na uniwersytecie). W uboższych zaś kleryków, studentów, (którzy z różnych przyczyn nie ukończyli studiów), wychowanków szkół przyklasztornych albo inteligentniejszych wódców.

Średniowieczni nauczyciele opierali swój program na tzw. siedmiu sztukach wyzwolonych:

- stopień niższy obejmował gramatykę, retorykę i dialektykę
- stopień wyższy arytmetykę, geometrię, muzykę, astronomię.

Podstawową metodą nauczania było powtarzanie. Za brak postępów w nauce wymierzano surowe kary cielesne. Sińce na całym ciele były często oznaką średniowiecznego ucznia.

Nauczyciel szkoły nowożytnej XV-XVIII w.

Ekonomiczne i polityczne przeobrażenia w Europie XV-XVIII w. pociągnęły za sobą zmiany w oświacie i wychowaniu. Ośrodkiem zainteresowania stał się człowiek. Pojawiła się twórczość pedagogiczna poszukująca nowych sposobów wychowania i nauczania oraz wzorcer nauczyciela-erudyty, posiadającego rozległą wiedzę.

Spośród humanistów tego okresu na czoło wysuwa się **Erasm z Rotterdamu**, który w swych rozważaniach dotyczących etyki nauczycielskiej, krytykuje wychowanie oparte na bezwzględnej dyscyplinie zalecając nauczycielom łagodność, wyrozumiałość i liczenie się z naturą dziecka.

Inny wybitny pedagog **Ludwig Vives** pisał: „nauczyciele muszą nie tylko być na tyle uczeni, by móc dobrze kształcić, ale także muszą mieć odpowiednią zręczność i biegłość w nauczaniu. Charakter ich niech będzie nieskazitelny. Jeśli mają jakieś przywary, niech starają się je usunąć i wykorzystać lub przynajmniej niech pilnie zadbają, by skryć je przed oczyma słuchaczy. Niech nauczyciel będzie dobry i kocha naukę, bo będąc przywiązany do

swego przedmiotu chętnie będzie go uczył po to, by samemu w nim się ćwiczyć; będąc zaś dobrym, aby przysłużyć się drugim. Względem uczniów żywić będzie afekt ojcowski, niczym ku własnym synom, i nie będzie baczył na to tylko, jaką otrzyma od nich zapłatę i ile zarobi w swym zawodzie.”³

Inny wybitny pedagog – Jan Amos Komeński w *Wielkiej dydaktyce* wyłożył swoje postulaty skutecznego nauczania i uczenia się.

Andrzej Frycz Modrzewski w dziele *O poprawie Rzeczypospolitej* w księdze *O szkole* stwierdził, iż tylko doskonały nauczyciel może zaszczyć uczniom prawdziwe cnoty.

Zarówno poglądy tych, jak i innych, nie wymienionych myślicieli i reformatorów epoki humanizmu w znaczny sposób wpłynęły na rozwój oświeceniowej pedagogiki, a zwłaszcza na kształtowanie nowego modelu nauczyciela. Wielu myślicieli i postępowych działaczy społecznych przypisywało wysoką rangę zawodowi nauczycielskiemu. Spośród nich można wymienić Stanisława Konarskiego, który pisał: „nauczyciele powinni odznaczać się uprzejmością, łagodnością i jak największą przystępnnością. Muszą oni pilnie wystrzegać się popędliwości, nie unosić się, nie krzyczeć, nie obrzucać uczniów wyzwiskami, nie nągrywać się z mniej zdolnych. Nauczyciel powinien nimi kierować łagodnie i z dobrocią. Gdy zajdzie potrzeba nagany, niechaj nie udziela jej nigdy na gorąco i w gniewie, lecz zawsze pewien czas poczeka, a potem postąpi z największą roztropnością, ale zarazem stanowczo, surowo i poważnie. Pierwszą i najkonieczniejszą dla nauczyciela cnotą jest trzeźwość. Zabrania się wszystkim nauczycielom picia gorzałki, chyba na zlecenie lekarza. Wszyscy nauczyciele powinni między sobą pielegnować zgodę i miłość braterską i wszelkimi sposobami zapobiegać, aby ani cień ich nieporozumień nie dostał się do klasy.”⁴

Grzegorz Piramowicz w książce *O powinnościach nauczyciela* twierdził: *Nie ma chwałebniejszego ani pożyteczniejszego powołania nad nauczycielskie*⁵, ale, aby nauczyciel mógł wypełnić dobrze swoje obowiązki powinien sam się uczyć z książek poświęconych od proboszcza. Zadania swoje wypełni łatwiej, jeżeli zdobędzie sobie miłość dzieci przez serdeczne

odnoszenie się do nich, sprawiedliwe traktowanie i przykłady dobrego postępowania.

Świadoma roli, jaką odgrywa nauczyciel w procesie kształtowania postaw całego społeczeństwa była również Komisja Edukacji Narodowej, która sformułowała przepisy funkcjonowania stanu nauczycielskiego (pod nazwą stan akademicki) wyznaczając mu poważne obowiązki, ale i przyznając określone prawa i przywileje. Wysokie wymagania stawiane nauczycielom były jasno określone; mieli to być najzdolniejsi absolwenci szkół średnich o wysokim stopniu moralności, przy tym niedopuszczalne były u tych osób takie cechy jak: kalectwo, wady wymowy, chorowitość. KEN uważała nauczyciela za wzorowego obywatela, który spełnia obowiązek nauczania młodzieży z przekonania, że tego przede wszystkim wymaga od niego przyszłość i dobro kraju.

Nauczyciel XIX wieku

Wiek XIX przynosi ze sobą pogłębienie refleksji nad zawodem nauczyciela, powstają wówczas oryginalne dzieła, rozprawy na tematy związane z osobą nauczyciela. W konsekwencji doprowadza to do wyodrębnienia się subdyscypliny pedagogiki – pedeulologii.

W czasach Świętego Przymierza i jednocześnie tajnych spisków oraz dążeń wolnościowych, nauczyciele przyjmowani do zawodu musieli składać pisemną deklarację lojalności następującej treści:

*Ja niżej podpisany oświadczam niniejszym pod przysięgą, iż nie jestem związany w tej chwili z żadnym tajnym stowarzyszeniem zarówno w kraju jak i zagranicą, w przyszłości też do podobnych związków należeć nie będę. Tak mi dopomóż Bóg! Celem nadania tym słowom wagi dokumentu niniejszą rotę napisałem własnoręcznie i podpisem swym opatrzyłem.*⁶

Nauczyciel, skrupowany politycznie i religijnie, pozostawał pod stałym i czujnym okiem władz. Wyznaczano mu książki, które wolno mu było czytać, wychodząc z założenia, że nauczyciel nie powinien umieć za wiele. Książki o treściach liberalnych były wręcz zakazane. W omawianym czasie spoty-

kamy się z bogatą literaturą mówiącą o nauczycielu i o różnych kwestiach wychowania.

Konstanty Wolski opracował *Przepisy dla nauczycieli dających naukę początkowego czytania*, w których zawarł rady dla nauczycieli dotyczące realizacji poszczególnych etapów nauki. Między innymi pisał: „W tym celu nauczyciel powinien poznać, z jakiego stanu ma uczniów, uważać, jakie wyobrażenia i wyrazy mogą im już być znajome, te w nich podchwytować niejako, a z nich wydobywać inne, samą zrozumiałością ośmielać je do poufalej z sobą rozmowy.”⁷

Pijar ks. Wojciech Szwejkowski w *Uwagach nad wyższymi szkołami polskimi, w porównaniu do niemieckich* pouczał nauczycieli, aby doceniali godność swojego powołania, byli do niego przywiązani i jemu się tylko poświęcili.

Ksawery Pietraszkiewicz w *Uwagach pedagogicznych* zachęcał nauczycieli, aby z wielką troskliwością i umiarem wybierali i przekazywali uczniom wiedzę, aby wystrzegali się rutyny, tego mechanizmu, w którym umiera umysł, aby chronili młode pokolenie przed zgubnym wpływem cywilizacji, a w szczególności jej moralnym zaniedbanem.

Problem nauczyciela rozważał również Wojciech Izydor Chojnacki. W 1815 roku ukazało się jego dzieło pt. *Zasady pierwiastkowe pedagogiki i metodyki*, w którym wymienił następujące cechy osobowości nauczyciela:

*Przymioty ciała: postać nieulomna, wzrok dobry, słuch czysty, wymowa dobra, wiek średni. Przymioty serca: przywiązanie do stanu swego i do dzieci, moralność, a szczególnie łagodność. Przymioty rozumu: roztropność, czytanie dobre, pisanie czytelne i piękne, rachunki, znajomość Filozofii naturalnej, wiadomość Literatury pedagogicznej.*⁸

Każdy nauczyciel, zdaniem Chojnackiego, powinien przygotowywać się do każdej lekcji „rozbierając myśl każdą z osobna, robiąc do niej uwagi, aby móc przemówić do serca i rozumu. Jeżeli czegoś nauczyciel nie umie, ma tego nie uczyć. Ma być sprawie-

dliwy, łagodny i ludzki, a przede wszystkim ma być wzorem dla dzieci.

Nauczyciel, pedagog, tajny działacz oświatowy był w omawianym okresie (czasy zaborów) bojownikiem niepodległości. W nierównej walce, szczutych, przesładowany, bronił duszy narodu. Zastaniał lud polski przed germanizacją i rusyfikacją.

Nauczyciel XX wieku

Rozpoczynające się nowe stulecie zaowocowało hasłami propagującymi pądocentryzm. Przejawiając szczególną troskę o dziecko, wiek XX nazwano „stuleciem dziecka”.

W związku z tym, akcentowane zmiany zadań nauczycielskich, poszły w kierunku widzenia nauczyciela jako „ogrodnika” pielęgnującego, tworzącego warunki do rozwoju, ale nie ingerującego w osobowość ucznia. W Drugiej Rzeczypospolitej pracował w tym duchu wybitny nauczyciel-wychowawca Janusz Korczak.

W okresie międzywojennym podstawowy nurt badań pedeulologicznych oparty był na założeniu, że czynności nauczania zależne są od cech osobowości nauczyciela. W latach sześćdziesiątych widać wyraźny odwrót od koncepcji osobowościowego wzoru nauczyciela i przeniesienie punktu ciężkości na jego wykształcenie i przygotowanie do realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych. W latach dziewięćdziesiątych miejsce nauczyciela przekształcającego gotowe wiadomości zajmuje nauczyciel – badacz, umiejący stworzyć sytuację, w której uczeń sam będzie zdobywać wiedzę. Kształcenie opiera się na dialogu nauczyciela z uczniem, ich wzajemnej współpracy i akceptacji.

Nauczyciel przyszłości

Nauczyciel XXI wieku powinien być przygotowany do kształcenia człowieka wielowymiarowego tj. autonomicznego, wolnego, twórczego, a także otwartego i samodzielnego. Ma kształtować wychowanka zgodnie z jego potrzebami, zainteresowaniami, postawami, temperamentem i zdolnościami. Ma ciągle doskonalic się intelektualnie estetycznie i moralnie.

Ma być projektodawcą własnego programu kształcenia, a nie nauczać „gotowej” wiedzy z podręczników. Nauczyciel ma:

*Na zimne dmuchać,
Słonecznie się uśmiechać,
W rączkę chuchać,
Ducha zagrzewać,
Oczy leżką zraszać,
Troski rozwiewać,
Szczęście rozsiewać.
ZABRONIONE:
Mgłście się wyrażać,
Mrozić okiem,
Grzmieć i huczeć,
Błyskawice miotać wrokiem,
Lodowate robić miny,
Niby żmija w trawie syczeć,
Uszy dziecku śniegiem natrzeć,
I jak morski tajfun ryczeć.*

Zarysowane refleksje dotyczące obrazu nauczyciela prowadzą do wniosku, że reprezentacja nauczyciela ma charakter dynamiczny i zdeterminowana jest wieloma czynnikami.⁹

Wszystkim Nauczycielom w dniu Ich święta życzymy, aby:

*Szlachetne zdrowie,
ulubowało sobie czcigodnych Nauczycieli,
a fortuna zesłała Im łaskawy los.
Niech odbiegają wszelakie troski i smutki,
a serca się Ich weselą wieczną młodością oraz
miłością i szacunkiem swych uczniów.*

Koleżanki i Koledzy Publicznej
Biblioteki Pedagogicznej w Poznaniu

Przypisy

1. Leksykon złotych myśli / wybór K. Nowak, Warszawa 1998, s. 119
2. Ł. Kurdybacha: Zawód nauczyciela w ciągu wieków, Warszawa 1948, s. 10
3. Testu źródłowe do dziejów wychowania cz.3 / wybór i oprac. S.I. Możdżeń, Kielce 1993, s. 28-29
4. op. cit. cz. 5, s. 40-41, 43

5. Ł. Kurdybacha: Zawód nauczyciela w ciągu wieków, Warszawa 1948, s. 38
6. S. J. Możdżeń: Historia wychowania 1795-1918, Kielce 2000, s. 181
7. op. cit. s.213
8. W.I. Chojnacki: Zasady pierwiastkowe pedagogiki i metodyki, Warszawa 1815, s. 13,14
9. J. Pielachowski: Klasa chodzi po klasie i nie zwraca uwagi na moje uwagi, Poznań 2001, s. 47

Bibliografia

1. W.I. Chojnacki: Zasady pierwiastkowe pedagogiki i metodyki. Drukarnia W. Dąbrowskiego, Warszawa 1815
2. T.E. Dąbrowska: Nauczycielu, jaki jesteś? WSPTWP, Warszawa 1999
3. Kompetencje dydaktyczne i opiekuńczo-wychowawcze nauczycieli w zreformowanej szkole/ pod red. K. Misiółka. GWSP: PZS "Derrata", Mysłowice 2000
4. S. Korczyński: Obraz nauczyciela w polskiej myśli pedeutologicznej. WSP. Opole 2002
5. Leksykon złotych myśli / wybór K. Nowak. "Książka i Wiedza", Warszawa, 1998
6. S. Możdżeń: Historia wychowania 1795-1918. Wydaw. "Stachurski", Kielce 2000
7. I. Nowosad: nauczyciel-wychowawca czasów polskich przełomów. "Impuls", Kraków 2001
8. J. Pielachowski: Klasa chodzi po klasie i nie zwraca uwagi na moje uwagi. "eMPI2", Poznań 2001
9. Testy źródłowe do dziejów wychowania / wybór i oprac. S.I. Możdżeń, cz.1-3,5,8 "Strzelec", Kielce 1993
10. Z problematyki zawodu nauczyciela / pod red. L.Hurlo. WSP TWP. Warszawa 1998



POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.
Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 sierpnia 2013

Zamówienia kierować na: zhalina@sbcglobal.net

Osoba zamawiająca podaje: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy.

Cena wysyłki: do \$100.00 wartości – \$15.00, powyżej \$100.00 – 12% od wartości
cell: (773) 653-5305 • e-mail: kolporter@znpusa.org
6544 West Higgins Ave., Chicago, IL 60656

Strona internetowa magazynu: www.znpusa.org

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen. Aktualne ceny na stronie internetowej www.znpusa.org

Zamówione książki można odebrać osobiście z magazynu Zrzeszenia – 6544 West Higgins Ave.,
wysłane przez UPS są dostarczane pod wskazany adres.

PODRĘCZNIKI SZKOLNE

AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Przedszkole			
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część I	Wisdom	13.50
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część II	Wisdom	13.50
Klasa zerowa			
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część I	Wisdom	14.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część II	Wisdom	14.00
Nauczanie poziome dla dzieci ze słabą znajomością języka polskiego			
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	Fogra	16.00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	Fogra	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku I	Fogra	7.00
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik dla nauczyciela	Fogra	20.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	Fogra	16.00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	Fogra	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	Fogra	7.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik dla nauczyciela	Fogra	20.00
Klasa I			
Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych	Wisdom	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzowe	Wisdom	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu, słuchaniu i rozumieniu tekstu	Wisdom	13.50

AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Klasa II			
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	Wisdom	20.00
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	Wisdom	18.00
Klasa III			
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Czytanka	Wisdom	16.00
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Ćwiczenia	Wisdom	17.00
Klasa IV			
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	Wisdom	20.00
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	Wisdom	20.00
Klasa V			
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka	Wisdom	16.00
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	Wisdom	14.00
Bobński	Historia Polski – klasa V	Fogra	18.00
Klasa VI			
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka	Wisdom	16.00
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia	Wisdom	14.00
Bobński	Historia Polski – klasa VI	Fogra	18.00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	Nawara Geo	11.50
Klasa VII			
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Bliżej Polski – czytanka	Zrzeszenie	18.00
	Bliżej Polski – ćwiczenia	Zrzeszenie	14.00
Bobński	Historia Polski – klasa VII	Fogra	18.00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	Nawara Geo	11.50
Klasa VIII			
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Do kraju tego... – czytanka	Zrzeszenie	19.00
	Do kraju tego... – ćwiczenia	Zrzeszenie	15.00
Bobński	Historia Polski – klasa VIII	Fogra	18.00
Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	Nawara Geo	11.50
Liceum			
Siek, Ślęzak, Witowska	Podręcznik literacko-językowy dla 1 klasy liceum	Zrzeszenie	35.00
Nawara, Schneider, Wierzbicka-Machnica	Wędrowniki geograficzne dla polonijnych szkół średnich (do użytku w klasach I do III)	Nawara Geo	18.50
Mandecka	Literatura polska, klasa I		***
Mandecka	Literatura polska, klasa II		***
Mandecka	Literatura polska, klasa III		***
Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; e-mail: wmandeck@gmail.com			

MATERIAŁY METODYCZNE DLA NAUCZYCIELI			
AUTOR	TYTUŁ		CENA
Przedszkole			
Pawlusiewicz	Piosenki i zabawy muzyczno-ruchowe – CD	Wisdom	14.00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	Wisdom	13.00
Klasa zerowa			
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	Wisdom	13.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. CD z piosenkami	Wisdom	14.00
Klasa I			
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	Wisdom	13.00
Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	Wisdom	14.00
Klasa II			
Pawlusiewicz	Program dla klasy II	Wisdom	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	Wisdom	14.00
Pawlusiewicz	Pory roku. Polskie tradycje	Zrzeszenie	10.00
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>			
Klasa III			
Pawlusiewicz	Program dla klasy III	Wisdom	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	Wisdom	14.00
Klasa IV			
Pawlusiewicz	Program dla klasy IV	Wisdom	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy IV – CD	Wisdom	12.00
Klasa V			
Pawlusiewicz	Kącik melomana i piosenki – CD	Wisdom	10.00
Pawlusiewicz	Program dla klasy V	Wisdom	15.00
Bobński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10.00
Klasa VI			
Pawlusiewicz	Utwory muzyczne i piosenki – CD	Wisdom	10.00
Pawlusiewicz	Program dla klasy VI	Wisdom	10.00
Bobński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10.00
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	Nawara Geo	10.00
Klasa VII			
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	Zrzeszenie	10.00
Bobński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10.00
Klasa VIII			
Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	Zrzeszenie	10.00
Bobński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10.00

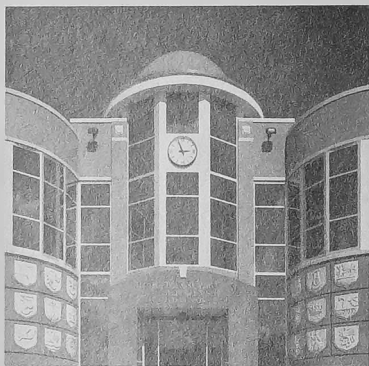
AUTOR	TYTUŁ	CENA
Liceum		
Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16,00
Pomoce naukowe		
Osysko	Wypisy z historii Polski (Polish-English) <i>Prosimy zamawiać u p. Grażyny Michalskiej, tel. 1-212-598-4225</i>	Fogra 20,00 + koszt przeprawy
	Program nauczania dla polonijnych szkół doksztalcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej 20,00
Atlasy	Atlas Polski	Denmart 14,00
	Atlas historyczny Polski (dla szkoły podstawowej)	Denmart 14,00
	Atlas historyczny Polski (dla liceum)	Denmart 18,00
	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	PWN 11,00
	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	Zrzeszenie 8,00
	Zeszyt do klasy I, II, III	Zrzeszenie 1,00

LEKTURY SZKOLNE

Dąbrowska	Marcin Kozera	6,00
Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	9,00
Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2,50
Konopnicka	Dym	2,50
Konopnicka	Na jagody	5,00
Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4,00
Mickiewicz	Grażyna	2,50
Nałkowska	Medaliony	2,50
Orzeszkowa	ABC	2,50
Orzeszkowa	Dobra pani	2,50
Prus	Antek	2,50
Prus	Katarynka	2,50
Prus	Grzechy dzieciństwa	2,50
Prus	Placówka	4,00
Prus	Anielka	6,00
Prus	Z legend dawnego Egiptu	2,50
Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2,50
Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2,50
Sienkiewicz	Janko Muzykant	2,50
Sienkiewicz	Latarnik	2,50
Tuwił	Lokomotywa	5,00
Żeromski	Siłaczka	2,50

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Otwierając konto stajesz się współwłaścicielem Naszej Unii!

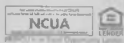


Dzięki wspólnemu dziedzictwu dobrze rozumiemy potrzeby finansowe Twoje i Twojej rodziny. Mówimy po polsku i angielsku. Już od ponad 35 lat służymy Polonii, oferując szeroki zakres usług finansowych – konta czekowe, oszczędnościowe i emerytalne, karty VISA®, oraz szeroki wybór kredytów. Proponujemy również bankowość telefoniczną i zarządzanie finansami przez

Internet. Zapraszamy do jednego z naszych oddziałów zlokalizowanych w stanach Nowy Jork, New Jersey oraz Illinois lub do otwarcia konta przez Internet na www.NaszaUnia.com

Przyłącz się do nas już dziś!

1.855.PSFCU.4U | www.NaszaUnia.com



■ 100 MCGUINNNESS BLVD.
BROOKLYN, NY 11222

■ 140 GREENPOINT AVE.
BROOKLYN, NY 11222

■ 75 RIVER DRIVE,
GARFIELD, NJ 07026

■ 1260 60TH ST.
BROOKLYN, NY 11219

■ 6903 FRESH POND RD.
RIDGEWOOD, NY 11385

■ 1110 N. OLDEN AVE.
TRENTON, NJ 08638

■ 66-14 GRAND AVE.
MASPETH, NY 11378

■ 314 GREAT NECK RD.
COPIAGUE, NY 11726

■ 1044 MT. PROSPECT PLAZA,
MT. PROSPECT, IL 60056

■ 619 WEST EDGAR RD.
LINDEN, NJ 07036

■ 990 CLIFTON AVE.
CLIFTON, NJ 07013

■ 8342 S. HARLEM AVE.
BRIDGEVIEW, IL 60455

■ 1919 HYLAN BLVD
STATEN ISLAND, NY 10305

■ 667 CHESTNUT ST.
UNION, NJ 07083

■ 533 BROADWAY
BAYONNE, NJ 07002

■ 4147 N. HARLEM AVE.,
NORRIDGE, IL 60706

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.